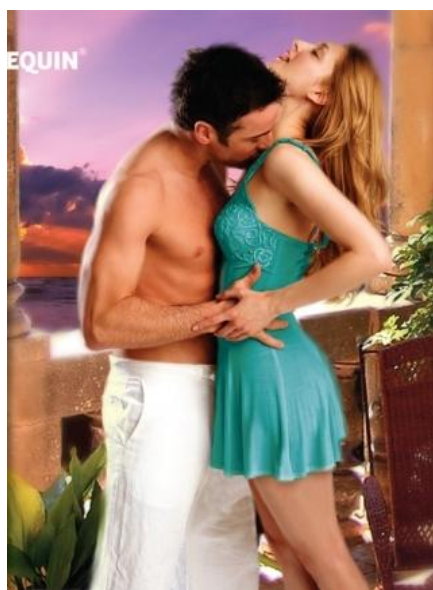




*Day Leclair*



*Kobiece sztuczki*

*Tytuł oryginału: More Than Perfect*

## PROLOG

Przez okno wpadały promienie słońca. Lucius Devlin popatrzył w prawo, gdzie powinna leżeć Lisa. Łóżko było puste, natomiast z głębi mieszkania dobiegał jej głos.

Nie potrafił się zdecydować, co czuje: ulgę czy żal, że jeszcze nie wyszła. Wczorajszy wieczór był pomyłką.

Wstał i ruszył do komody. Z dolnej szuflady wyjął stare spodnie od dresu. Tak ubrany ruszył do kuchni. Na jego widok Lisa zakończyła rozmowę telefoniczną. Siedziała przy stole w tym samym eleganckim kostiumie, który wczoraj miała na sobie, i popijała kawę. Dzięki Bogu, że zaparzyła świeżą. Marzył o porannej dawce kofeiny.

– Jesteś ubrana – stwierdził, pociągając łyk aromatycznego płynu. – Wychodzisz?

– Owszem – odparła, bawiąc się komórką. – I nie wrócę.

– To znaczy do następnej kłótni z Geoffem? – Lucius wskazał na telefon. – To on dzwonił?

Zacisnęła wargi, po czym westchnęła. Wysunąwszy przed siebie fantastycznie zgrabne nogi, uśmiechnęła się pod nosem.

– Dlaczego nie mogłeś być głupim miliarderem i ożenić się ze mną, kiedy jeszcze byliśmy razem?

– Nie istnieje ktoś taki jak głupi miliarder. Gdybym był głupi, szybko przestałbym być miliarderem.

– To prawda. – Przechyliła na bok głowę. – Ale chyba nie można tego powiedzieć o Geoffie.

Lisa spała z oboma: najpierw z nim, a kiedy przekonała się, że nie

dostanie pierścionka zaręczynowego, przerzuciła się na Geoffa, szefa działu PR w spółce Diabło. Lucius podejrzewał, że w ten sposób chciała, wymusić na nim oświadczyzny.

– Geoff z całą pewnością głupi nie jest – odrzekł, stając w obronie przyjaciela. – Jest uczciwy, szlachetny i niestety naiwny, zwłaszcza jeśli chodzi o takie kobiety jak ty.

– Innymi słowy, stanowi nasze przeciwieństwo? – Podniosła filiżankę do ust. – Biedaczek. Ciekawe, czyich podszeptów posłucha? Twoich czy moich?

– Czego chcesz, Liso? – zapytał Lucius lekko zirytowanym tonem.

– Od ciebie? Niczego.

– A od Geoffa?

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Od Geoffa mam już to, na czym mi zależało.

Coś w jej głosie sprawiło, że się spał.

– Czyli?

– Propozycję małżeństwa. Właśnie przeprosił mnie za swoje zachowanie i zapytał, czy jeszcze dziś nie poleciałabym z nim do Vegas. Po południu wzięlibyśmy ślub, a wieczorem ruszyli w podróż poślubną.

Ugryzł się w język, by nie powiedzieć czegoś brzydkiego.

– Szybka jesteś – zauważył. – Prosto z łóżka jednego faceta wskakujesz do łóżka drugiego, a potem wracasz do łóżka pierwszego. – Zmrużył z namysłem oczy. – Takie kobiety jakoś nazywa...

Uśmiech znikł z twarzy Lisy; w jej oczach pojawiła się wściekłość.

– Przynajmniej kiedy wskoczę z powrotem do łóżka Geoffa, będę miała na palcu obrączkę. Od ciebie się jej nie doczekałam.

– A jeśli zadzwonię do Geoffa i powiem mu, gdzie spędziłaś tę noc?

– On wie. Jak sądzisz, dlaczego mi się oświadczył? – Wzruszyła ramionami. – Powiedział, że wybacza nam obojgu.

Lucius nie wytrzymał.

– Nie rób tego! Zniszczysz go!

Chyba dlatego dał się wczoraj zaciągnąć Lisie do łóżka: miał nadzieję, że Geoff się o tym dowie i zrozumie, że Lisa to oportunistka gotowa przespać się z każdym, byleby osiągnąć swój cel. Przyjaciel jednak postanowił się z nią ożenić. Psiakrew!

– Skoro nie chciałeś, żebym wiązała się z Geoffem, trzeba było mi się oświadczyć. Ale ty jesteś za wygodny, U cwany. – Gwałtownym ruchem odsunęła filiżankę. Kawa wylała się na spodek. – Czy ci się to podoba, czy nie, wychodzę za Geoffa. I mam zamiar go uszczęśliwić.

– Jak brzmi to przysłowie? A, już wiem. Droga do piekła wybrukowana jest dobrymi chęciami.

– W takim razie trafię do piekła, ale nie sama. Z tobą, misiu.

Wstała. Zaskoczony ujrzał łzy w jej oczach.

– Coś ci zdradzę – dodała po chwili. – Geoffowi zależy, abyśmy jak najszybciej postarali się o dziecko. Ja też tego chcę. Może jestem materialistką, ale mam silny instynkt macierzyński.

– Jasne. Potomek się przyda, kiedy małżeństwo się rozpadnie. Oprócz alimentów na żonę miło dostawać alimenty na dziecko. Spodziewał się, że Lisa wpadnie w furję, ona jednak zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

– Ale z ciebie drań. Dzięki, że mi o tym przypomniałeś. – Schowała telefon do torebki i uniosła dumnie głowę.

– Kiedyś odszczekasz te słowa. Geoff to dobry, porządny człowiek. Zrobię wszystko, żeby był szczęśliwy. A ty się udław z zazdrości.

Obróciwszy się na pięcie, skierowała się do drzwi.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ale z ciebie drań!

Słyszac dźwięk ręki uderzającej o policzek, Angie Colter poderwała głowę i popatrzyła na drzwi gabinetu Luciusa Devlina, właściciela i prezesa mieszczącej się w Seattle firmy Diabło, która zajmowała się kupnem oraz odnawianiem starych nieruchomości. Parę sekund później drzwi się otworzyły i ze środka wyszła Ella, piękna rudowłosa kobieta, z którą Lucius ostatnio się spotykał.

– Chyba masz nie po kolei w głowie, jeśli myślisz, że skusi mnie twoja idiotyczna propozycja!

W szpilkach na niebotycznych obcasach przeszła po miękkim dywanie do prywatnej windy.

Angie odprowadziła Ellę wzrokiem. Ciekawa była, co Lucius knuje. Podejrzewała, że to ma związek z półrocznym dzieckiem, którego trzy miesiące temu został prawnym opiekunem. Chłopczyk, Mikey, był synem byłego szefa działu PR, Geoffa Ridgewaya.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Geoff i jego żona Lisa zginęli w Europie w katastrofie kolejowej, a przed wyjazdem wyznaczyli Luciusa na opiekuna swojego jedynaka. Może z powodu tykającego zegara biologicznego, a może z powodu wielkich ciemnych oczu, które wpatrywały się w nią z powagą, Angie zakochała się w malcu, odkąd pierwszy raz wzięła go na ręce.

Mrużąc oczy, spojrzała na drzwi do gabinetu. Z początku sądziła, że szef szuka idealnej niani, kogoś na miejsce sympatycznej kobiety, która chwilowo pełniła tę funkcję, ale... Nie mogąc poskromić ciekawości, chwy-

ciła tablet i ruszyła przed siebie.

Stał zwrócony do niej profilem, wrzucając kostki lodu do szklanki whisky. Za ogromnym oknem rozciągał się widok na panoramę miasta ukrytego za poranną mgłą. Lucius Devlin był wysokim mężczyzną o kruczoczarnych włosach i ciemnych oczach. Jego doskonale umięśnione ciało świadczyło o tym, że część ogromnej fortuny przeznaczył na zbudowanie w domu siłowni, z której sumiennie korzystał. Angie zadurzyła się w nim od pierwszego wejrzenia, kiedy powitał ją łobuzerskim uśmiechem.

Dziś, obróciwszy się przez ramię, skrzywił się.

– To nie najlepsza pora...

Ignorując jego słowa, Angie weszła do gabinetu.

– Przyłóż lód do policzka – rzekła. – Zmniejszy opuchliznę.

– Boże, ona ma niezły cios.

– Wyciska ponadstukilogramową sztangę.

– Nie żartuj!

– Serio. Chodzimy do tej samej siłowni. Masz szczęście, że nie dostałeś w zęby obcasem, bo kickboxing też uprawia.

– Nie wspomniała, że się znacie.

Nic dziwnego, pomyślała Angie. Ellę interesowali wyłącznie mężczyźni, kobiety mogłyby dla niej nie istnieć.

– Pewnie mnie nie zauważyła. Nie wyróżniam się.

Jednym haustem Lucius wypił whisky, przyłożył szklankę z lodem do czerwonego policzka, po czym zerknął na sekretarkę. Wiedziała, co zobaczył. Już dawno pogodziła się z faktem, że ma świetną głowę do interesów, ale ciało... hm. Była szczupła i wysoka, ładna, ale niemal całkowicie pozbawiona krągłości. Miała fantastyczne włosy we wszystkich możliwych odcieniach brązu, które nosiła upięte w kok, oraz wielkie oczy w kolorze akwamaryny,

którymi zachwycił się jej były facet, Ryan. Zachwycił się, a potem rzucił ją dla jej mierzającej metr pięćdziesiąt, jasnowłosej i biuściastej przyjaciółki Britt, którą szybko poślubił. Dziewięć miesięcy później urodziło im się dziecko, o którym Angie marzyła, a które jego, jak twierdził, nie interesowało. Pewnie z tego powodu postanowiła skupić się na karierze.

– Nie zauważyła cię, bo jesteś kobietą – oznajmił Lucius – a nie dlatego, że się nie wyróżniasz. Odpowiednie ubranie i fryzura...

Co, do licha? Zamierzał ją rozkładać na czynniki pierwsze, analizować, co by mogła poprawić? Uniosła głowę i wbiła w niego swoje niebieskie oczy.

– O rany! Wielki Lucius Devlin będzie mi radził, jak się przeobrazić w idealną kobietę! Poczekaj, muszę zanotować. – Wzięła w palce rysik. – Już, jestem gotowa. Poza odpowiednim ubraniem i fryzurą czego mi jeszcze brakuje?

– Daj spokój – warknął, nalewając odrobinę whisky.

Przyjrzała mu się z oburzoną miną.

– Na pewno nie chcesz nic więcej dodać?

Opróżnił szklanekę jednym haustem.

– Na pewno.

– Tak myślałam. Przyłóż lód z powrotem do policzka – rzekła, wskazując na szklanekę z brzęczącymi kostkami. – Żebyś nie musiał się tłumaczyć z sińca. Podejrzewam, że twoja opinia mocno by ucierpiała, gdyby ludzie dowiedzieli się, że baba ci przyłała.

– Nie zamierzam tego nikomu mówić mruknął, posłusznie jednak przytknął szklanekę do twarzy.

– Wiem, ale ja za siebie nie ręczę – oznajmiła Angie z uśmiechem niewiniątka.

– Wyjaśnij mi, proszę: dlaczego zawsze miałem cię za idealną

sekretarkę?

– Bo nią jestem. – Nie zdołała dłużej poskromić ciekawości. – Czym tak bardzo zezłościłeś Elle?

– Dlaczego zakładasz, że to moja wina?

Wzruszyła ramionami. Widziała, jak Lucius toczy z sobą walkę.

– W porządku. Popełniłem błąd. Oświadczyłem się.

Przez chwilę nie była w stanie nabrać powietrza.

– Co?

– Na miłość boską, Colter, nie rób takiej miny. Nie jesteśmy nastolatkami, którzy marzą o wielkiej romantycznej miłości. Poznałem Elle dwa tygodnie temu, dziś złożyłem jej biznesową propozycję związaną z małżeństwem, a ona się wściekła. Nie rozumiem kobiet.

Angie nie zareagowała. Najpierw wzięła głęboki oddech, potem wypuściła powietrze, następnie przybrała neutralny wyraz twarzy, a na końcu odchrząknęła raz i drugi, by jej głos brzmiał w miarę normalnie.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo kocha i podziwia tego mężczyznę za jego inteligencję i wrodzoną dobroć, którą starał się ukryć pod powłoką szorstkości. W jego oczach czaił się ból. Pracowała w Diabło półtora roku i w tym czasie zdołała nieźle poznać właściciela firmy. Poznać i pokochać, tak jak nigdy nie kochała Ryana.

Zebrawszy się w sobie, obdarzyła szefa pobłażliwym uśmiechem.

– Masz rację, Lucius. Jaka trzeźwo myśląca kobieta obraziłaby się, słysząc twoją propozycję? Ja też tego nie rozumiem.

Odstawił z hukiem szklankę. Kostki lodu zabrzęczały. Jego oczy błyszczały gniewnie.

– Masz coś do powiedzenia w tej sprawie?

– Chodzi o Mikeya? – zapytała cicho. Na samą myśl oniemowłęciu



poczuła klucie w sercu. Uwielbiała trzymać go na rękach, tulić, wyobrażać sobie, jak by to było, gdyby to ona urodziła tak cudowną istotę.

Lucius zawahał się. Podejrzewała, że chętnie potrząsnąłby ją za ramiona, by choć w części dać upust nagromadzonej złości. Ale wiedziała, że tego nie zrobi, bo nie należał do mężczyzn, którzy wyżywają się na niewinnych.

I faktycznie, po chwili skinął głową.

– Tak.

– Usiłujesz znaleźć kogoś, kto byłby odpowiednią żoną dla ciebie i dobrą matką dla niego?

– No właśnie.

– I naprawdę myślałeś, że Ella zgodzi się przyjąć obie te role po dwóch tygodniach znajomości z tobą?

Zacisnął zęby.

– Miałem powody, żeby tak sądzić. Skończyłaś przesłuchanie?

– Oczywiście – odparła, nie chcąc go bardziej drażnić.

– W takim razie może zajmiemy się pracą? Trzeba umówić spotkanie z Gabe'em Morettim.

Odnalazła w tablecie potrzebne informacje.

– Zgodził się partycypować w kosztach Richtera?

– Jeśli dam mu większościowy udział.

– To było do przewidzenia. Ale jeżeli dokona w nim takich zmian jak w Diamondt Towers, inwestycja zwróci ci się z nawiązką. Nawet przy mniejszościowym udziale.

– To mi nie wystarczy.

– Rozumiem. – Był człowiekiem, który lubił dzierżyć ster. Niestety Gabe Moretti również. – Sądysz, że on ustąpi?

– Nie wiem. Mamy się spotkać i omówić warunki. Czyli Gabe Moretti nie zamierza ustąpić. Najpewniej dojdzie do decydującego starcia. Och, ile by dała, żeby to zobaczyć! Dotknęła ekranu, tak by na tablecie ukazał się terminarz.

– Wolisz lunch czy kolację?

Ponownie przyłożył do twarzy szklanekę z lodem.

– Kolację. W piątek. Najlepiej w Milano nad zatoką. Menu omów z Joem osobiście.

– W porządku. A godzina? Ósma ci odpowiada?

– Jeśli tobie odpowiada...

– Słucham? – zapytała, lekko zbita z tropu.

– Skoro nie mogę liczyć na towarzystwo Elli, musisz ją zastąpić. Jesteś jedną z najbardziej spostrzegawczych osób, jakie znam. Przyda mi się twój zmysł obserwacji.

– Gdy się uśmiechał, był jeszcze bardziej przystojny niż zwykle.

– Sprawdzę kalendarz – odparła Angie, czując, jak jej serce wali.

– Oczywiście.

Udała, że nie słyszy ironii w jego głosie.

– Kolejny punkt. Kilkakrotnie dzwonił niejaki Pretorius St. John. Mówił coś o jakimś programie dla ciebie. Ma ci go wysłać na smartfona?

– Tak.

Zawahała się.

– Nazwisko wydaje mi się znajome...

– Nic dziwnego. Jego bratanek to Justice St. John, cudowne dziecko robotyki. Pretorius specjalizuje się w informatyce.

– I opracował jakiś program specjalnie dla ciebie? No, no, jestem pod wrażeniem.

– Wiesz, Colter, czasem chyba zapominasz, dla kogo pracujesz.

– Boże, znów popełniłam faux pas? Najmocniej przepraszam, panie Devlin. – Starając się zachować poważną minę, schyliła potulnie głowę. – I postaram się, żeby to się więcej nie powtórzyło.

– Dobrze, postaraj się. – Oczy mu lśniły wesoło. – Ty się w ogóle mnie nie boisz, prawda?

– Nic a nic.

Z jakiegoś powodu nigdy nie wzbudzał w niej strachu. Musiała się jednak bardzo pilnować, by nie odgadł, co tak naprawdę do niego czuje. Każdy przypadkowy dotyk sprawiał, że podskakiwała. Marzyła o tym, by czuć na sobie jego ręce i usta, chciała, by ją pieścił i całował, by nic ich nie dzieliło... Zamknęła oczy, próbując uwolnić się od natrętnych myśli. Przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Lucius był jej szefem, owocem zakazanym. Wiedziała, że to, co do niego czuje, musi pozostać tajemnicą. Powinna się ocknąć, wyzbyć pragnień oraz marzeń. Im szybciej to zrobi, tym łatwiej będzie się jej żyło. Ale był pewien problem. Nie chciała, by żyło się jej łatwiej. Chciała jego.

Na szczęście Lucius niczego się nie domyślał.

– Cenię sobie twoją naturalność i pewność siebie.

Ha! Gdyby znał prawdę!

– I nic więcej? – spytała żartobliwym tonem.

– Domagasz się komplementów?

– Skoro sam ich nie oferujesz... – Spuściła skromnie wzrok.

Utkwiwszy w niej spojrzenie, powoli ją okrążył. Po raz pierwszy, odkąd zaczęła u niego pracować, poczuła się speszona. Dotąd traktował ją jak mebel, jakby była czymś przydatnym i użytecznym. Teraz jednak patrzył na nią jak mężczyzna na kobietę. Przestało jej być wesoło. Z całej siły ścisnęła w

dłoni tablet. Modliła się w duchu, by nie zauważył, jak bardzo zbiełały jej palce. I żeby nie wyczuł jej zdenerwowania.

– Czy wiesz, dlaczego spośród wszystkich kandydatek na sekretarkę wybrałem akurat ciebie? – zapytał.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Jestem dobra w tym, co robię, ale przypuszczam, że inne nie były gorsze.

– I tu się mylisz – oznajmił cicho. – Nie jesteś dobra. Jesteś fenomenalna.

Zdumiała się. Osiemnaście miesięcy temu wyłonił ją z grupy kilkudziesięciu najlepszych w kraju, wysoko wykwalifikowanych kobiet i mężczyzn. Owszem, ciężko pracowała, doskonalaąc swoje umiejętności. Skoro w innych dziedzinach życia się jej nie powiodło, chciała przynajmniej być najlepszą sekretarką na świecie. I proszę, oto jej szef twierdzi, że nie tylko jest dobra, ale że jest też...

– Fenomenalna – powtórzyła cicho.

– Tylko niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy. Byłaś świetna podczas rozmowy kwalifikacyjnej, ale parę osób było lepszych.

– Więc dlaczego...?

Zmrużyła oczy. I nagle doznała olśnienia. Kiedy Lucius przyjął ją na okres próbnny, harowała od świtu do nocy. Chciała mu udowodnić, że dokonał słusznego wyboru. A on wiedział, że tak będzie; po prostu rozgryzł ją, domyślił się, że jest zdesperowana i bardzo zależy jej na pracy. Może inne kandydatki nie były gotowe do aż takich poświęceń? W każdym razie zrobiło się jej przykro; poczuła się oszukana. Po rozstaniu z Ryanem obiecała sobie, że nie da się więcej wykorzystywać, a jednak...

– Cholera jasna – mruknęła. – Przebiegły z ciebie drań.

Usłyszał ból w jej głosie.

– Gdybym wtedy znał cię tak dobrze jak dziś... Przepraszam, Angie. Szukałem osoby, która nie boi się ciężkiej pracy. Musiałem to sprawdzić, przekonać się, czy do siebie pasujemy. – Na moment zamilkł. W jego oczach pojawił się dziwny wyraz, którego nie umiała zidentyfikować. – Pasujemy, prawda? No powiedz, że tworzymy dobry zespół.

– Tworzymy. Ale uprzedzam cię: jak jeszcze raz wytniesz mi taki numer, to zespół się rozpadnie.

– W porządku, zrozumiałem. – Błysnął zębami w uśmiechu. – Musisz jednak przyznać, że podstęp się udał, a ty przeszłaś samą siebie.

– Starczy tych komplementów – mruknęła ironicznie.

– Twoja pensja jest najlepszym dowodem na to, jak bardzo cię cenię. Dorzucę bonus, jeśli kupisz sobie coś, w czym olśnisz Morettiego. Chcę, żeby był skupiony na tobie, a nie na interesach. Żeby był bardziej mężczyzną, a mniej biznesmenem. Wiesz, co mam na myśli?

– Nie na tym polega moja praca – oznajmiła chłodno.

– Twoja praca polega na wykonywaniu zadań, jakie zlecam.

Co teraz? Miała przyznać, że nie czuje się na siłach zrobić tego, o co ją prosi? Czy poczekać, aż sam się o tym przekona? Bo przekona się na pewno. Jej kompetencje jako sekretarki w żaden sposób nie przekładały się na inne sfery życia, zwłaszcza na sferę męsko – damską. W tej dziedzinie wykazywała poważne braki. Ryan powiedział jej to bez ogródek, kiedy „niechcący” potknął się i upadł na gołą Britt, która jakimś dziwnym trafem leżała w ich łóżku. Zaraz, jak on to ujął?

Ach, tak. Że jej nie zbywa na rozumie czy umiejętnościach zawodowych, niestety w sprawach domowych, zwłaszcza sypialnianych, wiele można jej zarzucić. W porządku. Ona Ryanowi i Britt też mogła wiele zarzucić. Dlatego po rozstaniu z niewiernym narzeczonym postanowiła

skupić się na tym, w czym była dobra: na pracy.

I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie popełniła jednego fatalnego błędu: gdyby nie zakochała się w swoim szefie.

– Jeszcze nie wiem jak, ale zapłacisz mi za moje upokorzenie – oznajmiła.

Lucius zmarszczył czoło.

– Uważasz wyjście na kolację z szefem i jego klientem za rzecz upokarzającą?

– Nie. Upokarzające jest granie roli uwodzicielki.

Oczy Luciusa zalśniły gniewnie.

– Słowem nie wspomniałem o tym, że masz uwodzić Morettiego. Chcę jedynie, żebyś go zdekongentrowała.

– No właśnie. Dobrze wiesz, że „dekongentrowanie” klientów nie wchodzi w zakres moich obowiązków. – Uniosła rękę, nie dopuszczając go do głosu. – Tylko mi nie mów, że to ty ustalasz ich zakres. A jeśli ustalasz, to tylko w tym budynku, nie poza nim.

W innych okolicznościach rozbawiłby ją wyraz zdumienia malujący się na jego twarzy. Dziś jednak miała ochotę wziąć przykład z Elli i wymierzyć mu policzek.

– Przecież już bywałaś na oficjalnych kolacjach.

– Owszem, ale nie w roli, którą mi dziś wyznaczyłeś.

Odstawił szklanę.

– W porządku – warknął. – Chcesz przyjść, wyglądając jak mebel biurowy? Nie mam nic przeciwko temu.

– Jak mebel biurowy? – Ogarnęła ją wściekłość.

Lucius podszedł do biurka, przed którym stały dwa bliźniacze fotele. Obrócił jeden o sto osiemdziesiąt stopni.

– Tak, jak mebel.

Popatrzyła na niego zdezorientowana. Dopiero po chwili skojarzyła, że proste kremowo – czarne obicie fotela jest niemal kopią kremowo – czarnej tkaniny, z której uszyty był jej kostium. Krew napłynęła jej do twarzy. Dobry Boże! Od dłuższego czasu miała wrażenie, że Lucius nie widzi w niej kobiety. Nic dziwnego. Była meblem.

Kiedy zaczęła pracować w Diabło, chciała być idealną sekretarką, taką, która wszystko perfekcyjnie wykonuje, lecz sama jest niewidoczna. Świadomie więc wybierała kolory i fasony, który pomagały jej wtopić się w tło. Najwyraźniej przesadziła.

– O kurczę...

– No właśnie.

– A jeśli obiecuję, że nie przyjdę ubrana jak fotel?

– W oczach szefa zobaczyła błysk... Czego? Sympatii? Miała nadzieję, że nie współczucia. – Czy mogę przyjść jako ja, Angie Colter? Bo prawdę mówiąc, nie jestem stworzona do roli Maty Hari.

– Zgoda. Jutro po lunchu zajrzyj do paru sklepów, kup sukienkę i co tam jeszcze potrzebujesz. Zatrzymaj paragony. – Zerknął na zegarek. – Keesha zjawi się z Mikeyem o czwartej. Do tego czasu muszę załatwić kilka ważnych spraw. Z nikim mnie nie łącz, chyba że to coś niecierpiącego zwłoki. A, i nie zapomnij o Pretoriusie.

Skinąwszy głową, Angie skierowała się pośpiesznie do drzwi. W sekretariacie podeszła do stolika, na którym stały dzbanki z kawą oraz herbata, i nalała sobie filiżankę złocistego płynu. Nie była pewna, co ją bardziej zmartwiło: to, że przeistoczyła się w fotel, czy odkrycie, że Lucius pilnie poszukuje żony.

Oczywiście znała odpowiedź. Była nieprzytomnie zakochana w

mężczyźnie, który porównał ją do mebla biurowego! Jak sobie poradzi, kiedy Lucius znajdzie kobietę chętną go poślubić? Będzie musiała dzień po dniu, nie okazując zazdrości, obserwować życie szczęśliwej pary. Zamknęła oczy. Istnieje tylko jedno wyjście.

Kiedy Lucius się ożeni, ona zrezygnuje z pracy.

– Pretorius? Mówi Lucius Devlin. Mamy problem.

Na drugim końcu linii rozległo się westchnienie.

– Tylko nie mów, że program nie działa.

– Program nie działa.

– Może jesteś zbyt niecierpliwy? Po jakim czasie oświadczyłeś się ostatniej?

– Po dwóch tygodniach.

– Po dwóch... – Pretorius aż się zakrztusił. – Zwariowałeś? Jaka zdrowa na umyśle kobieta wyjdzie za ciebie po dwóch tygodniach znajomości? Chryste, dlaczego inteligentnym mężczyznom, którzy rządzą swoim małym zakątkiem świata, wydaje się, że wszystko jest proste i nieskomplikowane?

– Mój zakątek świata wcale nie jest mały.

Nastąpiła cisza. Po chwili Pretorius nie wytrzymał.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– O nie, mam mnóstwo do powiedzenia, poczynając od gwarancji, jakie mi dałeś na „Pretoriusa”. Program miał wybierać kobiety chętne do zawarcia małżeństwa.

– I wybiera. A ty miałeś być cierpliwy, prawda? Nic z tego nie wyjdzie, jeśli po dwóch tygodniach będziesz wyskakiwał z propozycją ślubu.

– Dlaczego? – spytał Lucius, spoglądając na drzwi, których Angie strzegła z takim poświęceniem. Nie wyobrażał sobie lepszej sekretarki, bez niej jego świat ległby w gru- zach. – Po dwóch tygodniach twój program



wyszukał mi idealną sekretarkę.

– Tak, ale teraz nie chodzi o pracownika – odrzekł Pretorius, usiłując przemówić Luciusowi do rozsądku. – Chodzi o żonę. Trzeba dopasować znacznie więcej elementów. Charakter, upodobania, antypatie, fizyczną i emocjonalną kompatybilność. Inaczej będzie cię czekał nieudany związek i ślimaczący się rozwód.

– Tłumaczyłem ci, że nie chcę się angażować uczuciowo. Wystarczy mi ktoś, kto się wcielił w rolę żony i matki, tak jak Angie wcieliła się w rolę sekretarki.

– Bzdury wygadujesz. Dlaczego jakakolwiek kobieta miałaby tkwić w zimnym jałowym małżeństwie?

Dlatego, że on taki był: zimny i jałowy. Kiedy miał dwadzieścia lat, zmarł jego ojciec. Od tej pory nikomu nie ufał. Ciągłe oczekiwał kolejnej zdrady. Czy można stworzyć udany związek, kiedy nikogo się do siebie nie dopuszcza? Nie dopuszcza, bo otwarcie się na innych grozi niewyobrażalnym bólem...

Ufał tylko dwóm osobom: ojcu i przybranemu bratu, Geoffowi. Lisa niestety wszystko zniszczyła. Sprawiała, że znów został sam jak palec. Ponownie ogroził się murem. Był niczym samotna wyspa na środku wzburzonego morza.

– Posłuchaj – rzekł do Pretoriusa. – Wszystko mi jedno, jak tego dokonasz. Chcę, żeby ta kobieta była dobrą matką dla Mikeya, żeby umiała prowadzić dom i wydawać przyjęcia dla klientów. Takie złożyłem zamówienie. Zapewniłeś mnie, że znajdziesz odpowiednią kandydatkę, więc znajdź.

– W porządku – mruknął pod nosem programista. – Ustawię od nowa parametry i w ciągu tygodnia przyślę ci nową listę. Ale powoli zaczyna

brakować w Seattle kobiet spełniających twoje wymagania.

– Rozszerz pole poszukiwań na północno – zachodnią część kraju. A jeśli trzeba, to i na całe Stany. Najdalej za trzy miesiące chcę wziąć ślub. Jeśli do tego dojdzie, otrzymasz wysoką premię.

– Może będę musiał skorzystać z pomocy jeszcze jednej osoby. Nie miałbyś nic przeciwko temu?

– Ten twój pomocnik... potrafi trzymać język za zębami?

– Pomocnica – odparł po dłuższej chwili Pretorius. – Można kupić jej milczenie.

– Świetnie. Zapłać.

– Zgłoszę się najszybciej, jak będę mógł.

– Z listą nazwisk, wśród których będzie nazwisko mojej przyszłej żony.

– Oczywiście, z nazwiskiem przyszłej żony.

Zakończywszy rozmowę, Lucius podszedł do okna z widokiem na szare, mokre od deszczu miasto. Pogoda idealnie odzwierciedlała jego nastrój. Oparł ręce na biodrach, pochylił głowę niczym byk szykujący się do szarży. Tak, chętnie by wszystko rozwalił, uwolnił się od kłopotów.

Jak Geoff mógł mu to zrobić? Jak śmiał dać się zabić, zostawiając mu dziecko? Wcale nie chciał być opiekunem malca. Nie znał się na wychowywaniu dzieci. Jak, do diabła, miał postępować, by Mikey wyrósł na człowieka, z którego Geoff byłby dumny?

Podniósł szklankę i dopił ostatnie krople szkockiej. Nie nadawał się na rodzica. Choć sam miał najwspanialszego ojca na świecie, nie wyobrażał sobie bycia ojcem. Bycia takim ojcem, na jakiego Mikey zasługiwał, jakim byłby Geoff, gdyby nie zginął.

Szlag by to trafił! Lucius obrócił się i cisnął szklanką w ścianę. Rozległ się huk, szklanka się stłukła, topniejące kostki lodu niczym łyzy spłynęły na

podłogę. Trudno, pomyślał; musi uciec się do oszustwa, zatrudnić kogoś, żonę, która przejmie na siebie jego obowiązki. Nie może jej dać wszystkiego, co mąż powinien dać żonie, ale może zaoferować całkiem dużo. Piękny bogato wyposażony dom. Świetny seks, choć bez miłości. Życie w luksusie. Spełniałby jej życzenia i zachcianki. To chyba powinno wystarczyć?

Zerknął na drzwi. Większości kobiet by wystarczyło. Większości, lecz na pewno nie jego nieustraszonej sekretarce, której marzenia obracały się wokół pracy. To akurat doskonale rozumiał. Podziwiał Angie. Na samą myśl o niej uspokoił się, odprężył. Tu, w pracy, był panem swego losu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Niewiele kobiet mogłoby wystąpić w czymś takim – oznajmiła Trinity. – Ty możesz, bo jesteś fantastycznie szczupła.

Angie usiłowała zmniejszyć głęboki dekolt.

– Szczupła? Mam budowę chłopca, który jeszcze nie osiągnął wieku dojrzewania.

Trinity potrząsnęła głową.

– O nie, kochana, jesteś bardzo kobieca. Może nie masz bujnych kształtów, ale nikt by cię nie wziął za chłopca. A kolor akwamaryny podkreśla błękit twoich oczu.

Po tym, jak Britt przespała się z Ryanem, Angie bała się zaprzyjaźnić z jakąkolwiek kobietą. Nie zabiegała o to, wręcz broniła się. Trinity jednak burzyła kolejne mury, za którymi Angie się skrywała. Ostatni zburzyła pół roku temu. Od tej pory stały się sobie bliskie jak siostry.

Angie poruszyła biodrami.

– Za ciasna ta sukienka. Powinnaś wziąć większą.

– Jest idealna i dobrze o tym wiesz. Właśnie coś takiego Devlin miał na myśli.

Ale to, co jemu się podoba, niekoniecznie musi jej odpowiadać. Może gdyby Lucius zaprosił ją na romantyczną kolację... Świat zawirował jej przed oczami. Randka z szefem... Marzenie ściętej głowy.

Słyszała plotki na temat romansu Lisy i Luciusa. Zrywali, potem się schodzili, aż wreszcie Lisa związała się z Geoffem, którego poślubiła dwa miesiące po tym, jak Angie – sama rok po zerwaniu z Ryanem – dostała pracę w Diabło. W firmie huczało od plotek, które zaczęły cichnąć, gdy okazało się,

że młodzi małżonkowie wprost nie posiadają się ze szczęścia. Ustały raz na zawsze, gdy Lisa z Geoffem poinformowali, że spodziewają się dziecka i poprosili Luciusa, by został ojcem chrzestnym.

Tak, plotki ustały, ale Angie widziała to, czego nikt inny nie dostrzegął, a co Lucius skrzętnie ukrywał. Otóż jej szef robił dobrą minę do złej gry. Harował od świtu do nocy, co jedynie potwierdzało jej przypuszczenia, że nadal kocha Lisę. I że do końca życia nie przeboleje jej utraty. Oczywiście Angie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jakakolwiek kobieta wołałaby miłego, lecz nudnawego Geoffa Ridgewaya od seksownego Luciusa Devlina.

Niewątpliwie śmierć Lisy spowodowała, że teraz, na zimno, poszukiwał najlepszej matki dla Mikeya. Nie interesował go prawdziwy związek, nie zamierzał angażować się emocjonalnie, po prostu chciał mieć opiekunkę do dziecka.

Angie ponownie spojrzała w lustro i obróciła się. Tak, sukienka jest za krótka i zbyt opięta. Poziome marszczenia stwarzały iluzję ładnie zaokrąglonych bioder. Angie włożyła buty na wysokich obcasach: jej nogi wydawały się niebotycznie długie.

– Nie sądzisz, że jest potwornie krótka? – spytała niepewnie przyjaciółkę.

– Ma świetną długość.

– A dekolt? Nie jest zbyt głęboki?

– Przestań. Masz piękną szyję, piękne piersi, cudowne ramiona. Ja bym się wszystkim chwaliła.

– Nie wiem, czy to rozsądne.

– Devlin prosił, żebyś skupiła na sobie uwagę, tak? No więc w tej sukience każdy facet w promieniu kilometra będzie wodził za tobą wzrokiem. Co zrobisz z włosami?

– Upnę je.

Trinity oparła ręce na biodrach i zmrużyła oczy.

– Hm, zawsze nosisz kok... – Zbliżywszy się, zgarnęła w dłonie włosy przyjaciółki i związała je w luźny węzeł. – O, tak jest dobrze. Niedbale, zmysłowo, szyja odsłonięta... Tylko nie przesadź z makijażem. Pozwól, by ciało mówiło za ciebie.

– Moje ciało od trzech lat milczy jak zakłète.

– Cii! Nikomu się do tego nie przyznawaj. Swoją drogą, to smutne.

– Ale prawdziwe.

– Dobra, dobra. Częściej noś seksowne stroje. Ręczę ci, że szybko przestanie milczeć.

Angie westchnęła.

– Co z biżuterią? – spytała, zmieniając temat.

– Kolczyki, najlepiej długie. I najlepiej srebrne.

– Chyba mam coś odpowiedniego.

– Świetnie. – Przyjaciółka dała jej lekkiego kuksańca. – A teraz płac za kieckę i chodźmy gdzieś na kolację. Trzeba uczcić narodziny nowej seksownej Angie.

Pokonując wewnętrzny opór, Angie kupiła sukienkę i buty, a także przeraźliwie drogą bieliznę, która składała się ze zszytych razem cieniutkich kawałków koronki. Reszta wieczoru upłynęła bez porównania przyjemniej. Trinity miała naturalny dar rozweselania: obie śmiały się do łez. Oczywiście w uzyskaniu dobrego humoru pomogła butelka wina, którą wypily do posiłku.

Kilka godzin później Angie pogładziła się po brzuchu.

– Powinam była kupić rozmiar większy.

– Też mi ciasno w pasie. To przez te bułeczki.

– Dziwne. Myślałam, że to wina tiramisù.

– Na pewno nie. Desery są bezkaloryczne, kelner dał nam słowo. Może mogłabym zrezygnować z pieczywa, a przynajmniej je ograniczyć, ale nie każ mi rezygnować z tiramisu.

– W porządku.

– Minęła ci chandra?

Angie zamrugnęła zdziwiona.

– Miałam chandrę?

– Szef nazwał cię meblem biurowym, to wystarczający powód. Ale ręcę ci, że kiedy cię w tym zobaczy... – czubkiem buta od Jimmy'ego Choo postukała w stojącą na podłodze torbę – szczęka mu opadnie. I więcej nie porówna cię do mebla.

– Daj spokój – mruknęła Angie. Choć nigdy nie mówiła Trinity, jakie emocje wzbudza w niej Lucius, przyjaciółka wszystkiego się domyślała. – Nic mu nie opadnie. Nawet nie zauważy różnicy. Mówiłam ci, że chce się ożenić?

– Serio?

– Tak, i uważam, że to całkiem rozsądne. Potrzebuje matki dla Mikeya.

– Znalazł już kandydatkę czy wciąż szuka?

– Szuka.

W oczach Trinity pojawił się figlarny błysk.

– Może twoja nowa kiecka podsunie mu jakiś pomysł?

Angie nie podjęła tematu. Nie łudź się, to niemożliwe, powtarzała w duchu. Niemożliwe i nierealistyczne. Wiedziała, że nie powinna nawet o tym myśleć. Po co jej kolejne rozczarowanie?

Jeszcze przez godzinę siedziała z Trinity w lokalu, śmiała się, piła wino. Natychmiast po powrocie do domu schowała paczki w róg szafy. Chociaż Lucius chciał jej zwrócić pieniądze, odmówiła przekazania mu rachunku.

Wydawało jej się niestosowne, aby szef płacił za sukienkę swojej sekretarki, nie mówiąc o bardziej intymnych częściach garderoby.

Piątek nastąpił zdecydowanie za szybko. Angie wyszła z pracy wcześniej, by mieć czas się przebrać. Podziękowała Luciusowi, gdy zaproponował, że po nią wpadnie; wygodniej było zamówić taksówkę. Przyjechała do Milano punktualnie o ósmej. Uwielbiała tę restaurację, jej romantyczny wystrój, eleganckie meble ustawione wśród kwiatów tak, by goście mieli poczucie prywatności.

Kierownik sali, Andre, przywitał ją z imienia i nazwiska, po czym wziął od niej płaszcz. Podejrzewała, że facet musi być jednym z tych ludzi, którzy potrafią dopasować imię do rzadko widywanej twarzy. Powiódł po niej dyskretnie wzrokiem. W jego spojrzeniu zobaczyła aprobatę, której tak bardzo dziś potrzebowała.

– Pan Devlin i pan Moretti czekają – oznajmił półgłosem. – Może zdoła pani ocieplić atmosferę...

– Czyżby już się poróżnili?

Andre uśmiechnął się krzywo, jakby chciał powiedzieć: to samce alfa.

Angie odwzajemniła uśmiech.

– Zamówili coś do picia?

– Jeszcze nie.

– Może pan przynieść butelkę glenrothes? Będzie pasowała do dań z wołowiny. Jeśli się mylę i panowie zamówią owoce morza, wtedy zamiast glenrothes proszę podać old pulteney.

– Oczywiście, panno Colter.

Zaprowadził Angie do sali zarezerwowanej dla VIP – – ów. Większość stolików była ustawiona tak, by goście siedzący na wyłożonych poduszkami ławach mogli spoglądać na Zatokę Pugeta. Stolik, do którego Angie podeszła,



był okrągły. Lucius z Morettim siedzieli naprzeciwko siebie niczym para wojowników. Puste krzesło naprzeciw okna było najwyraźniej przeznaczone dla niej. Wspaniale. Marzyła o roli rozjemcy.

Nie wiedziała, jakim sposobem Lucius wyczuł jej obecność, ale kiedy tylko weszła, natychmiast skierował na nią wzrok. Na widok zdziwienia, jakie odmalowało się na jego twarzy, o mało nie wybuchnęła śmiechem.

Odsunął krzesło i postąpił kilka kroków w jej stronę. Trzymając ją za rękę, jakby byli parą kochanków, a nie szefem i pracownicą, wrócił do stolika.

– Gabe, pamiętasz moją sekretarkę, Angie Colter?

Gabe Moretti był równie przystojny jak Lucius. Włosy też miał kruczoczarne, ale – w przeciwieństwie do niego – oczy w kolorze starego złota. Tkwiła w nich tajemnica i drapieżność. Wstał od stolika, zlustrował Angie wzrokiem, po czym rozciągnął usta w czarującym uśmiechu.

– Miło panią znów widzieć, panno Colter – rzekł niskim głosem przywodzącym na myśl gęsty dym.

– Proszę mówić do mnie Angie, panie Moretti.

Skinął głową.

– A zatem Angie i Gabe, dobrze?

Uprzedziwszy Luciusa, wyciągnął dla niej krzesło. Podejrzewała, że zachowaniem denerwował jej szefa.

– Kiedy ostatnim razem się widzieliśmy, szukałaś domu do kupienia. I jak to się skończyło?

Uśmiechnęła się, zaskoczona, że zapamiętał.

– Znalazłam. W Ballard. W zeszłym miesiącu podpisałam umowę. Budynek wymaga drobnego remontu, ale to mi nie przeszkadza, zważywszy na cenę, jaką wynegocjowałam.

– Brawo. Ale nie powinienem się dziwić. Devlin zatrudnia najlepszych ludzi. – Popatrzył na swojego rywala. – Może ci ją ukradnę.

– Lojalność to cecha, którą najwyżej cenię u pracowników. Proszę bardzo, możesz złożyć Angie propozycję. Jeśli ją przyjmie, to znaczy, że popełniłem błąd i lepiej mi będzie bez niej. – Skierował spojrzenie na Angie. – Powiedz: pomyliłem się?

O Chryste, pomyślała, za jakie grzechy siedzę na linii ognia? Zamiast odpowiedzieć na pytanie, skinęła dyskretnie na Andre i odetchnęła z ulgą, kiedy ruszył do stolika z butelką whisky. Angie zmieniła temat na sprawy związane z rynkiem finansowym. W tym czasie Andre nalał panom whisky. Zanim zdążył odejść, do stolika podszedł właściciel restauracji, Joe Milano, z półmiskiem skorupiaków.

Z mężczyznami wymienił uścisk dłoni, a Angie szarmancko pocałował w rękę.

– Pięknie dziś pani wygląda, panno Colter – rzekł.

– Kto by chciał patrzeć na moje jedzenie, kiedy może na panią? Chyba powinienem panią porwać...

– Nie wiem, jak by na to zareagowała Maddie – zauważyła ze śmiechem Angie. Na dźwięk imienia żony Joemu zaświeciły się oczy. Ileż by dała, żeby jakiś mężczyzna ją tak kochał! – Nadal usiłuje spalić dom?

Joe parsknął śmiechem.

– Staram się nie dopuszczać jej do kuchni. A ponieważ nasze córki, z wyjątkiem jednej, wdały się w mamę, to im też wstęp do kuchni został zabroniony.

– A ta jedna? Wdała się w tatusia?

– Ma talent do gotowania.

Życząc gościom smacznego, Joe wrócił do swych zajęć.

Angie nie dała swoim towarzyszom szansy na dalsze potyczki słowne i zgrabnie skierowała rozmowę na tematy dotyczące budownictwa, które interesowały obu mężczyzn. Kiedy półmisek przystawek został opróżniony, pojawił się sommelier. Następnie panowie zaczęli się zastanawiać nad wyborem dania głównego, po czym płynnie przeszli do dyskusji nad najlepszą potrawą w Milano.

Podczas jedzenia Angie poruszyła kwestię Richtera – bądź co bądź w tym celu się przecież spotkali.

– Jestem zachwycona budynkiem Diamondta – powiedziała szczerze. – Czy z Richterem planujesz coś podobnego?

– Prawdę mówiąc, zajmuję się głównie odnową zewnętrzną – odparł Gabe, odsuwając na bok talerz.

Kelner natychmiast go uprzątnął.

– A kto projektował wnętrze? Ogromnie mi się podoba styl lat czterdziestych połączony z wygodami dwudziestego pierwszego wieku.

Gabe zawahał się, oczy mu lekko pociemniały.

– Zatrudniłem firmę z San Francisco. Romano Restorations.

– Nie znam.

– To nowa firma, od niedawna działa na rynku. – Zerknął na Luciusa. – Jeżeli dojdziemy do porozumienia, może warto o niej pomyśleć.

Lucius zmarszczył czoło.

– Wyczuwam wahanie w twoim głosie.

– Ono nie ma nic wspólnego z firmą. Właściciel, Constantine Romano, to niesamowicie zdolny człowiek. Chodzi mi o jego żonę. – Gabe Moretti wzruszył ramionami.

– To sprawa osobista.

– To nie to, o czym myślisz – rzekła Angie, widząc błysk

niezadowolenia w oczach Luciusa.

Psiakrew, powinna ugryźć się w język! Natychmiast poczuła, jak dwie pary oczu próbują przewiercić ją na wylot.

– Nie to...? – spytali obaj niemal równocześnie.

Zakłęła w duchu. Owszem, Lucius poprosił ją, aby mu dziś towarzyszyła, bo cenił sobie jej intuicję. Była doskonałym znawcą ludzkich charakterów, w dodatku potrafiła czytać między wierszami i na ogół bezbłędnie wyciągała prawidłowe wnioski. Podejrzewała jednak, że wołałby, aby w tym konkretnym przypadku nie wypowiadała na głos swojego zdania. No cóż, za późno.

Przez chwilę milczała, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na ich pytanie. Uznała, że najlepiej zgodnie z prawdą. Ci dwaj inteligentni biznesmeni z miejsca wychwycą każde kłamstwo. Popatrzyła na swego szefa.

– Kiedy Gabe powiedział, że to sprawa osobista, ty z góry założyłeś, że miał romans z żoną Romana. – Wypiła łyk wina, próbując opanować zdenerwowanie. Alkohol nie pomógł. – A chodzi o coś całkiem innego.

– Skąd wiesz? – ponownie spytali jednym głosem.

Westchnęła. Byli podobni jak dwie krople wody.

Zwróciła się do pierwszej kropli, czyli Luciusa.

– Bo Gabe jest zły, ale nie czuje się skrzywdzony. Jego złość nie jest skierowana na oboje małżonków, a tak by było, gdyby Romano odebrał mu kobietę. – Przypomniała jej się Lisa, która najpierw była z Luciusem, potem wyszła za jego przyjaciela Geoffa. Po chwili przeniosła spojrzenie na Gabe'a. – Biorąc pod uwagę, jakim chłodem od ciebie wieje, podejrzewam, że za nic w świecie nie chcesz rozmawiać na ten temat. – Uśmiechnęła się. – A zatem... Macie ochotę na jeszcze jedną szklanekę whisky czy zamawiamy deser i przechodzimy do spraw zawodowych?

- Deser i sprawy zawodowe – zdecydował Gabe.
- Oraz szklanka whisky – dodał Lucius.

Spotkanie przebiegało w napiętej atmosferze, głównie z powodu Gabe'a, który zaczął flirtować z Angie. Czasem, jakby dla wzmocnienia argumentu, ścisnął jej dłoń. Czasem, zadając pytanie, kładł rękę na jej ramieniu. Raz nawet, rzucając jakiś żartobliwy komentarz, pociągnął ją lekko za kosmyk włosów.

Kiedy indziej Angie, wiedząc, że nic się za tym nie kryje, odpowiadałaby flirtem na flirt. Ale rzut oka na Luciusa uświadomił jej, że musi zachowywać się przykładowo. Nic z tego nie rozumiała. Przecież sam ją prosił, by starała się zająć uwagę Gabe'a, zdekoncentrować go. Teraz jednak, nie uprzedzając jej, zmienił reguły gry. Właściwie miała wrażenie, że jedyną osobą zdekoncentrowaną jest on sam.

Zanim skończyła crème brûlée, była kompletnie wyczerpana. Gabe zdołał zmusić jej szefa do wielu ustępstw; Lucius dosłownie się gotował. O mało nie stracił nad sobą kontroli, gdy na pożegnanie Gabe pochylił się, by cmoknąć ją w policzek i nagle, zamiast w policzek, pocałował w usta.

Poprosiwszy Andre, żeby wezwał jej taksówkę, Angie uznała, że najlepiej będzie salwować się ucieczką do toalety. Liczyła na to, że kiedy się z niej wyłoni, nie zostanie już w lokalu swoich towarzyszy.

Tylko częściowo miała rację. Gabe znikł, ale Lucius czekał przy wyjściu. Zarzucił jej na ramiona płaszcz.

- Nie wiesz, czy Andre zamówił dla mnie taksówkę?
- Zamówił. Dla nas.

Zakłęła w duchu. Jeszcze kilka minut musi wytrwać. Próbowwała się pocieszyć, że przynajmniej zaoszczędzi ze trzydzieści dolarów, bo tyle by zapłaciła.

– Będziesz musiał nadłożyć drogi.

– Nie szkodzi. Zresztą ciekaw jestem twojego nowego domu. – Wspaniale! Tylko tego jej brakowało. – Doceniam to, że zgodziłaś się mi dzisiaj towarzyszyć – dodał.

– O, już jest taksówka.

Wyszli z restauracji. Wiatr znad zatoki niósł z sobą zapach soli i ryb. Ciemną wodę znaczyły białe grzbiety oraz światła promów. Lucius otworzył drzwi samochodu. Angie wsiadła, modląc się, aby krótka sukienka nie podjechała zbyt wysoko. Na szczęście tak się nie stało. Po chwili Lucius podał kierowcy nazwę ulicy i wsunął się obok na siedzenie. Zdziwiło ją, że szef zna jej adres.

Ruszyli. Co kilka sekund blask mijanej latarni rozświetlał wnętrze pojazdu, potem znów zapadała ciemność. Kątem oka Angie obserwowała Luciusa: wydawał się silny, mroczny, nieprzystępny. Jak Humphrey Bogart.

Nerwowo zastanawiała się, co powiedzieć. Przeszkadzała jej cisza. Za oknami taksówki miasto tętniło życiem, ale z jakiegoś powodu te dźwięki do niej nie docierały; słyszała jedynie cichy oddech siedzącego obok mężczyzny. Raz czy drugi wyjrzała przez okno, próbując się zorientować, ile jeszcze dzieli ją od domu.

– Przykro mi, że sprawy potoczyły się nie po twojej myśli – rzekła, usiłując przerwać ciszę.

– To nie twoja wina – oznajmił. Miała wrażenie, że jego niski głos omywa jej ciało, pieści ramiona i uda. – Całą winę ponoszę ja.

– Nie spodziewałam się, że zaczniesz ze mną flirtować.

– Tak, mnie też tym zaskoczył – przyznał Lucius.

Odwrócił się, ale jego czarne oczy pozostały ukryte w mroku. Czyżby czytał w jej myślach?

– Choć nie powinienem się dziwić. Sam mówiłem, że jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

– W odpowiednim stroju i fryzurze.

Omiótł ją wzrokiem. Rozebrał.

– Miałem rację. W tej sukience wyglądasz zjawiskowo.

Zacisnęła rękę na płaszczu. Patrzyła przed siebie, bojąc się zerknąć w bok, by przypadkiem nie stracić nad sobą kontroli. Swoją drogą ciekawe, jak by się Lucius zachował, gdyby chwyciła go za poły marynarki i przyciągnęła do siebie? Gdyby zaczęła go namiętnie całować? Czy porwałby ją w ramiona? A może by odtrącił?

– Naprawdę? – spytała nieśmiało.

– Słowo honoru. I teraz, kiedy wiem, jak potrafisz wyglądać, wolałbym, żebyś nie nosiła tych koszmarnych kostiumików, za którymi tak przepadasz.

– Możesz sobie woleć – oznajmiła, starając się nadać głosowi chłodne brzmienie – ale nie masz w tej kwestii nic do gadania.

– A jeśli się uprę? Jeśli ci powiem, że twój strój świadczy również o mnie? O firmie?

Drżąc z wściekłości, Angie ugryzła się w język. Jakim prawem...? Po chwili odetchnęła z ulgą; za szybą zobaczyła swój dom. Nie czekając, aż Lucius otworzy drzwi, wyskoczyła z taksówki.

– Dzięki za podwiezienie. I do zobaczenia w poniedziałek w biurze.

Zanim zdążył zareagować, wbiegła po schodkach na werandę. Przez chwilę grzebała w torebce, szukając klucza. Wkładała go do zamka, kiedy usłyszała kroki na schodach. Odwróciła się. Taksówki już nie było.

– To co? – zapytał. – Zaprosisz mnie?

Oj, to nie był dobry pomysł.

- Oczywiście. – Idiotka, skarciła się w duchu. – Napijesz się kawy?
- Chętnie.

Usiłowała się zachowywać naturalnie i niemal jej się udało. Ale nie zdołała nabrać Luciusa, był na to za sprytny. Nie spuszczał z niej oczu. Miała wrażenie, że potrafi przejrzeć ją na wylot.

– Dobrze, zaparzę kawę i oprowadzę cię po moim królestwie. – Dopiero za czwartym razem włożyła klucz do zamka. Otworzywszy drzwi, obejrzała się z uśmiechem. – Na mojej liście rzeczy do naprawy muszę umieścić lepsze oświetlenie werandy, bo nic tu po ciemku nie widzę.

Odwzajemnił uśmiech, ale swoje wiedział. Psiakość, czy naprawdę nic nie uchodzi jego uwagi? Przekroczywszy próg, zamknął drzwi, po czym skinął z aprobatą głową.

– Całkiem urocza chata.

– Wymaga remontu. Trzeba pomalować ściany, położyć wykładzinę, wymienić rury. – Przestań paplać, rozkazała samej sobie. – Ale fundamenty są solidne...

– Hm... – Wodził wkoło wzrokiem. – Podoba mi się oryginalna sztukateria i drewniane podłogi. W wielu starszych domach zerwano je...

Angie nastawiła wodę.

– Chciałabym zachować klimat lat czterdziestych, zrobić coś takiego jak Moretti z budynkiem Diamondta.

– Wyjęła z szafki filiżanki ze spodkami. Zapalając się do tematu, mówiła z coraz większym entuzjazmem. – Na dole są dwa pokoje i dwie łazienki. Do jednej mogłabym wstawić staromodną wannę na nóżkach i stylową umywalkę na cokole. Góra jest niedokończona. Jeszcze nie wiem, czy urządziłabym tam sypialnię czy gabinet.

– Sypialnia na górze podniosłaby cenę, gdybyś kiedyś dom



sprzedawała. Gabinet możesz urządzić na dole.

Napełniła kawą filiżanki, po czym obróciła się, by podać jedną Luciusowi. Stał tak blisko, że o mało go nie oblała.

– Przepraszam – szepnęła. Cofnęła się o krok i wpadła na blat. Wzrok miała spuszczonej; jakoś nie była w stanie popatrzeć swemu gościowi w oczy.  
– Czasem wydaje mi się, że to domek dla lalek, a nie dla ludzi normalnego wzrostu.

– Denerwujesz się. Dlaczego, Angie?

Wzruszyła ramionami.

– Bo jesteś moim szefem. I... jesteśmy u mnie w domu.

– Zacieramy granice?

– Tak jakby.

– Zawsze dotąd ich przestrzegaliśmy.

– No właśnie.

Gdyby nie bała się utraty pracy, skorzystałaby z zaproszenia, które widziała w jego spojrzeniu. Korciło ją. Co jej szkodzi? Przecież wyraźnie powiedział, że zamierza się ożenić. Jeśli to zrobi, ona odejdzie z pracy. Może warto zaryzykować, póki ma okazję, i pokazać, że jest kimś więcej niż meblem biurowym? Pokazać, że jest kobietą. Wystarczyłby jeden pocałunek. Jeden mały pocałunek.

Natychmiast odsunęła od siebie tę myśl. Jeden pocałunek doprowadziłby do drugiego, a drugi do... łóżka. Do łóżka, w którym przekonałby się, że może ona jest idealną sekretarką, ale jako kochanka nie dorasta do pięć kobietom, z którymi zwykł się spotykać. Choćby takiej Lisie, za którą szalało dwóch przystojnych inteligentnych mężczyzn.

– Lucius...

Uniósł rękę, przerywając jej w pół słowa.

– Dzisiejszy wieczór to katastrofa. Masz tego świadomość, prawda?

Skonsternowana ściągnęła brwi.

– Powiedziałeś, że to nie moja wina.

– Skłamałem. Twoja.

– O nie! – oburzyła się. – Wypraszam sobie. – Odstawiła filiżankę na blat. – To ty mi kazałeś z nim flirtować.

– Prosiłem, żebyś go zdekoncentrowała – podszedł bliżej – a ty zdekoncentrowałaś mnie. On to widział i wykorzystał.

– Próbujesz zrzucić winę na mnie? – spytała z niedowierzaniem.

– Winię tę cholerną sukienkę, którą masz na sobie. Oczy płonęły mu gorącym blaskiem, a ją trawił ogień.

Stała bez ruchu, prażąc się w płomieniach.

– Byłoby dobrze, gdybyś ją zdjęła...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Usłyszał, jak Angie wciąga powietrze. Niesamowite, pomyślał. Nawet to jest seksowne. Dlaczego dotąd nie zwrócił na nią uwagi? Jak mógł być tak ślepy?

– Czyś ty oszalał?

Pewnie tak. – Na pewno tak, dodał w duchu.

– Chyba nie oczekujesz, że rozbiore się do...

– Nie, nie oczekuję. Ale czy o tym marzę? – Postąpił naprzód kolejny krok. Widział, jak żyła na jej szyi pulsuje.

– Zdecydowanie tak.

– Jesteś moim szefem. To, co proponujesz, nie tylko zatarłoby granice. To by...

Wyciągnął rękę i owinał wokół palca jeden z jej zwisających loków. Wcześniej obserwował, jak Moretti to robi, i z trudem powstrzymał się, by nie dać draniowi w zęby. Potrząsnął głową, jakby próbował uporządkować myśli. Nie rozumiał, co się dzieje. Angie pracuje u niego od półtora roku. W tym czasie ani razu nie kusilo go, by nawiązać z nią kontakt na płaszczyźnie osobistej. Nie czuł potrzeby, by wziąć ją w ramiona i przekonać się, jak smakują jej wargi. Okej, może raz...

Mniej więcej rok po jej przyjściu do firmy harowali ciężko przez cały dzień. Tego sierpniowego dnia pogoda w Seattle była wyjątkowo piękna, powietrze rześkie, niebo bez ani jednej chmurki. Lucius jednak czuł się tak, jakby od fana na niebie wisiały ołowiane chmury, a ulewny deszcz walił w okna. Poprzedniego dnia Lisa urodziła syna; uradowany Geoff opowiadał z zachwytem o swoim dziecku i zmęczonej, lecz jakże dzielnej żonie. Lucius

słuchał w milczeniu, udając, że jest zainteresowany wszystkimi detalami, o których wolałby nic nie wiedzieć. Po kilku godzinach rozstali się. Lucius nalegał, aby przyjaciel wziął co najmniej dwa tygodnie urlopu. Oczywiście miał koszmarne wyrzuty sumienia, bo wysyłając Geoffa na urlop, nie kierował się szlachetnością. Nie myślał o przyjacielu, tylko o sobie. Był egoistycznym draniem. Nie chciał słuchać więcej o małżeńskim szczęściu Lisy i Geoffa, poznawać szczegółów ciąży i porodu.

Chwilę po tym, jak Geoff opuścił biuro, do gabinetu zajrzała Angie. Zerknąwszy na szefa, podeszła do barku naląła mu drinka. Może słyszała krążące w firmie plotki o jego romansie z Lisą, a może w ciągu roku sama to wydedukowała, tak czy inaczej nie ulegało wątpliwości, że o wszystkim wiedziała.

Postanowiła go czymś zająć – nie tyle rozruszać, ile odciągnąć jego uwagę od pławiących się w szczęściu Geoffa i Lisy. Pracowali wtedy do późnej nocy, z krótką przerwą na posiłek, który Angie zamówiła przez telefon.

W pewnym momencie Lucius zreflektował się, że jego sekretarka śpi na kanapie stojącej w przeciwległym kącie pokoju. Jak zawsze miała na sobie jeden ze swoich koszmarnych kostiumów, tym razem w kolorze błota. Zdjęła zakiet; jedwabna szarobrazowa bluzka wysunęła się ze spódnicy, spódnica zaś podjechała wyżej, odsłaniając długie zgrabne nogi. Włosy, które rano były upięte w kok, teraz opadały jej na ramiona.

Po raz pierwszy spojrzął na Angie jak na kobietę. Chyba coś mruknął pod nosem, a może po prostu wyczuła na sobie jego wzrok. W każdym razie otworzyła oczy, których błękit wydał mu się jeszcze bardziej intensywny niż normalnie.

Dotychczas widział w Angie fantastyczną sekretarkę, najlepszą, jaką

kiedykolwiek miał. Mógłby przez godzinę wymieniać jej zalety, a i tak by wszystkich nie wymienił. Teraz jednak widział nie sekretarkę, lecz kobietę, piękną, mądrą i zmysłową. Wciągnęła gwałtownie oddech, bluzka jeszcze mocniej opięła jej piersi. Przez kilka sekund, które zdawały się trwać bez końca, nie odrywali od siebie wzroku.

Czuł dziwne klucie w trzewiach. Instykt drapieżcy mówił mu: wstań, podejdź do niej, zdobądź ją. Ale odruchy cywilizowanego człowieka nie pozwalały mu spełnić swoich pragnień, więc tkwił bez ruchu, patrząc i marząc. Instykt walczył z rozumem. Szala się przechylała raz w jedną, raz w drugą stronę. Wiedział, że jeśli podejdzie, Angie nie będzie się opierała. Miał stuprocentową pewność; jako doświadczony biznesmen potrafił w ułamku sekundy oceniać ryzyko i szansę powodzenia.

– Lucius? – szepnęła. Była jak Ewa kusząca Adama.

– Jedź do domu. Jesteś zmęczona.

Patrzyła na niego z pożądaniem. Oczami wyobraźni zobaczył jabłko, które ścisza w dłoni.

– A prospekt?

– Rano dokończymy. – Wstał, rzucił jej żakiet. – Chyba po raz pierwszy widzę cię potarganą i w pomiętym ubraniu.

Zgodnie z jego oczekiwaniem krytyka podziałała. Angie złapała w locie żakiet i wstała z kanapy. Gdyby nie to, że wciąż miał ochotę na smakowite jabłuszko, roześmiałby się, gdy wsunęła pośpiesznie dół bluzki do spódnicy, a potem włożyła żakiet i krzywo go zapięła. Była wzruszająca w swoim speszeniu. Odgarniając włosy z twarzy, te długie, kasztanowożłote pukle, skierowała się pędem ku drzwiom.

Przystanąła w progu i unosząc dumnie brodę, obróciła się, ale było już za późno. Lucius dojrzał, co Angie skrywa pod codzienną warstwą spokoju i

opanowania. Obudziło się w nim pożądanie. Wąż wśliznął się do raju.

– Do zobaczenia jutro o zwykłej porze.

– Na pewno nie.

Wytrącił ją z równowagi. Jeszcze chwilę chciał się z nią podrażnić.

– Słucham? – spytała zdezorientowana.

– Zapomniałaś? Mam spotkanie. Do biura dotrę po lunchu.

– No tak, oczywiście... Pójdę już.

Skinął głową. Nieskosztowane jabłko potoczyło się hen daleko.

– Dobranoc, Angie.

– Dobranoc, Lucius.

Pożądanie, jakie czuł przed rokiem, było niczym w porównaniu z tym, jakie dręczyło go obecnie. Chciał nie tylko odgryźć kawałek jabłka, chciał je całe pochłonąć, z pestkami i ogryzkiem. Stał za Angie przy kuchennym blacie, nie pozwalając jej się odsunąć. Poruszyła lekko biodrami. Zakręciło mu się w głowie.

– Przestań...

Zastygła. Jej oddech łaskotał jego twarz. Wiedział, że powinien pożegnać się i wyjść, zanim zrobią coś, czego będą żałować, ale nie potrafił zrezygnować.

– Lucius...

Jej głos był niczym syreni śpiew. Lucius przymknął oczy. Przez moment walczył z sobą, usiłując nie ulec pożądaniu. Nadaremnie. Przywarł ustami do jej warg. Pachniała winem i egzotycznymi kwiatami, ciało miała szczupłe, tu i ówdzie delikatnie zaokrąglone, skórę jedwabistą. Chłonał Angie wszystkimi zmysłami, węchem, smakiem, dotykiem, słuchem. Wciąż mu było mało.

– Przestań się bronić – szepnął. – Otwórz się, odsłoń, pokaż, co

ukrywasz pod tymi guziczkami.

Roześmiała się nerwowo.

– Więcej guziczków.

Pochwyił w zęby jej dolną wargę. Angie zamruczała cicho.

– Na szczęście umiem je rozpinąć.

– Ja... – Zamierzała powiedzieć mu coś ważnego, ale zawahała się, po czym potrząsnęła głową. – Nie mogę, Lucius. Nie dam rady.

– Nic nie musisz robić, sam się wszystkim zajmę.

– Nie, nie rozumiesz. Ja nie mogę...

– Masz kogoś? – warknął.

Nie zamierzał użyć tak ostrego tonu, ale... Szlag by trafił Lisę za jej dwulicowość, za to, że weszła pomiędzy niego a Geoffa i zniszczyła ich wspaniałą przyjaźń. Zdradziła ich obu i zostawiła po sobie bolesną ranę, która pewnie nigdy się nie zagoi.

Jeżeli Angie się z kimś spotyka, choć nic mu na ten temat nie było wiadomo, natychmiast się wycofa. Nie chciał narażać innego mężczyzny na cierpienie, jakie zadała mu Lisa. I sam też nie chciał znów cierpieć. Jego następny związek z kobietą będzie idealny, doskonale zaprogramowany. Taki przecież był cel „Pretoriusa”.

Pytanie zawisło w powietrzu. Wyczuwał, że Angie nie ma ochoty na nie odpowiedzieć.

– Przyznaj się, proszę. Masz kogoś?

W jego głosie wciąż pobrzmiwał gniew, Angie jednak nigdy nie czuła strachu przed szefem. I za to ją cenił, również za szczerłość i bezpośredniość.

– Nie, nie o to chodzi.

Powoli napięcie zaczęło go opuszczać.

– Czyli nic nie stoi na przeszkodzie.

Zanim zdołała zaprotestować, ponownie przywarł ustami do jej warg. Z sekundy na sekundę jej opór słabł, znikał jak poranna mgła. Przyłożyła ręce do jego torsu, delikatnie przesunęła je wyżej, następnie zacisnęła palce na jego włosach i przyciągnęła go bliżej. Wzdychając błogo, odwzajemniła pocałunek.

Nie spieszył się, rozkoszował się jej bliskością, zapachem, dotykiem rąk i ciała. Po chwili przestał się nad czymkolwiek zastanawiać, pozwolił, aby kontrolę przejął instynkt. Wymacawszy na plecach Angie długi zamek błyskawiczny, rozpiął go. Tył sukienki, która przez cały wieczór działała na jego wyobraźnię, rozchylił się, eksponując skórę gładką niczym aksamit.

Lucius westchnął błogo. Jak to możliwe, że tak wspaniałe źródło zmysłowych rozkoszy przez cały czas było na wyciągnięcie ręki, a on nawet nie domyślał się jego istnienia? Cofnął się pół kroku, patrząc, jak materiał zsuwa się Angie z ramion. Po chwili sukienka leżała na podłodze.

Nie posiadał się z zachwytem. Miał przed sobą ideał kobiecości o alabastrowych ramionach i jędrnych piersiach zakończonych małymi brodawkami, które przywodziły na myśl soczyste maliny. Niżej szczupła talia, płaski brzuch, lekko zaokrąglone biodra. I bardzo długie nogi. Na myśl o tym, jak go oplatają, zrobiło mu się gorąco. Wyobraził sobie, jak zaciska ręce na pośladkach Angie, a potem...

Angie miała na sobie jedynie niebotycznie wysokie szpilki i jasnoniebieski trójkątny skrawek jedwabiu. Ależ była ponętna! Pragnął jej, pragnął bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, nawet Lisy.

Miał ochotę zdjąć z niej te majteczki, ale nie zdążył, bo Angie odsunęła się. Minę miała nieszczęśliwą.

– Psiakość! – Chwyciła z podłogi sukienkę i zakryła nią piersi. – Jesteś moim szefem. Za dużo wypiliśmy. Gdybyśmy teraz... to byłby błąd.



Ze wszystkim się zgadzał, ale to niczego nie zmieniało: nadal jej pragnął.

– Najprzyjemniejszy błąd, jaki się może zdarzyć.

– Wszystko by się zmieniło. A ja... – Na moment urwała. – Nie chcę, żeby cokolwiek zburzyło nasze dotychczasowe relacje. Myślę, że powinieneś już pójść. I powinniśmy zapomnieć o tym incydencie.

Lucius roześmiał się cicho.

– Za późno. – Powiódł wzrokiem po jej ciele. – Nigdy nie zdołam wymazać z pamięci tego widoku.

– Spróbuj! – warknęła, wycofując się do salonu. – Byłabym wdzięczna, gdybyś wyszedł.

Postąpił krok w jej stronę. Potem drugi. Angie uniosła dumnie głowę. Dostrzegł błysk pożądania w jej oczach; pragnęła go równie mocno jak on jej. Ale po chwili dostrzegł w niej niepewność, desperację, może nawet strach. Nie, nie bała się jego. Bała się, że nie zdoła ugasić ognia, jaki w niej płonął i kiedy będzie po wszystkim, straci pracę. A jeśli on jej nie wyrzuci, to sama poczuje się w obowiązku złożyć wypowiedzenie.

Jedna noc. Cena była zbyt wysoka. Nie mógł Angie na to narazić. Ku swemu zaskoczeniu pragnął ją uchronić przed bólem. Bo w głębi serca wiedział, że jeśli posuną się dalej, ona będzie cierpiała. Cholera, tak naprawdę to powinien być wdzięczny, że przynajmniej jedno z nich zachowało resztki zdrowego rozsądku. Powinien być, ale nie był.

– Dobranoc, Angie. Dziękuję, że zgodziłaś się spędzić ze mną wieczór.

– Z tobą i Gabe'em Morettim.

Zmrużył oczy.

– Polewając gasnące ognisko benzyną, prosisz się o kłopoty – rzekł.

– Czy tego chcesz?

Nie odpowiedziała. Zamiast tego obróciła się na pięcie i skierowała do jednego z pokoi na parterze. Obserwując jej kołyszące się biodra, Lucius uśmiechnął się gorzko. Mądra dziewczyna.

Jak mogła być tak głupia?

Owinięta miękkim szlafrokiem, wpatrywała się w zegar, którego wskazówki wolno przesunęły się na godzinę trzecią. Co jej strzeliło do głowy? Omal nie popełniła największego błędu w swoim życiu. Hormony odebrały jej zdolność do logicznego myślenia, przyćmiły rozum. Pragnęła tylko jednego: znaleźć się w łóżku z oszałamiająco seksownym Luciuśem Devlinem. Jedna noc... to było tak kuszące, że niemal całkiem zapomniała o sprawie najważniejszej: swej karierze. Matka zawsze jej powtarzała: nie ryzykuj posady; mężczyźni przychodzą i odchodzą, nie można na nich polegać. Niewątpliwie wpływ na jej filozofię życiową miał fakt, że mąż ją porzucił, kiedy Angie była dziewczynką. Ale czy Ryan nie potwierdził, że matka miała rację?

Ciekawe, jak by się wszystko skończyło, gdyby dała się porwać fali pożądania? Lucius odkryłby o niej prawdę, ot co. Przekonałby się, jaka jest beznadziejna w łóżku.

Wzdrygnęła się. Niech szlag trafi Ryana! Złamał jej serce. Przez niego zwątpiła w swoją kobiecość i żyła jak mniszka. Przez niego bała się wdać w romans. Skupiła się na pracy, by choć w jednej dziedzinie osiągnąć sukces.

To śmieszne. Musi się z tego wyzwolić, otrząsnąć. Powinna sobie znaleźć faceta, innego niż Lucius, który nauczy ją wszystkiego o seksie.

Zmarszczyła z namysłem czoło. To nie jest zły pomysł, uznała. Skoro Lucius gotów jest na małżeństwo z rozsądku, by zapewnić Mikeyowi jak najlepszy dom, czemu ona miałaby nie postąpić tak samo? Nie, nie brałaby ślubu, ale mogłaby na chłodno wdać się z kimś w romans i podszkolić w ars

amandi. Przecież, aby zdobyć potrzebne do pracy umiejętności, nie wahała się zapisać na kursy zawodowe.

Mieć takie doświadczenie w łóżku i w relacjach męsko – – damskich, jakie miała w pracy, to dopiero byłoby coś! Móc odkryć świat, do którego bała się zajrzeć od czasu zdrady Ryana... Łzy napłynęły jej do oczu. Potrzebny był tylko odpowiedni mężczyzna. Ktoś cierpliwy i wyrozumiały. Ktoś, komu by ufała.

Ujrzała przed oczami twarz Luciusa. O nie, nawet o tym nie myśl! Taki eksperyment może się skończyć wyłącznie złamanym sercem. Potrzebowała mężczyzny, któremu by się podobała i z którym sama chętnie poszłaby do łóżka. Hm...

Zaraz, zaraz. Przecież Gabe ją dziś uwodził!

Gabe Moretti, obyty, doświadczony, byłby idealnym kandydatem. W firmie krążyły plotki na jego temat. Że jest człowiekiem honorowym i że troszczy się o kobiety. Najważniejsze, że obecnie nie jest z nikim związany.

Wtuliła się w poduszkę, zamknęła oczy i oddała marzeniom. Miło by było, gdyby to Lucius uwolnił ją od bólu, jaki zadali jej Ryan z Britt. Uśmiechnęła się pod nosem. Nie wiedziała, jaka według niego ma być idealna żona, ale najwyraźniej ona, Angie, nie spełnia kryteriów. Szkoda, bo wtedy miałyby wszystko: pracę, którą kocha, mężczyznę, przy którym by rozkwitła, a także dziecko, które uwielbiała.

Byłoby wprost idealnie.

Jak mógł być tak głupi?

Rozebrawszy się, Lucius wszedł pod prysznic i wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy poczuł na plecach lodowaty strumień. Zimna woda ostudziła jego pożądanie. Ostudziła, choć nie ugasiła, bo oczami wyobraźni nadal widział nagą Angie. Oparł się dłonią o kamienną ścianę i stał tak, pozwalając,

aby strumień walił go po ramionach. Może wbije mu trochę rozumu do głowy?

Na miłość boską, kobieta, o której fantazjował, to jego wspaniała sekretarka! Kogoś takiego jak ona nie zaciąga się do łóżka na szybki numer. Angie była jego pracownicą, czuł się za nią odpowiedzialny.

Tak jak czuł się odpowiedzialny za Mikeya.

– Cholera, jak mogłem zapomnieć?

Program „Pretorius” miał mu wyszukać idealną żonę i matkę. Kogoś, kto by go nie zdradzał i nie okłamywał, kto by go nie porzucił, komu mógłby zaufać. Z drugiej strony nie bardzo wierzył, że ktoś taki istnieje. Z doświadczenia wiedział, że ludzie się oszukują. Świadomie lub nieświadomie krzywdzą się nawzajem. Zaufanie to fikcja; przy pierwszych kłopotach, których przyczyną zwykle są pieniądze, zaufanie znika.

Tak było z ojcem Luciusa, Angelem Devlinem, i jego najlepszym przyjacielem oraz wspólnikiem. Zaufanie prysło, a wspólnik zawłaszczył sobie Angel Enterprises, przyczyniając się do śmierci przyjaciela.

Tak było z Lisą. Chciała mieć pieniądze, dużo pieniędzy, i gotowa była zrobić wszystko, by je zdobyć, nawet poślubić kogoś, kogo nie kochała. Czy nie tak będzie z rodzicami Geoffa, których zawsze traktował jak drugich rodziców? Właśnie zagrozili, że wystąpią do sądu o prawo opieki nad Mikeyem. Ich zdaniem Lucius nie nadawał się na opiekuna dziecka.

Zakręcił wodę. Jak dobrze, że się opamiętał. Był wdzięczny Angie, że wykazała się mądrością; gdyby ulegli emocjom, ucierpiałaby na tym ich współpraca. Nie powinien pozwolić, by chuć odebrała mu rozum. Miał kompetentną wymarzoną sekretarkę, a jednym głupim posunięciem mógł zniszczyć ich układ. W poniedziałek z samego rana przeprosi ją za swoje zachowanie i postara się, by ich relacje wróciły na dawne tory. Odtąd będzie

trzymał się od niej na dystans. Angie na pewno przyjmie to z zadowoleniem.

Potem musi bardziej energicznie zająć się poszukiwaniem idealnej żony.

Uniósł róg kołdry i wsunął się do łóżka. Kilka razy uderzył pięścią w poduszkę, nadając jej pożądaną kształt, po czym ułożył się z rękami pod głowę. Nie potrafił okiełznać wyobraźni. Podejrzewał, że w łóżku Angie byłaby

– równie szczerą, zabawną i pomysłową jak w biurze. Nie oszukałaby go, nie zawiodła. Może dzięki niej zdołałby zapomnieć o krzywdach, jakie na przestrzeni lat wyrządziły mu inne kobiety. Uśmiechnął się. Hm, Angie Colter nie tylko spełnia kryteria idealnej sekretarki, ale również żony.

Proszę, proszę. Inteligentna kobieta, w dodatku uwielbiająca Mikeya... Byłoby wprost idealnie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Schludna, zapięta pod szyję.

Angie posłała Luciusowi chłodny uśmiech, który przez wiele godzin ćwiczyła przed lustrem.

– Jak zwykle.

Z jego spojrzenia wyczytała: Wcale nie jak zwykle.

Ćwiczyła przed lustrem uśmiech, krok, wyraz twarzy. Chciała być przygotowana, gdy spotkają się w poniedziałek w biurze. Oczywiście godzinami też wybierała strój. Zdecydowanie odrzucała rzeczy, których kolor lub wzór kojarzył się z tkaniną obiciową, ale odrzucała również stroje, które uważała za zbyt odważne czy wyuzdane. Nie, żeby miała takowe w szafie. W każdym razie wybór stosownej garderoby stanowił dla niej nie lada wyzwanie.

W końcu włożyła elegancki brązowy kostium oraz bluzkę w kolorze kawy z mlekiem. Włosy upięła, choć luźniej niż zazwyczaj. Wyglądała profesjonalnie, a zarazem przystępnie, tak jak powinna wyglądać idealna sekretarka.

Lucius powiódł po niej wzrokiem. Oczy mu się zaiskrzyły, zapewne na wspomnienie wczorajszego wieczoru.

– Te zapięte guziki na niewiele się zdadzą. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Wiem, co ukrywasz.

Po tych słowach zniknął w gabinecie. W porządku, pomyślała; jeszcze jedna taka uwaga i mu się odgryzie. Na szczęście godziny mijały, a Lucius nie rzucał już żadnych dwuznacznych komentarzy. Natomiast zasypywał Angie kolejnymi zleceniami. Tuż przed przerwą na lunch, kiedy na moment

oderwała wzrok od dokumentów, zobaczyła dwoje ludzi w średnim wieku zbliżających się do jej biurka.

– Państwo Ridgeway! Dzień dobry. – Obdarzyła rodziców Geoffa ciepłym uśmiechem. – Mam nadzieję, że spędzili państwo przyjemny weekend z wnukiem?

– Michael był marudny – odparł Benjamin Ridgeway.

Jego żona, jak zawsze, stała milcząca, ze zboląłą miną.

Oboje wciąż cierpieli po śmierci syna. Smutek wyżłobił na ich twarzach głębokie bruzdy, dlatego wyglądali starzej niż na swoje sześćdziesiąt kilka lat. Nigdy nie przepadali za Lisą, a teraz winili ją za przedwczesną śmierć Geoffa. Uważali, że gdyby nie nalegała na wakacje w Europie, ich ukochany syn by nie zginął.

Z jakiegoś powodu obwiniali nie tylko Lisę, ale i Luciusa. Angie nieraz zastanawiała się dlaczego. Czyżby odkryli, że Lucius miał z Lisą romans, więc skoro ona była winna, to część winy ponosi również on?

– Potrzebuje jednego domu – kontynuował Benjamin.

– Stałych opiekunów. Przekazywanie go sobie, jakby był piłką futbolową, nie przynosi pozytywnych skutków.

– To już długo nie potrwa – wtrąciła Tabby Ridgeway.

– Nasz wnuk, kontynuator rodu Ridgewayów, powinien być z nami. Nie powinien go wychowywać człowiek, który karierę przedkłada nad rodzinę, a najbardziej w świecie ceni bogactwo. – Z oczu kobiety biła determinacja. – Wkrótce sąd przyzna nam wyłączne prawo opieki. Już my się postaramy, żeby syn naszego syna wyrósł na porządnego człowieka. Na kogoś, kto będzie umiał oprzeć się pokusie, która okazała się zbyt silna dla jego ojca. Nie pozwolimy, żeby ciążyło na nim piętno amoralnej matki.

Angie z trudem zachowała spokój.

– Zdaję sobie sprawę, jakie to wszystko jest bolesne. Czy chcą się państwo zobaczyć z Luciusem?

– Owszem – odparł Benjamin.

– Zawiadomię go. I może zaopiekuję się Mikeyem?

– Keeshy jeszcze nie ma?

W pytaniu mężczyzny Angie wyczuła dezaprobatę.

– Jeszcze nie, ale ja naprawdę z przyjemnością z nim posiedzę. Uwielbiam tego brzdąca.

Małżonkowie z wyraźną niechęcią przekazali jej malca. Ten wyciągnął do niej rączki, a gdy go przytuliła, uśmiechnął się szeroko, po czym chwycił ją za palec, zamierzając włożyć go sobie do buzi. Angie rozpromieniła się. Zawsze marzyła o dzieciach, ale jakaś część jej osoby – ta, z którą Ryan tak okrutnie się obszedł – bała się, że sobie nie poradzi, że nie nadaje się na matkę. Dzięki Bogu za Mikeya! To jego zasługa, że uwierzyła w siebie, w to, że jednak potrafi zajmować się maluchami, i nabrała pewności, że kiedyś będzie wspaniałą mamą.

Czując na sobie spojrzenie Ridgewayów, podniosła wzrok.

– Napiją się państwo herbaty albo kawy? – zapytała, starając się przybrać neutralny wyraz twarzy.

Zanim zdolali odpowiedzieć, drzwi do gabinetu się otworzyły i w progu stanął Lucius.

– Tabby, Benjamin... Cieszę się, że was widzę.

Wcale się nie cieszył, ale z uwagi na groźbę procesu sądowego starał się zachowywać jak najuprzejmiej. Kiedy wraz z Ridgewayami skierował się do gabinetu, Angie odetchnęła z ulgą: wreszcie mogła dać upust swojemu instynktowi macierzyńskiemu. Mikey był cudownym dzieckiem, zdecydowanie bardziej podobnym do Lisy niż Geoffa, co niepomiernie



smuciło Ridgewayów.

Teraz popatrzył na nią swoimi wielkimi oczami i uśmiechając się, zademonstrował dwa pierwsze ząbki. Przypuszczalnie wyrzywał się trzeci, co by tłumaczyło, dlaczego tak marudził. Angie podeszła do barku i zimną wodą zwilżyła czystą bawełnianą ściereczkę. Mały natychmiast wepchnął materiał do buzi i zaczął go ssać.

– Biedny mały. – Angie pogładziła gładki, pulchny policzek. – Wszyscy chcą cię zatrzymać, ale podejrzewam, że z niewłaściwych powodów.

Dla Benjamina i Tabby Mikey stanowił nić łączącą ich z ukochanym synem, z którym prawie się nie widywali, odkąd poślubił znienawidzoną przez nich „amoralną materialistkę”. Z kolei Lucius obiecał przyjacielowi, że gdyby coś mu się stało, zaopiekuje się jego dzieckiem. Jako człowiek honorowy zamierzał dotrzymać słowa.

Może niektórzy uważali, że kieruje nim wyłącznie poczucie odpowiedzialności, ale Angie miała inną teorię na ten temat. Wierzyła, że z Mikeyem łączy go coś głębszego, coś znacznie silniejszego. Mały był uosobieniem dwóch osób, które Lucius kochał najbardziej na świecie. Dzięki malcowi oni nie umarli; wciąż żyli.

Zadzwonił telefon. Włożyła słuchawki; ręce chciała mieć wolne.

– Dzień dobry, biuro pana Devlina. Mówi Angie Colter. W czym mogę pomóc?

– Myślałam, że to prywatny numer szefa – oznajmił kobiecy głos. Sądząc po jego brzmieniu, należał do osoby młodej i niepozbawionej tupetu.

– Dlaczego pani odbiera?

– Ponieważ pan Devlin jest zajęty – wyjaśniła Angie. – Kiedy nie może odebrać telefonu, wszystkie rozmowy są automatycznie przekierowywane do

mnie.

– Dziwne. Większość milionerów, których znam, po prostu używa poczty głosowej.

Angie zmarszczyła czoło. Była pewna, że na drugim końcu linii znajduje się nastolatka. Ilu milionerów zna przeciętna nastolatka?

– Można powiedzieć, że jestem czymś w rodzaju poczty głosowej. Po długim sygnale zostaw wiadomość. Bip, bip, biiii.

Nie było to zbyt profesjonalne, ale coś w głosie dzwoniącej sprawiło, że Angie pozwoliła sobie na niewinny żart. W słuchawce rozległ się śmiech.

– Okej. Mówi Jett. Pracuję z Pretoriusem St. Johnem nad supertajnym programem dla pani szefa.

Angie skorygowała w myślach wiek dziewczyny z siedemnastu lat na dwadzieścia kilka.

– Jest pani wprowadzona w sprawę czy mam mówić enigmatycznie?

Angie zawahała się. Nagle kawałki łamigłówek zaczęły układać się w całość. Patrząc na drzwi gabinetu, przywołała w pamięci zasłyszane słowa Elli: „Chyba masz nie po kolei w głowie, jeśli myślisz, że skusi mnie twoja idiotyczna propozycja!”

Co takiego powiedział później Lucius? Skupiła się. Ach, tak! Że oświadczył się Elli po dwóch tygodniach znajomości. „Złożyłem jej biznesową propozycję związaną z małżeństwem, a ona się wściekła”.

Potem ona, Angie, poinformowała go: „Kilkakrotnie dzwonił niejaki Pretorius St. John. Mówił coś o jakimś programie dla ciebie”.

Potrząsnęła głową. Nie, to niemożliwe. O to chodziło przez ostatnie trzy miesiące, gdy co rusz pojawiała się jakaś nowa kobieta? I dlatego oświadczył się Elli po zaledwie dwóch tygodniach? Chyba nawet ktoś tak zdeterminowany i bezwzględny jak Lucius Devlin nie uknułby tak szatańskiego

planu. Prawda? Próbowała zebrać myśli, świadoma, że Jett czeka na odpowiedź.

Hm, może powinna zadać kilka sprytnych pytań?

– Chodzi o program, który pan St. John przygotowuje na specjalne zamówienie Luciusa?

– Tak.

Angie zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Boże, spraw, żebym się myliła. Niech to nie będzie tak, jak myślę. Bo jeśli jej podejrzenia się potwierdzą, nie będzie mogła zostać dłużej w firmie. Jeżeli Lucius się ożeni, ona się załamie. Kochała go i nie chciała codziennie patrzeć na jego szczęście rodzinne. To byłaby tortura.

– O program... który ma mu pomóc znaleźć kandydatkę na żonę, tak?

– Czyli o wszystkim wiesz. Nic dziwnego, skoro ciebie znalazł w identyczny sposób. Dobra, słuchaj. Problem polega na tym...

– Poczekaj – przerwała dziewczynie Angie. To jakiś absurd. – Lucius użył tego programu, żeby wybrać odpowiednią sekretarkę? To znaczy mnie?

– Jasne. Właśnie w tym celu powstał „Pretorius”, żeby pomagać w doborze wykwalifikowanych pracowników albo stażystów. Ale kiedy zmieniono kryteria, tak by pasowały do żony, program jakby zastrajkował.

– Kryteria... do żony? – powtórzyła z niedowierzaniem Angie.

– Z początku to było trochę dziwne, ale w końcu się udało. Teraz wujcio powoli rozkręca interes. Jesteś zapracowany? Nie masz czasu szukać żony? Nasz program ci ją znajdzie. Od trzech miesięcy szukamy odpowiedniej kandydatki dla pana Devlina. – W głosie Jett pojawiła się nuta frustracji. – Niestety to trudny klient. Wytypowaliśmy dla niego mnóstwo kobiet, lecz żadna mu nie odpowiada. Zaczynam podejrzewać, że to w nim tkwi problem. Wiesz, o co mi chodzi? Ciągle ma inne wymagania...

Angie odruchowo zerknęła na zamknięte drzwi gabinetu, zza których dochodził szum toczącej się rozmowy.

– To znaczy jakie?

– Skromniutkie – odparła sarkastycznym tonem Jett. – Najważniejsze, żeby dana kobieta była dobrą matką dla Mikeya. Reszta nie powinna mieć znaczenia, prawda?

– Prawda.

– A jednak ma, bo pan Devlin życzy sobie również, żeby znakomicie gotowała, prowadziła dom, organizowała przyjęcia dla przyjaciół i klientów. Wielkie imprezy na najwyższym poziomie, z wybornym jedzeniem. – Szelest papierów świadczył o tym, że Jett przewraca kartki.

– To ma być kobieta elegancka, z klasą, umiejąca zadbać o dom, znająca się na dekoracji wnętrz. Inteligentna, atrakcyjna... Dalej informacje są zamazane. Podejrzewam, że dotyczą spraw erotycznych.

– Mój Boże – szepnęła Angie. – Nic dziwnego, że jeszcze nie trafiła mu się odpowiednia.

– Prawda? Przypadkiem nie znasz kogoś, kto by spełniał te warunki? Jakoś nie wierzę, żeby taka osoba istniała. To znaczy może istnieje w świecie fantazji, ale nie w prawdziwym życiu.

Rzucone od niechcienia pytanie podsunęło Angie pewien pomysł. Śmiały, zwariowany, zupełnie nie w jej stylu. Aż zakręciło się jej w głowie. Mikey zyskałby matkę, Lucius miałby mocne argumenty przemawiające na jego korzyść, gdyby Ridgewayowie zdecydowali walczyć w sądzie o opiekę nad dzieckiem, a ona... ona zrealizowałaby swoje największe marzenie.

Siedziała oszołomiona. Tak czy nie? Pomysł kusił ją niczym lśniący brylant wyrzucony przez falę na brzeg. Czemu nie spróbować? Dlaczego nie skorzystać z szansy? Owszem, to było ryzykowne. Mogła stracić pracę, którą

kochała. Zaraz, zaraz... Jeżeli pomysł wypali, oboje dostaną to, na czym im zależy. Jeżeli natomiast się nie uda... Cóż, skoro zamierza odejść, kiedy Lucius się ożeni, to właściwie nie ma nic do stracenia.

– Jesteś tam? – zapytała Jett.

– Przepraszam, zamyśliłam się... Słuchaj, a gdybym ci powiedziała, że znam kogoś, kto byłby idealną żoną dla Luciusa?

– Nie żartuj! Kogoś, kto potrafi gotować, sprzątać, wydawać przyjęcia i opiekować się małym dzieckiem? Kogoś, kto spełnia wszystkie wymagania?

Angie przytuliła Mikeya.

– Może trzeba by było je ciut zmodyfikować.

– Ciut? – Entuzjazm w głosie Jett ustąpił miejsca zniechęceniu. – To znaczy ile?

– Dużo. Osoba, o której myślę, nie umie gotować ani prowadzić domu. Przyjęcie od biedy mogłaby zorganizować. Najważniejsze jednak, że uwielbia Mikeya. Uwielbia, chociaż nie ma doświadczenia w opiece nad dziećmi...

– Tylko mi niepotrzebnie zaostrzyłaś apetyt – mruknęła Jett. – No dobra, kim ona jest i dlaczego miałabym ją wybrać, skoro nie spełnia kryteriów?

Angie wzięła głęboki oddech.

– To ja. I choć nie spełniam kryteriów, uważam, że byłabym idealną kandydatką.

Świat zniknął za szarą kurtyną deszczu padającego nieprzerwanie od kilku dni. Dopiero pod koniec tygodnia, w piątek, słońce przebiło się przez chmury. Z każdą godziną nabierało siły i wreszcie po południu świeciło już całą mocą. Żłociste promienie wpadały przez okna, zalewając gabinet. Lucius podniósł do światła wydruk z komputera zawierający pojedyncze nazwisko.

Przeczytał je po raz dziesiąty.

– Jak to możliwe, Pretoriusie? – zapytał, ściskając w dłoni telefon. – No jak? Powiedz mi.

– Nie mam pojęcia. Jestem równie zaskoczony.

– Przecież to ty stworzyłeś program.

– Ale na twoją prośbę zmodyfikowałem kryteria. I wyskoczyło to nazwisko.

Cholera jasna. Według programu idealna żona to Angelique Colter, powszechnie znana jako Angie.

– Ale jakim cudem program ją wyselekcjonował? Skąd się w ogóle wzięło tam jej nazwisko?

– Nie wiem. Zgaduję...

– W porządku, zgaduj. Tylko niech to się trzyma kupy, bo inaczej za siebie nie ręczę.

– Możliwe, że nowy program mający na celu znalezienie dla ciebie idealnej żony został niechcący połączony ze starym, który służył do szukania idealnej sekretarki. Najwyraźniej panna Colter spełnia wymagania w obu kategoriach.

– W obu?

– Tak. Można powiedzieć: ideał do kwadratu. – Pretorius roześmiał się. Słyszając ciszę na drugim końcu linii, szybko jednak spoważniał. – Pytanie brzmi: wolisz ją jako sekretarkę czy żonę?

Lucius poczuł się tak, jakby uderzyła w niego fala tsunami. Potarł dłonią skroń.

– Zdzwonimy się później – oznajmił, kończąc rozmowę.

Oczami wyobraźni zobaczył Angie ubraną jedynie w trójkątny skrawek błękitnego materiału, taką, jak ją widział tydzień temu. Miała małe jędrne

piersi, okrągłe niczym idealnie uformowane rajskie jabłuszka, długie zgrabne nogi ciągnące się aż po szyję. Piękne plecy, cudownie apetyczne pośladki. A jak wspaniale kołysała biodrami!

Zacisnął rękę na wydruku. Dobry Boże, to byłoby spełnienie marzeń. Miałby żonę, najbardziej godną zaufania kobietę, jaką znał, w dodatku o olśniewającej urodzie. Miałby matkę dla Mikeya; w tej sytuacji Ridgewayowie nie zdołaliby mu odebrać dziecka. Miałby ponętną kochankę; mądrą partnerkę potrafiącą zabawiać gości, kogoś, kto z ciepłym posiłkiem czekałby na niego w domu...

Najbardziej podobała mu się myśl, że spędzaliby razem upojne noce. Mógł to wszystko mieć.

Potrząsnął głową. Nie czas na fantazje. Powinien przede wszystkim pomyśleć, co jest najlepsze dla Mikeya. Gdyby choć przez sekundę sądził, że dziecko byłoby szczęśliwsze z dziadkami, bez wahania zrezygnowałby z roli opiekuna. Naprawdę się nad tym zastanawiał. Jednak w trakcie trzech miesięcy od śmierci Geoffa i Lisy wielokrotnie rozmawiał z Ridgewayami i obserwował ich stosunek do wnuka. Zauważył z niepokojem, że bardzo przeszkadzało im „skażone” pochodzenie chłopca.

Ale nie tylko to. W przeciwieństwie do Geoffa jego rodzice byli ludźmi o ponurym usposobieniu. Może dlatego Geoff tyle czasu spędzał w domu Devlinów? Luciusa nawiedziły wspomnienia młodościowych lat. Uśmiechnął się pod nosem. Jego ojciec i Geoff byli podobni jak dwie krople wody. Otwarci, ufni, przyjaźnie nastawieni do całego świata. Czasem myślał, że w szpitalu doszło do pomyłki, że tak naprawdę to on jest synem zamkniętych w sobie, zimnych Ridgewayów, a Geoff – synem Angela Devlina.

Teraz to już nie miało znaczenia. Najważniejszy był Mikey. Lucius zamierzał ochronić chłopca przed pozbawionym miłości życiem u boku

Ridgewayów, najpierw jednak musiał sobie odpowiedzieć na dwa pytania. Pierwsze: czy Angie nadaje się na matkę?

Odpowiedź znał. Wiele razy widział ją z Mikeyem. Oczy jej lśniły na sam widok malca. Z radością brała go na ręce, cały czas do niego mówiła, najchętniej by go nie oddawała Keeshy. Tak, Angie ma silnie rozwinięty instynkt macierzyński i według informacji na wydruku ma też doświadczenie w opiece nad dziećmi.

No i pytanie drugie: jak ma przekonać Angie, że lepiej jej będzie w roli jego żony niż sekretarki?

Odsunął krzesło od biurka, wstał i zaczął krążyć po gabinecie. Spójrz prawdzie w oczy, Devlin. Jaka kobieta chciałaby cię poślubić? Jesteś pracoholikiem, człowiekiem skrytym, srogim i bezwzględny. Nie są to cechy wymarzonego męża. Cóż więc możesz ofiarować Angie? Pieniądze? Miał ich w nadmiarze, ale z tego, co się orientował, Angie nieszczerze na nich zależało. Kochała za to pracę. Zatem jak przekonać kobietę, dla której praca jest priorytetem, by z niej zrezygnowała na rzecz małżeństwa? Znał jeden sposób, ale...

Angie przepada za Mikeyem. Jeśli odrzuci jego propozycję, sąd zapewne przyzna Ridgewayom dziecko. Może Angie zgodzi się, kiedy jej to wszystko wyjaśni? Po prostu musi z nią szczerze porozmawiać.

Wcisnął przycisk w telefonie. Po chwili pojawiła się w gabinecie, z tabletem w dłoni. Od czasu pamiętnej kolacji w Milano zmieniła nieco swój wygląd. Upinała włosy w luźniejszy kok, który podkreślał delikatne rysy jej twarzy. I nosiła bardziej eleganckie i dopasowane kostiumy.

Nieustannie wracał myślami do ich namiętnego pocałunku. Pamiętał gładkość jej skóry, doskonały kształt piersi, dotyk warg... To wszystko może być jego. Musi jedynie przekonać Angie, że małżeństwo z nim byłoby dla niej



czymś lepszym niż praca w Diablo.

– Zamknij drzwi – poprosił, podchodząc do barku.

Uniosła zdziwiona brwi, kiedy zabrał jej tablet, a podał kieliszek wina.

– Będę tego potrzebowała?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Może.

– Zrobiłam coś nie tak? – Zbladła.

– Na ogół nie częstuję winem kogoś, kogo zamierzam zwolnić. –

Uśmiechnął się.

– Zanotuję. To znaczy zanotowałabym, gdybyś mi oddał tablet.

– Do tego, o czym chcę z tobą rozmawiać, nie będzie ci potrzebny.

– A chcesz rozmawiać o...? – Upiła łyk wina.

– Mam dla ciebie propozycję.

Na jej twarzy pojawił się wyraz napięcia.

– Zawodową?

– W pewnym sensie. – Nalał wina do drugiego kieliszka, po czym wskazał kanapę. Modlił się w duchu, by Angie nie zareagowała tak jak Ella.

Tak mocno ścisnęła kieliszek, że nie zdziwiłaby się, gdyby pękł. Wiedziała, jaką Lucius chce przedstawić jej propozycję. Przecież razem z Jett obmyśliły plan i wprowadziły poprawki do „Pretoriuma”.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Lucius potrzebuje żony, prawdziwej żony, która potrafi opiekować się dziećmi, prowadzić dom, wydawać przyjęcia. Ona zaś na dzieciach i prowadzeniu domu się nie zna, choć z przyjęciem od biedy sobie poradzi. Zamknęła oczy. Jednej rzeczy Lucius nie wziął pod uwagę.

Miłości. Tego nie sposób zaprogramować. Bez względu na to, kogo program wskaże, żadna Z kandydatek – nawet jeśli okaże się doskonałą panią domu, która gotuje, sprząta i wydaje przyjęcia – nie będzie kochała ani

Luciusa, ani Mikeya. Bo jak ma kochać kogoś, kogo nigdy wcześniej nie widziała? Oczywiście Lucius postara się znaleźć osobę kompetentną, ale... Łzy zapiekły Angie pod powiekami. Ale nie znajdzie tego, czego nie szuka: miłości.

Uświadomiwszy sobie, że cisza w gabinecie się przedłuża, Angie otworzyła oczy. Lucius bacznie się jej przyglądał.

– Nie zamierzam cię zwalniać.

– Ale...?

– Chcę ci zaproponować inną posadę.

– W Diablo?

– Nie całkiem.

Postanowiła nie chować głowy w piasek.

– Podobną do tej, jaką proponowałeś Elli?

Zaskoczyła go. Po chwili skinął głową.

– Domyślna z ciebie kobieta, Angie. To jedna z wielu cech, które w tobie podziwiam.

– Przedstaw mi swoją ofertę. I wyjaśnij, dlaczego miałabym zrezygnować z pracy, którą kocham...

– No więc posada, o której mówię... – Ku jej zdziwieniu zaczerwienił się. Kiedy indziej uznałaby to za zabawne.

– ... to coś w rodzaju „tymczasowej narzeczonej”.

– Narzeczonej? – powtórzyła cicho. Nie tego się spodziewała. Przecież szukał żony. – Tymczasowej?

– Pomyślałem, że nie warto skakać na głęboką wodę. Okres narzeczeństwa pozwoli obu stronom zobaczyć, jak się z tym czują. W pracy też był okres próbny, a rodzina ważniejsza jest od firmy. – Na moment zamilkł. – Boże, to brzmi tak chłodno, wyrachowanie. Sterylnie.

– Tego chcesz? Żeby było chłodno, wyrachowanie i sterylność?

– Oczywiście, że nie. Ale nie chodzi o mnie. Chodzi o Mikeya.

– Rozumiem, nie jestem idiotką. – Starła się zachować spokój. – Co będzie, jeżeli okres próbny wypadnie pomyślnie?

– Pobierzemy się.

– Czyli miałabym zaszczyt zostać twoją żoną i matką Mikeya... – Uniosła brwi. Wiedziała, że jeśli prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw, Lucius zamieni jej życie w piekło. – Tylko jednej rzeczy nie pojmuję. Co mi z tego przyjdzie? Jaka rozsądna kobieta zgodziłaby się uczestniczyć w takiej farsie?

– Co ci przyjdzie? Po pierwsze, zapłacę ci znacznie więcej niż obecnie.

Żachnęła się, oburzona.

– W porządku. Zdaję sobie sprawę, że pieniądze nie są dla ciebie najważniejsze, ale...

– Jakie miałabym obowiązki? – zapytała.

– Potrzebuję kogoś, kto zastąpi Mikeyowi matkę. Ridgewayowie chcą wystąpić do sądu o przyznanie im wyłącznej opieki nad chłopcem. Twierdzą, że wiodę nieustabilizowane życie, że obcy ludzie zajmują się dzieckiem.

Gdybym miał żonę, ten argument by odpadł. Ty świetnie „dogadujesz” się zarówno z Mikeyem, jak i z Ridgewayami. Niczego nie udajesz. Masz instynkt macierzyński i jesteś autentycznie dobrą ciepłą osobą.

– Co do Ridgewayów... mogę się z nimi nie zgadzać, ale to dziadkowie Mikeya i rodzice Geoffa. Choćby z tego powodu należy im się szacunek. – Wzruszyła ramionami.

– A Mikeya po prostu ubóstwiam.

Lucius uśmiechnął się.

– Nawet kiedy wyrzynają mu się ząbki?

– Nawet. – Odwzajemniła uśmiech. – Kontynuuj.

– Zatrudniam gosposię, która sprząta i gotuje. Poinformowała mnie jednak, że chce odejść na emeryturę.

Angie uniosła brwi.

– Więc oprócz zajmowania się dzieckiem miałabym być sprzątaczką i kucharką? Mówisz serio?

Zmarszczył czoło.

– Podobno jesteś mistrzynią sztuki kulinarnej.

Czas wyznać kilka grzechów, pomyślała.

– Mistrzynią? Przesada. – Umiała zagotować wodę, przyrządzić sałatkę, zaparzyć kawę. – Jeżeli oczekujesz mistrzostwa w kuchni, to ze mnie nie będziesz miał pożytku. Ale jesteś milionerem. Nie możesz zatrudnić nowej gosposi?

– Mogę. A przyjęcia dla większej ilości osób? Poradziłabyś sobie z czymś takim?

Nauczyłaby się. Bądź co bądź nieraz przygotowywała różne imprezy firmowe.

– Jasne.

Lucius odetchnął z ulgą.

– Prowadziłabyś dom...

– Jeszcze się nie zgodziłam.

– Wiem, ale...

– Podsumujmy. Do moich obowiązków należałaby opieka nad Mikeyem, prowadzenie domu, organizowanie przyjęć dla przyjaciół i klientów. Coś jeszcze?

– Tak. – Odstawił nietknięty kieliszek. – Jak zapewne wiesz, mam apartament na ostatnim piętrze tego biurowca, ale zawsze marzyłem o domu.

Niedawno kupiłem posiadłość nad jeziorem Waszyngtona. Tobie chciałbym zlecić urządzenie wnętrza.

Angie przeraziła się. Dlaczego Jett umieściła w jej profilu talenty dekoratorskie? Co jej strzeliło do głowy? I jak to możliwe, że Lucius się na to nabrał? Nie pomyślał, że kobieta, którą porównał do mebla biurowego, niekoniecznie ma doskonały zmysł estetyczny?

– Chyba oszalałeś – oznajmiła, siląc się na spokój. – Masz listę wymagań. Świetnie. Ale to nierealna lista. Nie ma takiej kobiety, która by spełniła wszystkie twoje oczekiwania. Każdy z punktów, które wymieniłeś, to praca na pełny etat, a ty się spodziewasz, że jedna osoba zajmie się dzieckiem, domem, sprzątaniami, gotowaniem, przyjęciami, urządzeniem wnętrza? – Potrząsnęła głową. – Ja się na to nie piszę.

Skinął głową, jakby spodziewał się takiej reakcji.

– Możemy negocjować. A jeśli zatrudnię kogoś do sprzątaniami i gotowania?

– To by było rozsądne. Potrzebna byłaby też dochodząca opiekunka, która zajmowałaby się dzieckiem, kiedy twoja narzeczona, a późniejsza żona organizowałaby przyjęcie lub spotykała się z dekoratorką wnętrz.

– Niestety Keesha ma chorą matkę, ale mówiła, że kilka razy w tygodniu może zostać z Mikeyem. To by ci odpowiadało?

Owszem. Pora przejść do finansów. Nie chciała rozmawiać o pieniądzach, ale gdyby nie poruszyła tej kwestii, Lucius mógłby nabrać podejrzeń.

– Wspomniałeś o wynagrodzeniu. Tak z ciekawości, ile by ono wynosiło? – Kiedy wymienił sumę, z wrażenia zakręciło jej się w głowie. – A jeżeli okaże się, że nie spełniam twoich oczekiwań?

– Wtedy wrócisz na obecne stanowisko. Wszystko będzie tak jak dotąd.

Westchnęła cicho.

– Nieprawda. Niepowodzenie w życiu prywatnym zaważy na naszych relacjach służbowych. Niewykluczone, że stracę pracę, która jest dla mnie ważna. A co zyskam? Krótkotrwałą posadę bóstwa domowego?

Roześmiał się wesoło.

– Zatrudniam bóstwo?

– Raczej niewolnicę. – Po raz pierwszy od początku rozmowy odprężyła się i wypła łyk znakomitego fumé blanc. – Jeszcze jedno powinniśmy ustalić.

– Co?

– Seks.

Lucius zmrużył oczy.

– To chyba oczywiste.

– Oczywiste? – spytała, ukrywając zdenerwowanie. Jeszcze niedawno planowała zwrócić się do Morettiego, aby pomógł jej zdobyć doświadczenie w tej sferze życia.

– Mamy wystąpić w roli narzeczonych, potem najprawdopodobniej się pobrać. Chyba nie myślałaś, że jako małżonkowie będziemy sypiać oddzielnie?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Na liście twoich oczekiwań nie było seksu. Uznałam, że nie przywiązujesz do niego wagi.

– Mylisz się. I zaraz ci to udowodnię.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Nie potrafiła mu się oprzeć. Wpadła prosto w jego ramiona i poczuła się jak w raju...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pragnęła go jeszcze bardziej niż tamtego wieczoru, kiedy odwiózł ją do domu. Podejrzewała, że nigdy nie będzie miała dość Luciusa, jego dotyku, pocałunków.

Całował ją bez wytchnienia, a ona mruczała z rozkoszy. Tak wiele jej oferował: szansę stworzenia rodziny, bycia z ukochanym mężczyzną, zostania matką i żoną.

Rozpiął jej bluzkę i zacisnął dłonie na jej piersiach. Ogarnęła ją cudowna błogość. Jak mogła myśleć nawet przez sekundę o seksie z Gabe'em Morettim? Pomysł wydał się jej niedorzeczny, wręcz żenujący. Pragnęła wyłącznie Luciusa. Kochała go do szaleństwa.

I liczyła się z tym, że ją odrzuci, tak jak to zrobił Ryan.

Zesztywniała, a po chwili odsunęła się.

– Musimy dokończyć rozmowę. Jeszcze nie podjęłam decyzji, a dopóki nie podejmę... – Zaczerwieniła się.

– Seks nie wchodzi w grę?

– Wciąż jesteś moim szefem. Jeżeli nie dojdziemy do porozumienia, nadal nim będziesz. Nie mogę... nie możemy... – Odwróciła się, poprawiła stanik, po czym drżącymi palcami zapięła bluzkę. – Jeżeli pójdziemy do łóżka, a ty w końcu wylądujesz z inną kobietą jako żoną, będziemy się czuli niezręcznie w pracy. I będę musiała odejść z firmy.

Oczywiście i tak zamierzała odejść, by nie patrzeć na jego szczęście małżeńskie.

– Dlaczego?

– Nie żartuj. Jednego dnia seks ze mną, drugiego dnia małżeństwo z

inną? Myślisz, że będę umiała przejść nad tym do porządku dziennego? – Ryan tak uważał.

Zobaczyła błysk w jego oczach. Gniewu?

– Angie...

Nie dała mu dojść do słowa.

– Wiesz, zastanawiałam się nad romanssem z Gabe'em.

– Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała. Chyba dlatego, że ją zezłościł. – Może powinnam... Tobie by to nie przeszkadzało, prawda? Nie zerwałbyś stosunków z nim lub ze mną, prawda?

Nastąpiła grobowa cisza. Cholera, czy naprawdę musiała mu to wszystko wygarnąć? Miał zacięty wyraz twarzy, z jego oczu wyczierała furia. Ogarnął ją strach. Obejrzała się przez ramię. Czy zdąży uciec? Zaczęła wstawać, ale było za późno, więc zastygła w bezruchu i patrzyła, jak Lucius powoli się do niej zbliża.

– Przysięgam, jeżeli przyłapię cię z Morettim...

– Co zrobisz? – zapytała. – Zwolnisz mnie? Bo w trakcie naszych „negocjacji” poszłam z innym do łóżka? A jeśli ty i ja nie dojdziemy do porozumienia? Chyba cię nie powinno obchodzić, z kim romansuję, prawda?

Nie odpowiedział na jej pytania, zamiast tego zadał własne:

– Dlaczego zastanawiałaś się nad romanssem z Morettim?

– Typowy samiec! – warknęła. – Nie jestem twoją własnością, Lucius!

Nie podchodź bliżej.

Ku jej zdumieniu zatrzymał się, a nawet cofnął.

– Kiedy podjęłaś tę decyzję? I dlaczego?

– Dlaczego? Mam swoje prywatne powody. A kiedy? – Postanowiła nie kłamać, choć wiedziała, że prawda zaogni konflikt. – Tego wieczoru, kiedy mnie pocałowałeś.



Zacisnął gniewnie zęby.

– Ale dlaczego?

– Jesteś moim szefem. Nie mogę z tobą romansować.

– A on jest moim konkurentem.

– Tylko czasami. Rzadko. Wkrótce zostaniecie wspólnikami. Ale... uwaga, uwaga... nie jest moim konkurentem. Ani wspólnikiem. Ani szefem.

– A konflikt interesów?

– Och, przesadzasz. Zresztą w sprawach służbowych umiem trzymać język za zębami. Dobrze o tym wiesz, inaczej byś mnie nie zatrudnił. Nigdy bym nie zdradziła Morettiemu żadnych tajemnic zawodowych.

Określił się na pięcie, podszedł do okna, po czym obrócił się i ponownie spojrzał Angie w twarz. Podczas tych kilku sekund, kiedy stał do niej tyłem, zdołał wziąć się w garść, choć w jego oczach nadal kipiała złość.

– Dlaczego, Angie? Spośród wszystkich mężczyzn w Seattle dlaczego akurat Moretti?

Zawahała się. Mogła wyznać prawdę i zapaść się pod ziemię ze wstydu lub mogła odmówić odpowiedzi i zaryzykować utratę pracy, tej obecnej i tej nowej, której pragnęła z całego serca. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugła, usiłując się ich pozbyć.

Lucius zauważył jej rozterkę. Złość z niego wyparowała, zastąpiła ją troska.

– Angie, nie płacz, błagam. – Podszedł do niej. – Co się stało? Powiedz.

– To... to sprawa osobista.

Na moment zamilkł.

– Myślałaś, że Moretti może ci pomóc?

– Tak – przyznała.

– Idąc z tobą do łóżka?

– Tak. – Zacisnęła wargi.

– Dlaczego on?

Domyśliła się, o co Lucius pyta.

– Bo od początku wszystko byłoby jasne – odrzekła, starannie dobierając słowa. – Wiedzielibyśmy, że to układ tymczasowy. I później nikt by się nie czuł skrzywdzony, nikt by do nikogo nie miał pretensji.

Lucius przybrał kamienny wyraz twarzy. Nie była w stanie nic z niej wyczytać. Często to robił; przypuszczalnie temu zawdzięczał sukcesy zawodowe.

– To ci wystarczy? Dlatego się wahasz nad moją propozycją? Bo zamiast prawdziwego związku wolisz związek oparty wyłącznie na seksie?

Milczała ze strachu, że się wygada, że zawoła: Nie! Bo przecież nie o to jej chodziło. Nie kochała Gabe'a, kochała Luciusa, ale nie mogła mu tego powiedzieć. Ani tego, że najbardziej w świecie pragnie zostać jego żoną. Nie chciała wyznawać mu swoich uczuć, bo wtedy miałyby nad nią władzę.

– Nie rozumiem, dlaczego rozmawiamy o tym, czego oczekuję od związku, skoro jeszcze nie doszliśmy do porozumienia – rzekła najspokojniej, jak umiała. – Poza tym zбочyliśmy nieco z tematu.

Uniósł pytająco brwi.

– Brawo, Colter. Seks jako punkt umowy biznesowej? Czemu nie? – Ucieszył się, widząc jej zażenowanie. – Na razie to był tylko pocałunek...

Tylko pocałunek? Jak to możliwe, że „tylko pocałunek” tak ją oszołomił? Lucius natomiast pozostał niewzruszony. To niesprawiedliwe. Cholera, facet jest nieprzeciętnie inteligentny. Prędzej czy później domyśli się, co w jej sercu gra. Dlatego musi trzymać go na dystans, dopóki wszystkiego nie omówią.

Zerknęła na niego chłodno.

– Pocałunki też są niedozwolone, dopóki nie zapadnie ostateczna decyzja. – Widząc, że Lucius chce się wtrącić, ciągnęła pośpiesznie: – Ile razy mówiłeś mi, że umowa bez podpisów jest nic nie warta?

– Bez podpisów i bez przelewu pieniędzy.

Starła się nie okazać, jak bardzo zaboląły ją jego słowa.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Najpierw umowa, potem seks? – spytał ironicznym tonem.

Skinęła głową, a on sięgnął po kieliszek, który postawił na biurku na samym początku rozmowy. Miał wrażenie, że od tego czasu minęło kilka godzin, choć w rzeczywistości nie mogło upłynąć więcej niż dwadzieścia minut. Zmarszczył czoło w charakterystyczny dla siebie sposób, tak jak to robił w trakcie ważnych negocjacji.

Angie uświadomiła sobie, że są po przeciwnych stronach barykady. Zbliżał się wolno niczym drapieżca szykujący się do ataku.

– Punkt pierwszy – rzekł. – Nawet jeśli nie przyjmiesz mojej propozycji, nie chcę, żebyś spotykała się z Morettim. Jeżeli...

Uniosła rękę.

– Nie, Lucius. Nie masz prawa decydować o tym, z kim się widuję.

– Teraz nie mam. Ale po ślubie...

– To działa w dwie strony.

– Nigdy bym cię nie zdradził.

Utkwiła w nim spojrzenie i milczała.

– A niech to! Mówisz o moim romansie z Lisą?

– Nie. – Tego tematu w ogóle nie zamierzała poruszać.

Potrząsnął głową.

– Odnoszę wrażenie, że jednak rozmawiamy o Lisie. To dobrze.

Wolałbym, żebyś w tej sprawie miała pełną jasność. – Jego oczy nic nie

zdradzały. – Lisa i ja przeżyliśmy romans. Kiedy się skończył, zainteresowała się Geoffem. Po jakimś czasie zerwali. Wtedy Lisa zjawiała się u mnie. Twierdziła, że jej związek z Geoffem to pomyłka. Niestety pozwoliłem jej wypłakać się na moim ramieniu. Jak się zapewne domyślasz, jedno doprowadziło do drugiego. Niczego nie planowaliśmy. To była tylko jedna noc, tylko ten jeden raz. Głupio się wtedy zachowałem.

– O nic nie pytam, Lucius.

Mężczyźni szaleli za Lisą, nie potrafili się jej oprzeć. Była typem kobiety, o jakiej Lucius marzył, a jakim ona nigdy nie będzie. Miała ochotę się rozplakać, ale biorąc się w garść, dodała:

– I wolałabym nie znać szczegółów.

– Skoro wykładamy karty na stół... – Wzruszył ramionami. – A ty? Nie chcesz nic dorzucić do puli?

Zacisnęła zęby. Nie panikuj, pomyślała.

– Na razie nie.

– Na razie? Czyli masz kilka własnych kart?

– Jak każdy. Ale nie zamierzam ich odkrywać.

– W porządku. – Wskazał kanapę. – Kontynuujemy negocjacje czy wracamy do relacji czysto zawodowych?

Powrót do relacji czysto zawodowych był niemożliwy, zwłaszcza po ich ostatnim pocałunku. A negocjacje... Musi pamiętać, że kierują nimi różne pobudki, bo Lucius nie darzy jej takim samym uczuciem jak ona jego. Jeżeli to zaakceptuje, to w porządku, jeżeli nie, lepiej wszystko zakończyć. Teraz, w tym momencie. A zatem...

– Chciałabym usłyszeć pozostałe punkty umowy. Kto wie, może dojdziemy do porozumienia? – Uśmiechnęła się. – Punkt pierwszy mamy rozwiązany: żadnych zdrad.

– Tak, żadnych zdrad. – Wolnym krokiem podszedł bliżej.

– Punkt drugi...?

Wypił łyk wina, po czym odstawił kieliszek. Oczy mu lśniły. Domyśliła się, czego punkt drugi będzie dotyczył, zanim jeszcze Lucius otworzył Usta.

– Punkt drugi to seks.

– Świetnie.

Owinał wokół palca kosmyk jej włosów.

– Jeżeli nie chcesz się angażować, nie będę oczekiwał żadnych miłosnych wyznań. Czy to cię satysfakcjonuje?

Chciała krzyknąć: Nie!

– Tak – odparła. – To mnie satysfakcjonuje.

Wyobraziła sobie, że jeszcze bardziej satysfakcjonuje jego. Jakież mężczyzna nie marzyłby o takim układzie? Seks bez zobowiązań, bez zaangażowania emocjonalnego. Odsunęła się, uwalniając z jego palców włosy, po czym wróciła na kanapę. Potrzebowała przestrzeni, dystansu, chwili na zastanowienie się.

– Jeżeli okres próbny, czyli narzeczeństwo, wypadnie pomyślnie, wtedy się pobierzemy, tak?

– Tak. Punkt trzeci: chcę, żeby okres próbny nie trwał zbyt długo. – Lucius również usiadł na kanapie. — Tylko patrzeć, jak Ridgewayowie wystąpią do sądu o opiekę nad Mikeyem.

Angie zasepiła się.

– Są aż tak zawzięci?

– Podejrzewam, że wynajęli prywatnego detektywa, który odkrył mój romans z Lisą. W każdym razie poinformowali mnie, że zważywszy na amoralność Lisy i mój brak rozsądku, dziecku lepiej będzie z nimi.

– Przy mnie też mówili, że Mikey potrzebuje jednego domu. Nie

podobał mi się ich ton.

– Czyli jesteśmy zgodni.

– A co z nami i naszą umową, jeżeli sąd przyzna opiekę Ridgewayom?

– Punkt czwarty. Jeżeli tak się stanie, wtedy rozwiążemy małżeństwo.

Oprócz obiecanego wynagrodzenia zapłacę ci ekstra za twój czas oraz za przerwę w pracy.

Podał sumę, której wysokość zaparła jej dech w piersi.

– Nie żartuj! – zaprotestowała. – To szaleństwo!

– Najwyżej drobna ekstrawagancja – odrzekł ze śmiechem. – Myślę, że na nią zasługujesz.

– Lucius, ja...

– Nie płacę ci za seks – oznajmił. – Płacę za twój czas i za to, że odejdziesz z pracy, która, jak twierdzisz, jest dla ciebie ważna. Po rozwiązaniu małżeństwa pieniądze pozwolą ci na godziwe życie, na podjęcie studiów, na nowe kursy zawodowe. Na cokolwiek zechcesz. Jeśli je dobrze zainwestujesz, do końca życia możesz być spokojna o swój byt.

Postanowiła zmienić temat.

– A jeżeli sąd tobie przyzna prawo opieki...?

– Liczę na to. I tu dochodzimy do punktu piątego. Będę potrzebował od ciebie gwarancji, że zostaniesz ze mną co najmniej sześć lat. W wieku sześciu lat Mikey zacznie szkołę. Wtedy możemy renegotjować warunki.

– Strasznie biznesowo to traktujesz.

– Wolisz, żebym kłamał? – spytał z lekką irytacją w głosie. – Żebym odmalował piękny, ale fałszywy obraz? Wtedy łatwiej będzie ci wszystko zaakceptować?

– Nie. – Chciała mieć piękny, lecz prawdziwy obraz. Ale Lucius nie składał deklaracji miłości, a ona nie miała prawa jej oczekiwać. Był szczery.

Czy to jej wystarczy?

– Co jeszcze zostało do omówienia?

Przebiegła w myślach dotychczasowe punkty.

– Dla pełnej jasności chciałabym wszystko powtórzyć.

– Podniosła rękę i zaczęła odliczać. – Będę opiekować się Mikeyem, czasem zastąpi mnie niania. Będę wydawała przyjęcia dla przyjaciół lub klientów, ale zgadzasz się zatrudnić kogoś do sprzątanía i gotowania. Chcesz, żebym urządziła dom nad jeziorem Waszyngtona. Oczywiście masz świadomość, że będę musiała skorzystać z fachowej pomocy?

– Oczywiście. I to jest nasz dom, nie mój.

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Dobrze. Jeśli pojawią się jakieś sprawy, o których zapomnieliśmy, możemy przedyskutować je w okresie próbnym...

– A więc doszliśmy do porozumienia?

Biorąc uspokajający oddech, Angie skoczyła na przysłowiową głęboką wodę.

– Doszliśmy.

– W takim razie nic nas nie powstrzymuje...

Uświadomiła sobie, co Lucius zamierza zrobić pół sekundy przed tym, zanim chwycił ją za rękę i tak jak poprzednim razem zgarnął w ramiona.

– Nawet nie masz pojęcia, jak cię pragnę!

Nareszcie trzymał ją w objęciach. Już niedługo znajdą się w łóżku. Widział szok, sprzeciw, zdziwienie w jej pięknych błękitnych oczach, ale wiedział również błysk pożądania.

– Ridgewayowie prosili, żebym pozwolił im zabrać na weekend Mikeya, bo w sobotę wypadają urodziny Geoffa. Nie mogłem odmówić. A ponieważ nie mam na dzisiaj żadnych spotkań, możemy wymknąć się na górę

i skonsumować naszą umowę.

– Lucius, nie jestem pewna...

Nie mógł wytrzymać chwili dłużej. Zmiażdżył jej usta w pocałunku. Zamruczała cicho. Wsunął ręce w jej włosy, wyjął spinę. Miękkie jedwabiste pasma, których kolor nie przestawał go zaskakiwać, opadły luźno na ramiona.

Przeszli objęci do prywatnej windy, która jeździła między biurem Luciusa a jego apartamentem na ostatnim piętrze. Drzwi się otworzyły. Nie przerywając pocałunku, wpadli do kabiny. Na górze, z Angie w ramionach, Lucius skierował się prosto do sypialni. I tam przystąpił do tego, o czym od dawna marzył.

Rozebrał ją. Najpierw żakiet. Potem spódnica. Następnie bluzka. Napawał się widokiem Angie w zmysłowej bieliznie – staniku, figach, pasie do pończoch i pończochach. Złocistordzawy kolor bielizny współgrał z podobnymi pasemkami w jej włosach. Wyglądała jak bogini jesieni. Szczupła, zwiewna, piękna. Pragnął jej do szaleństwa.

Zrzucił marynarkę, jednym ruchem ściągnął krawat. Kiedy rozpiął pasek, Angie zaczęła rozpinąć jego koszulę. Pozbył się ubrania i nagle czas się zatrzymał. Popołudniowe słońce wpadało przez okno... I znów to dojrzał, coś w spojrzeniu Angie, jakiś strach lub skrywany ból. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Z jednej strony wydawała mu się silna, silniejsza od Lisy, a z drugiej krucha i delikatna, wymagająca czułości i opieki. Lecz nie chciała czułości. Dała mu to jasno do zrozumienia. Chciała, by ich związek oparty był na seksie.

W porządku. Lucius Devlin spełni jej życzenia.

Ale to nie zmieni jego nastawienia do niej, potrzeby otoczenia jej opieką. Czuł... na pewno to było coś więcej niż zauroczenie. Ponownie owinał



wokół palców kosmyk jej włosów i wciągnął w nozdrza jej zapach. Wiedział, że go nie zapomni.

– Jak to możliwe, że choć pracuję z tobą półtora roku, nigdy cię nie widziałem?

Jak mógł być tak ślepy? W porównaniu z nią bladła każda kobieta, z którą się spotykał. Żadna nie dorastała jej do pięt. Wydawały się płytkie, nijakie niczym posiłek, którego konsumpcja nie sprawia jeżdżącemu satysfakcji. Jak mógł nie dojrzeć masek, pod którymi się ukrywała, a których nie potrafił z niej zrzucić?

– Ważne, że teraz widzisz – szepnęła. – Tylko nie jestem pewna, czy widzisz prawdziwą mnie.

Pocałował ją w usta, tym razem delikatnie.

– Masz wspaniały smak, taki naturalny. – Odpiął jej stanik. – Wyglądasz naturalnie.

Przełknęła nerwowo ślinę.

– Sprawdź, czy w dotyku też jestem prawdziwa.

Wstrzymując oddech, przyłożył rękę do jej piersi, potem zbliżył do nich usta.

– Och tak... – szepnął. – Bardzo prawdziwa.

Kucnął przed nią, odpiął jedną pończochę, drugą, po czym zsunął je z jej długich nóg, opuszkami palców gładząc uda, łydki, kostki. Następnie szybkim ruchem odpiął pas. Dzielili ich jedna mała przeszkoda z koronki i jedwabiu w kolorze złocisto – brązowym.

Przyłożył usta do łona Angie; przez moment tkwił nieruchomo, a potem zdjął jej majteczki. Zaczął ją całować. Angie jęknęła głośno. Przytrzymał ją; puszysta kołdra złagodziła upadek. Przez chwilę Lucius stał, wpatrując się z zachwytem w kobietę, która miała wkrótce zostać jego żoną. Napotkała jego

spojrzenie. Nigdy nie widział piękniejszych oczu, z których wycierał łęk zmieszany z pożądaniem. Była urzekająca niczym brylant. I czekała na niego. Całował ją najpierw wolno, potem z coraz większym żarem. Angie poruszyła się, zacisnęła dłonie na jego policzkach.

– Lucius...

Przesuwała stopą po jego łydkach, po wewnętrznej stronie ud. Ta niewinna pieśczoła sprawiła, że zapomniał o całym świecie. Było tylko tu i teraz, byli tylko oni dwoje. Nic innego się nie liczyło. I nagle w trakcie pocałunków usłyszał cichy wewnętrzny głos, trochę niewyraźny, lecz natarczywy, który powoli przybierał na sile. Po chwili Lucius skojarzył, o co chodzi.

– Zabezpieczenie...

– Pośpiesz się – szepnęła błagalnie.

Z szafki nocnej wyjął celofanowe opakowanie. Walcząc z nim, zaklął raz i drugi, a potem trzeci i czwarty raz. Roześmiawszy się cicho, Angie zabrała mu opakowanie, rozerwała je, po czym sprawnym ruchem naciągnęła prezerwatywę na sztywny członek.

– Tak dobrze? – zapytała.

– Nie... – Chwyciwszy ją za pośladki, ułożył się między jej udami, a następnie się z nią połączył. – O Jezu... – szepnął. – Teraz jest dobrze. Niewiarygodnie dobrze.

Zacisnęła nogi wokół jego bioder, z całej siły objęła go ramionami. Poruszali się rytmicznie. Choć miał w życiu wiele kobiet, nigdy nie doświadczył tak niezwykłej symbiozy. Stanowili jedność.

– Jesteś moja.

– Na zawsze.

Tak, na zawsze. Wiedział, że jeden raz nie wystarczy ani jemu, ani jej.

Wołała do niego bez słów, a on odpowiadał. Przy niej nie pamiętał o kobietach z przeszłości, nie myślał o tych, które mogłyby się pojawić jutro. Ona wypełniała jego świat.

Z tą świadomością przestał się kontrolować. Po raz pierwszy w życiu niczego nie wstrzymywał. Był sobą.

Poczuł, że Angie również odlatuje, wolna jak ptak. Oboje wznieśli się w przestworza, wysoko, daleko. Przez moment szybowali, a potem nastąpiła eksplozja i zaczęli spadać.

Nie każde oddzielnie. Razem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czyli...?

– Tak. – Przewrócił się na bok i pogładził ją po szyi.

Serce zabiło jej mocniej. Niesamowicie, pomyślał, że ta wspaniała kobieta tak żywo reaguje na jego dotyk. Jej dotyk wywoływał w nim identyczną reakcję.

A przecież nie tak miało być. Owszem, zależało mu na dobrym seksie, ale... Psiakrew, musi uważać. Angie powiedziała wprost, że nie chce się angażować, a po przykrym doświadczeniu z Lisą... cóż, miał nauczkę.

Ponownie zgarnął Angie w ramiona. Pragnął jej. Wiedział, że ona też jego pragnie, a jednak wyczuł coś dziwnego... Hm, nie umiał tego określić... Jakby wstrzymywała się. Ogarnęła go złość.

– Popatrz na mnie. – Wsunął palce w jej włosy i obrócił ją twarzą do siebie. – Chcę, żebyś widziała, z kim leżysz w łóżku. Z kim się kochasz.

– Widzę – odrzekła ze śmiechem. – Na pewno z nikim nie mogłabym cię pomylić.

– Ale się kontrolujesz. Nie jestem Morettim. Nie jestem zabawką, którą po upojonej nocy można cisnąć w kąt.

– Wiem. Nigdy nie... – Potrząsnęła głową. – Wiem, że nie jesteś.

– Więc zaufaj mi. Nie skrzywdzę cię. Przysięgam.

Oczy zalśniły jej od łez.

– Nie... Nie wiem jak.

– Po prostu. O niczym nie myśl. Skup się na doznaniach.

Zwolnił tempo, każda pieszczota trwała teraz dłużej. Angie wciąż się broniła, jakby bała się mu zaufać, ale stopniowo przełamywała kolejne

bariery. A on cały czas mówił do niej, szeptał, dodawał otuchy.

Gdy ostatnia przeszkoda znikła, w Angie wstąpiło nowe życie. Nie wiedział, czego się wcześniej bała, jakie doświadczenia sprawiły, że nawet podczas seksu wolała zachować ostrożność, zamierzał to jednak odkryć. Za drugim razem ich seks był bardziej niesamowity, doznania jeszcze silniejsze. Chyba zasnęli lub padli nieprzytomni. Kiedy Lucius odzyskał świadomość, zobaczył, że leżą przytuleni. Chwilę później Angie drgnęła i otworzyła oczy.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo chciałem, żebyś dała mi więcej, niż jakimkolwiek innemu mężczyźnie.

Poruszyła się w jego ramionach.

– A ty dałeś mi więcej niż Lisie czy jakiegokolwiek innej kobiecie?

Nawet nie próbował kłamać.

– Tak. – Pochyliwszy się, pocałował ją w policzek. Skórę miała jak aksamit. – Inaczej nie byłoby fair.

Oczy jej pociemniały.

– Czy w seksie w ogóle można mówić o sprawiedliwości?

Oho, pomyślał. Dotarł do źródła problemu.

– Można. – Zawahał się. – Kim on był, Angie?

Zacisnęła powieki, jakby bała się dopuścić go do swoich tajemnic. Po chwili jednak się poddała.

– Na imię miał Ryan. Mieszkaliśmy razem. Zamierzaliśmy się pobrać.

– A ona kim była? – Nie miał cienia wątpliwości, że związek się rozpadł z powodu innej kobiety.

– To Britt, moja najlepsza przyjaciółka. – Starła się mówić spokojnie.

– Przyłapałam ich w łóżku.

To musiało ją zboleć, zniszczyć jej poczucie wartości. Zaczęła

powątpiewać w swoją kobiecość i atrakcyjność. Niesłusznie. Lucius wypuścił z płuc powietrze. Mieli za sobą niemal identyczne doświadczenia.

– Ale z nas para, co? Oboje zdradzeni, oboje nieufni. Lecz jeśli zdołamy zaufać sobie, może zapomnimy o przeszłości.

Z jakiegoś powodu jego słowa wywołały jej niepokój.

– Lucius...

– Jesteś jedną z niewielu osób, którym ufam, Angie. Ufam tobie, Geoffowi, ojcu. – Nagle uświadomił sobie, że z tej trójki tylko ona żyje. – Poznałaś Geoffa?

– Tak.

– Przypominał mi ojca. Był z gruntu dobrym człowiekiem, jak tata. Spolegliwy, naiwny. Takich ludzi inni wykorzystują. Obaj, i Geoff, i mój ojciec każdego traktowali jak przyjaciela, nie zastanawiali się, czego dany człowiek może od nich chcieć.

– W przeciwieństwie do ciebie – zauważyła Angie. – Ty wszystko analizujesz, szukasz ukrytych pobudek.

– To prawda – przyznał. – Ojciec stracił firmę, bo bezgranicznie ufał wspólnikowi. Był ślepy na poczynania Lynleya.

Angie powiodła wzrokiem po jego twarzy.

– Słyszałam, że Lynley przejął cały interes.

– Ojciec nie mógł przeboleć zdrady. Zmienił się. – Lucius przełknął ślinę. – Nie, nie stał się zgorzkniały, nie pragnął zemsty. Po prostu był zagubiony. Cierpiał. A potem się poddał. Ta zdrada go zabiła.

– Ludzie mówią, że pomściłeś ojca, że doprowadziłeś biznes Lynleya do upadku.

– Tak. I gdybym musiał, zrobiłbym to jeszcze raz.

– A Lisa? – Angie odsunęła się odrobinę. – Zdradziła cię? Oszukała?

Zamyślił się. Nie, nie oszukała. Przecież zawsze wiedział, czego pragnie. Nie ukrywała tego.

Lisa chciała wyjść za mąż – odparł z namysłem. – Nie robiło jej różnicy, kogo poślubi, byleby ten ktoś miał pokaźne konto. Wybrała mnie, ale tylko dlatego, że byłem bogatszy od Geoffa. Kiedy zorientowała się, że nic z tego nie wyjdzie, zainteresowała się następnym facetem.

– Geoffem. – Angie zmarszczyła czoło. – Był twoim przyjacielem, w dodatku podobnym z charakteru do twojego ojca. Nie próbowałeś go przed nią chronić?

Próbowałem, zwłaszcza w pierwszym okresie. Podejrzewałem, że między innymi z tego powodu spędził z Lisą noc, gdy przyjechała do niego zapłakana. Chociaż wiedział, że Geoff może się na niego śmiertelnie obrazić, zaryzykował. Chciał udowodnić przyjacielowi, jaka Lisa jest naprawdę.

– Próbowałem, ale nic to nie dało. Decyzja należała do niego.

– Chciałeś ją zniszczyć? Kiedyś, w przyszłości?

Rozumiał, dlaczego Angie o to pyta. Znała jego reputację jako człowieka bezwzględnego.

– Nie, kochanie. Nigdy nie tknąłbym żony przyjaciela.

Jego odpowiedź ją uspokoiła.

– Nadal ją kochałeś?

Lucius zerwał się z łóżka. Ostatnie pytanie głęboko go poruszyło, rozjątrzyło ranę, która się nie zagoiła. Po chwili uświadomił sobie, o co chodzi. Zacisnął powieki.

– Lucius? – W głosie Angie pobrzmiwała nuta niepewności. – Co się stało?

Odwrócił się do niej twarzą.

– Nie kochałem Lisy – odparł. – Kochałem Geoffa. Nie łączyły nas

więzy krwi, ale uważałem go za brata. To z jego powodu nigdy bym Lisy nie skrzywdził. Z szacunku dla niego, dla jego marzeń. – Załamany, pokręcił głową. – Teraz to już nie ma znaczenia. Oni nie żyją. Ojciec, Geoff, Lisa.

– Wszyscy, których kochałeś – szepnęła, nie zważając na to, że Lucius ponownie zamknął oczy, jakby nie chciał o tym dłużej rozmawiać. – Ale została jedna osoba: Mikey. On cię potrzebuje, twojej opieki i miłości.

Tak, i to mu najbardziej przeszkadzało.

– Nie wiem, czy jeszcze potrafię kochać. – Nie zamierzał dopuścić Angie do słowa. Spojrzał na budzik. – Robi się późno. Nie jesteś głodna? Bo ja tak. Zamówię nam coś przez telefon. Możesz być naga, kiedy przyjedzie winda, albo... – Zawiesił głos.

Tak jak się spodziewał, Angie wyskoczyła z pościeli. Zaczęła biegać po pokoju, zbierając z podłogi ubranie. Przyglądając się jej, miał ogromną ochotę zaciągnąć tę cudowną istotę z powrotem do łóżka. Kochać się z nią raz po raz, przez całą noc, aż ugasi ogień, który w nim płonie. Aż nie będzie w stanie ruszyć ręką. Aż oboje, zaspokojeni, padną bez tchu.

– Mogę wziąć prysznic? – zapytała, przyciskając do piersi zwinięte ubranie.

Usiłował zrozumieć, co do niego mówi. Nie potrafił. Patrzył jak urzeczony na jej długie nogi, mleczną gładką skórę, potargane włosy, lśniące niebieskie oczy. Po chwili, przeklinając w duchu, wrócił z powrotem na ziemię.

– Oczywiście.

Odwróciła się, pokazując mu jędrne pośladki. Gdyby poruszała się odrobinę wolniej, porwałby ją w objęcia, zaniósł do łóżka i znów obsypał pieśczołami.

Mikey. Musi pamiętać o Mikeyu. Dziecko jest najważniejsze. To z jego



powodu wyłądownał z Angie w łózk, z jego powodu najprawdopodobniej ją poślubi. Nie może o tym zapominać. Synek Geoffa jest priorytetem. Angie to skutek uboczny, pyszna zakąska, lecz nie danie główne. Nie powinien pozwolić, by rozpraszał go widok jej zgrabnego tyłeczka, fantastycznych nóg, pięknej twarzy i oczu o przejmującym spojrzeniu. Patrząc w te oczy, chciał ją tulić, chronić...

Przed czym? Nagle pojął: przed samym sobą. Bo jednak może ją niechcący skrzywdzić, tak jak wcześniej skrzywdzili ją Ryan i Britt. Tak jak Lynley skrzywdził jego ojca. Tak jak Lisa, w której naturze nie leżała wierność, prędzej czy później skrzywdziłaby Geoffa.

Tak, musi skupić się na Mikeyu, myśleć wyłącznie o nim. Nie o sobie. Nie o Angie.

Łatwo powiedzieć! Pragnął jej. Pragnął tak bardzo, że... Nie, basta, stop! Wzdychając ciężko, ubrał się pośpiesznie i zamówił kolację, a następnie skierował się do salonu. Wiedział, że jeśli natychmiast nie opuści sypialni, to nie opuści jej już do rana.

Jak to możliwe, że sprawy przyjęły tak nieoczekiwany obrót? Kiedy postanowił skorzystać z „Pretoriusa”, sądził, że zawrze małżeństwo z rozsądku, które będzie z pożytkiem dla obu stron. Małżeństwo z rozsądku wykluczało więź emocjonalną, lecz nie seksualną. Tego właśnie chciała Angie, czyli oboje powinni być zadowoleni. Zdaniem programisty, brak zaangażowania uczuciowego był najtrudniejszym warunkiem do spełnienia. Z jakiegoś powodu kobiety wstępujące w związek małżeński chciały miłości, a on nie mógł im jej dać.

Kiedy pojawiło się nazwisko Angie, odetchnął z ulgą. Ożeni się z kobietą, którą szanuje, której ufa, z którą ma przyjazne relacje. Z kobietą, której pożąda i która – sądząc po ich pierwszym pocałunku – pożąda jego.

Żadne z nich nie chce uczuciowych komplikacji. Idealnie.

Ale coś się stało, kiedy poszli do łóżka. Wolał tego zbyt dogłębnie nie analizować. Wiedział jedynie, że nigdy nie spotkał takiej kobiety. Lisa, z którą łączył go namiętny seks, nawet nie mogła się z nią równać.

Gdy przełamał jej opory i zahamowania, Angie oddała mu się cała. Była szczerą, otwartą, wielkoduszną.

Psiakrew! Zaledwie przed chwilą obiecał sobie, że nie będzie analizował, czym się Angie różni od innych pań.

Kiedy stanęła w drzwiach między sypialnią a salonem, o mało nie wybuchnął śmiechem. Angelique, naga, ponętną boginię, o której z takim zapamiętaniem fantazjował, zastąpiła jego kompetentna sekretarka, panna Angie Colter, zapięta pod szyję, uczesana w kok, w butach na niedużym obcasie skrywających czerwone paznokcie u stóp.

– Kolacji jeszcze nie ma?

– Jeszcze nie. – Wyczuł w jej głosie lekkie zdenerwowanie. – Wszystko w porządku?

– Tak, ale...

– Ale?

Zanim odpowiedziała, rozległ się dzwonek przy windzie. Angie odetchnęła z ulgą.

– Chyba przywieźli.

Lucius skinął głową. Okej, porozmawiają później. Podszedł do panelu w holu i wstukał kod. Kiedy drzwi się otworzyły, z windy wysiadł młodzieniec z tekturowym pudełkiem w ręce, bezczelnym uśmiechem na twarzy i długim blond warkoczem na plecach. Warkocz podrygiwał wraz z młodzieńcem w rytm muzyki, która przez słuchawki wpływała mu do uszu.

– Dzięki za pośpiech, Tuck – powiedział Lucius.

– Nie ma sprawy, szefie. W jadalni, jak zwykle?

– Gdybyś mógł.

Ruszywszy przed siebie, Tucker nagle spostrzegł Angie. Puścił do niej oko, po czym przeszedłszy dalej, ustawił półmiski na stole.

– Niezła laska, szefie – szepnął, wracając z pustym pudełkiem. – Chciałbym być panem.

Lucius wręczył chłopakowi hojny napiwek i skinął w stronę windy.

– Po prostu bądź sobą, Tucker.

– To mój plan B. – Chłopak wsiadł do kabiny i wcisnął guzik. Zanim drzwi się zasunęły, uśmiechnął się zalotnie do Angie, poruszył zabawnie brwiami, a na koniec zagwizdał przeciągle.

– Barwna postać – zauważyła z rozbawieniem.

– Trzeba się przyzwyczaić, ale w sumie to sympatyczny gość – rzekł Lucius, prowadząc ją do jadalni. – W dodatku inteligentny. Uniwersytet Waszyngtona przyznał mu stypendium.

– Też tam studiowałeś?

– Do śmierci ojca. – Otworzył butelkę schłodzonego białego wina. – Wtedy zrezygnowałem ze studiów, żeby ratować, co jeszcze można było z firmy. Niestety Lynley zdołał przejąć już wszystko.

– Więc założyłeś Diabło?

– Tak, ale musiało minąć kilka lat, zanim firma zaczęła przynosić zysk. – Nałożył Angie na talerz danie z kurczaka. – Powinno ci smakować. Używają doskonałych przypraw.

Podniosła widelec do ust, po czym skinęła głową.

– Pycha!

– A nie mówiłem? – ucieszył się.

Przez kilka minut jedli w milczeniu. W pewnym momencie Lucius

zauważył, że Angie przesuwa jedzenie po talerzu, jakby zbierała się na odwagę. Napotkawszy jego spojrzenie, roześmiała się cicho.

– Nie powiesz: Wal śmiało, Colter? Na ogół nie bywasz tak cierpliwy. Wzruszył ramionami.

– Uznałem, że się najem, zanim zaczniesz mnie maglować.

– Maglować? Po prostu zastanawiałam się... Co teraz?

Co? Wiedział, na co sam miałby największą ochotę, ale ugryzł się w język. Angie zaczerwieniła się.

– Nie o tym mówię.

Wypił łyk wina.

– Jutro jest sobota. Pojedziemy kupić pierścionek zaręczynowy, a w niedzielę, odbierając Mikeya, poinformujemy Ridgewayów o naszych planach.

– My? – Podobało jej się, że Lucius mówi w liczbie mnogiej, lecz trochę oszalało ją jego tempo. – Chcesz mnie do nich zabrać?

– Odtąd jesteśmy nierozłączni – oznajmił. – Stanowimy jedność. Jasne?

Oczywiście ma to sens. Ridgewayowie potrzebowali czasu, by przywyknąć do zmian, uwierzyć, że ona z Luciusem są parą i będą świetnymi rodzicami dla Mikeya.

– Jasne.

Wtem zadzwonił telefon. Lucius spojrział na wyświetlacz.

– Ridgewayowie. Muszę odebrać. – Wcisnął przycisk. – Benjamin? A to ty, Tabby? Coś się stało? Coś z Mikeyem?

Widząc napięcie malujące się na jego twarzy, Angie wstała od stołu i położyła rękę na jego ramieniu.

– Już jedziemy. – Lucius rozłączył się. – Wszystko wskazuje na to, że Benjamin miał zawał. Są w szpitalu. Tabby prosiła, żebym odebrał Mikeya.

– Oczywiście.

– Jeszcze jedno. – Powiódł po niej wzrokiem. – Liczyłem, że przez weekend lepiej przygotuję cię do zagrania roli mojej narzeczonej.

– To znaczy? – Odruchowo się cofnęła.

– To znaczy, że kiedy dojedziemy na miejsce, staraj się patrzeć na mnie inaczej niż teraz. Bo teraz – dodał, kiedy zdziwiona wytrzeszczyła oczy – patrzysz tak, jakbym miał zamiar cię zgwałcić, okraść, a na odchodne kopnąć twojego ukochanego pieska. – Podszedł bliżej. Wyglądał groźnie. – Po prostu spróbuj wyglądać mniej jak moja sekretarka, a bardziej jak przyszła żona.

Serce zabiło jej mocniej.

– Myślę, że panią Ridgeway przekona pierścionek, który jutro kupimy. Zresztą będzie zbyt przejęta mężem, żeby zwracać uwagę na mnie.

– Tabby, nawet jeśli będzie przejęta mężem, później przypomni sobie różne szczegóły. – Ni stąd, ni zowąd wyciągnął rękę i zburzył kok, który upięła po wyjściu spod prysznic. – Tak jest lepiej.

– Lucius... – szepnęła.

– Bardzo dobrze. Mów do mnie takim tonem, a nikt nie będzie miał cienia wątpliwości, co nas łączy.

Objął ją w pasie i przywarł ustami do jej warg. Całował ją najpierw wolno, potem coraz bardziej intensywnie. Nie wiedziała, ile to trwało. Kilka minut? Kilka lat? Kiedy w końcu ją puścił, odkryła, że jakimś cudem odpiął kilka górnych guzików jej bluzki, odsłaniając koronkowy stanik. Zaczęła się zapinać, ale chwycił jej dłoń.

– Zostaw – poprosił.

– Oszalałeś? Mam chodzić rozpięta? Co sobie ludzie pomyślą?

– To, co powinni. Że nie potrafimy utrzymać rąk przy sobie. Że byliśmy w łóżku, kiedy odebrałem telefon. Że ubraliśmy się w pośpiechu, aby

przyjechać do szpitala.

Angie zaczerwieniła się.

– Chyba nie dam rady...

– Dasz. Nie chcę, żeby Ridgewayowie cokolwiek podejrzewali. – Ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. – Tabby musi uwierzyć, że przed chwilą uprawialiśmy seks.

– Uprawialiśmy.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

– Ja to wiem i ty to wiesz, ale chodzi o to, żeby Tabby zobaczyła parę kochanków, a nie szefa i jego sekretarkę.

– Uważasz, że wystarczy kilka rozpiętych guzików i rozpuszczone włosy?

– Plus kilka pocałunków i upozorowanych czułości.

– To naprawdę konieczne?

Po jego twarzy przemknął cień irytacji.

– Owszem. Zresztą jako narzeczeni i małżonkowie stale będziemy się całować. I odtąd będziemy razem sypiać.

– Nie za szybkie nadajesz tempo?

– Geoff powierzył mi opiekę nad swoim synem. Oni chcą mi go odebrać. Nie mam czasu na ceregiele, Angie. Stawka jest zbyt wysoka.

– Za dużą wywierasz presję. Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

– Ale będziemy, w miarę szybko. – Spojrzał na zegarek i zaklął. – Ruszajmy.

W podziemnym garażu skierował się do nowej beemki. Widok samochodu zaskoczył Angie; wiedziała, że Lucius lubi sportowe auta. Po chwili, na tylnym siedzeniu, zobaczyła fotelik dziecięcy. I wtedy zrozumiała, że kupił to auto z myślą o Mikeyu. Gotowa też była się założyć, że akurat ten

model bmw uchodził za najbardziej bezpieczny.

Jak zwykle w Seattle siąpił deszcz. Niebo było czarne, na szczęście na ulicach panował nieduży ruch. Minęła godzina szczytu; minęła też pora, kiedy ludzie wychodzą na randki lub spieszą się do kina. Siedząc w ciemnościach, Angie zdobyła się na odwagę...

– Mogę zadać ci pytanie na temat Mikeya?

Lucius rzucił na nią okiem, po czym ponownie skupił się na prowadzeniu auta.

– No jasne. Zwłaszcza że wkrótce zostaniesz jego matką.

– Matką... – powtórzyła. – Jakoś o tym nie pomyślałam.

– O co chciałaś spytać?

– Dlaczego zgodziłeś się zostać opiekunem Mikeya? I dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Żeby zatrzymać dziecko, jesteś gotów poślubić obcą osobę. Nie prościej byłoby oddać chłopca Ridgewayom?

– Dobre pytanie. W ciągu ostatnich trzech miesięcy zadawałem je sobie nieskończoną ilość razy. – Zmarszczył z namysłem czoło. – Istnieje kilka powodów. Po pierwsze, obiecałem to Geoffowi, a ja nigdy nie łamię danego słowa.

– Ze względu na to, co spotkało ojca?

– Tak – potwierdził. – Nie chcę być taki jak Lynley. Dla mnie obietnica to rzecz święta.

Wierzyła mu. Lucius Devlin był jednym z najbardziej bezkompromisowych ludzi, jakich знаła, ale kierował się w życiu niezłomnym kodeksem honorowym. Tamtego dnia, kiedy Lisa wypłakiwała mu się na ramieniu... na pewno do niczego by między nimi nie doszło, gdyby Lisa nie zerwała z Geoffem. Co do tego Angie nie miała wątpliwości.

– A inne powody?

– Ridgewayowie nie nadają się na opiekunów – oświadczył stanowczo.  
– Nienawidzili Lisy. Moim zdaniem prędzej lub później Mikey zapłaciłby za to, że jest jej synem.

– To prawda – przyznała smutno Angie. – Zwłaszcza pani Ridgeway nie chce, aby mały w czymkolwiek przypominał matkę.

– Lisa miała mnóstwo wad, ale bezgranicznie kochała Mikeya. Była jak lwica, która dba o swoje małe.

Angie przyjrzała mu się z powagą.

– Jest jeszcze jeden powód, prawda?

Nie zamierzał nic mówić, czuła to. Lecz nagle, ku swemu zdumieniu, usłyszała słowa pełne żalu i bólu:

– On mógłby być moim synem.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co ty mówisz?

Popatrzył na nią swoimi czarnymi jak węgiel oczami.

– Lucius, czy data poczęcia...?

– Tak.

– A czy... kiedykolwiek pomyślałeś...

– Że faktycznie jestem ojcem? Oczywiście. Kiedy Lisa ogłosiła, że jest w ciąży, odbyłem z nią rozmowę w cztery oczy. Obiecała, że po urodzeniu dziecka zrobi badanie DNA.

– O rany... – Angie przygryzła wargę. – Zakładam, że Geoff wiedział o...

– O naszej... z braku lepszego słowa „przygodzie”? Tak, wiedział. Było mu ciężko, ale na szczęście przyjaźń przetrwała. Po narodzinach Mikeya Lisa wszystkim się dyskretnie zajęła. Obaj poddaliśmy się badaniu. Geoff był pewien, że Mikey jest jego. Nie mylił się. To niczego jednak nie zmienia, bo równie dobrze ojcem mogłem być ja. Wtedy chciałbym, żeby Geoff zaopiekował się Mikeyem, gdyby cokolwiek mi się stało. I on by to zrobił bez wahania.

Słyszała cierpienie w jego głosie. Najchętniej przytuliłaby go, starała się złagodzić jego ból. Ale nie mogła. Po pierwsze, Lucius siedział za kierownicą, a po drugie, nie łączyły ich tak bliskie relacje. Nie łączyły? Z trudem pohamowała śmiech. Spali z sobą, zamierzali się pobrać, a ona nie miała odwagi go pocieszyć.

Dotarli do szpitala. Pora odwiedzin jeszcze trwała. Znalazłszy miejsce na końcu parkingu, ruszyli do budynku. Zanim weszli do środka, Lucius

potargał jej włosy.

Zastali Tabby w zatłoczonej poczekalni. Siedziała z boku, z dala od ludzi, tuląc śpiącego Mikeya. Oczy miała zamknięte, twarz pociętą bruzdami; sprawiała wrażenie zmęczonej i bardzo wystraszonej.

Musiała wyczuć ich obecność, bo otworzyła oczy, wyprostowała dumnie ramiona i powiodła po nich spojrzeniem. W tym momencie Angie zrozumiała, że Lucius miał rację. Jak zwykle. Mimo strachu o męża kobieta zwróciła uwagę na potargane włosy, rozpiętą bluzkę, brak makijażu.

– Co z Benjaminem? – spytał Lucius, delikatnie wyjmując jej dziecko z objęć.

Mikey przeciągnął się, otworzył oczy i na widok Luciusa zaczął wesoło gaworzyć.

– I czy możemy jakoś pomóc?

Słyszając liczbę mnogą, Tabby utkwiała wzrok w Angie.

– Niepotrzebnie zadzwoniłam. Byliście zajęci...

– Nic nie szkodzi. Wprawdzie świętowaliśmy nasze zaręczyny, ale możemy to przełożyć na jutro, kiedy kupimy pierścionek – odrzekł Lucius, po czym uśmiechnął się do Mikeya. – Pomożesz nam wybrać najładniejszy, co?

– Zaręczyny? Planujecie się pobrać?

Lucius skinął głową.

– Tak, w końcu postanowiliśmy się ujawnić... Nie chcieliśmy wcześniej nic mówić, skoro Angie jest moją sekretarką, ale... – Wzruszył ramionami. – Dłużej nie ma sensu tego ukrywać.

Angie postanowiła zmienić temat.

– Czy coś już wiadomo o stanie pana Ridgewaya?

– Nie. – Na twarzy jego żony ponownie odmalował się strach. – To trwa tak długo...

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć. – Lucius podał Angie dziecko. –  
Zaraz wrócę.

Tuląc maleństwo, usiadła obok starszej kobiety.

– Jeżeli pani chce pójść do bufetu po coś do jedzenia czy picia, mogę popilnować pani rzeczy.

– Nie, nie jestem głodna... Od jak dawna ty i Lucius...

Angie przeraziła się: nie ustalili szczegółów.

– Jakies dziewięć miesięcy – odrzekła, improwizując. Uznała, że lepiej, aby ich romans zaczął się za życia Geoffa, zanim Lucius został opiekunem jego syna. – Zamierzaliśmy wcześniej ogłosić nasze zaręczyny, ale... – Zawiesiła głos. Niech Tabby pomyśli, że wstrzymali się z powodu śmierci Geoffa i Lisy.

Pani Ridgeway skinęła głową.

– To miło z waszej strony – oznajmiła chłodno. – Dziwne, że nie boisz się wiązać z kimś takim jak Lucius, zwłaszcza teraz, gdy doszedł mu obowiązek opieki nad moim wnukiem.

– Czego miałabym się bać? Uwielbiam Mikeya.

– Benjamin i ja uważamy, że Lucius nie nadaje się na ojca.

Angie poczuła się tak, jakby nagle wkroczyła na pole minowe.

– Och, myli się pani! Lucius uchodzi za bezwzględnego biznesmena, ale w gruncie rzeczy to dobry człowiek.

– Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Wie pani, jak to jest: im człowiek wydaje się groźniejszy, tym większy wzbudza szacunek. Geoff nigdy by nie wyznaczył Luciusa na opiekuna dla swojego syna, gdyby miał jakieś zastrzeżenia do jego charakteru.

– Geoff był pod wpływem tamtej kobiety – mruknęła Tabby. – Wątpię, czy potrafił samodzielnie myśleć.

Nie wygram, stwierdziła Angie. Zresztą wcale na to nie liczyła. Nastąpiła cisza, wroga i ponura niczym wiatr, który wpadał do budynku, ilekroć drzwi się rozsuwały. Angie zerknęła w prawo, tam, dokąd poszedł Lucius, i odetchnęła z ulgą, widząc, jak wraca w towarzystwie lekarza.

– Doktor Sanji jest kardiologiem, który opiekuje się Benjaminem – wyjaśnił, dokonując prezentacji.

Lekarz zajął miejsce obok Tabby, wziął ją za rękę. Dzielny człowiek, przemknęło Angie przez myśl.

– Proszę się nie martwić, pani Ridgeway – powiedział.

– Pani mąż nie miał zawału. To był napad lęku panicznego.

Broda Tabby zadrżała.

– A więc nie serce? Jest pan pewien?

– Na sto procent. Wiem, że życie państwo w ogromnym stresie. W ten weekend wasz syn obchodziłby urodziny, prawda?

– Tak, trzydzieste drugie.

– Podejrzewam, że stąd kłopoty pani męża. Napad lęku często przypomina zawał serca. Człowiek odczuwa mdłości, zawroty głowy, brakuje mu tchu.

– Nie wiedziałam, co robić – szepnęła Tabby – więc wezwałam pogotowie.

– Słusznie. Daliśmy mężowi leki uspokajające. Za kilka godzin będzie pani mogła zabrać go do domu. A do tego czasu może chce pani przy nim posiedzieć? – Lekarz uśmiechnął się zachęcająco. – Pani obecność pomoże mu bardziej niż nasze działania.

Tabby zerknęła niepewnie na Mikeya.

– Mój wnuk...

– Niech się pani nie martwi – powiedziała Angie. – Lucius i ja się nim

zajmiemy.

– Starsza kobieta skinęła głową.

– Doskonale. Tylko pamiętajcie, żeby nam zwrócić torbę na pieluchy. –

Wstała i nie oglądając się za siebie, ruszyła za lekarzem.

– Chodźmy stąd – mruknął Lucius. – Chcesz mi dać małego?

– Nie, weź torbę. – Angie pogładziła dziecko po główce. – Tak tu głośno... Niesamowite, że zasnął.

– To grzeczny dzieciak, ma to po tatusiu.

Upewniwszy się, że Mikey nie zmarznie, wyszli ze szpitala i skierowali się do samochodu.

– Uwierzyła w zaręczyny? – spytał Lucius.

– Chyba tak.

– To dobrze. – Przejął od Angie malca i podczas gdy ona patrzyła, starając się zapamiętać kolejne czynności, z wprawą ułożył go w foteliku, po czym zapiął pasy.

– Wracajmy do domu. Nie wiem jak ty, ale ja jestem skonany.

Droga powrotna nie trwała długo. Mikey obudził się, kiedy parkowali w garażu. Zaczął cichutko kwilić, ale z każdą minutą jego płacz przybierał na sile. Kiedy wjechali windą na górę, Lucius skręcił do kuchni.

– Jest głodny. Podgrzeję mu butelkę.

– A ja sprawdzę, czy nie ma mokro i go przebiorę.

– Pokój dziecięcy jest na wprost mojej... naszej sypialni.

Trafiła bez trudu. Wcześniej mieścił się tam gabinet. Teraz w jednym rogu stało łóżeczko, a wielkie mahoniowe biurko służyło za przewijak. Położyła na nim Mikeya. Kiedy zdjęła mokrą pieluszkę, płacz ustał. Zapewne wszystko wykonywałaby mniej sprawnie, gdyby przez kilka ostatnich tygodni nie pomagała w opiece nad malcem. A tak zdołała sobie przypomnieć

parę rzeczy, których nauczyła się przed łąty, dorabiając jako babysitterka. Jeśli szczęście jej dopisze, może Lucius nie zorientuje się, że ma mniejsze doświadczenie, niż wynikało z informacji zamieszczonych w „Pretoriusie”.

W starym mahoniowym regale przerobionym na komodę znalazła śpioszki. Choć Mikey wymachiwał radośnie nóżkami, udało jej się go ubrać.. Z dzieckiem na rękach przeszła do salonu. Po kilku minutach pojawił się Lucius z butelką.

– Dasz mi go?

– Nie, ja go nakarmię. – Angie usiadła na kanapie i uśmiechnęła się do Mikeya. – Tak rzadko mam okazję.

– To się wkrótce zmieni, – Sprawdziwszy temperaturę pokarmu, Lucius podał jej butelkę. – Wiele rzeczy się zmieni.

Roześmiała się, widząc, z jakim zapalem Mikey chwycił smoczek.

– Może teraz, kiedy Ridgewayowie wiedzą o naszych zaręczynach, wstrzymają się z sądem?

Lucius zgasił górne światło.

– Może. Zwłaszcza gdybyśmy pobrali się szybko.

Przez chwilę milczała, usiłując przetrwać jego słowa.

Stał przy oknach, które zajmowały całą jedną ścianę, i oparty dłonią o szybę, spoglądał na zewnątrz. Mimo że sprawiał wrażenie odprężonego, w jego pozie wyczuwała napięcie.

– Szybko? – powtórzyła. – Mógłbyś to sprecyzować?

Wzruszył ramionami.

– W ciągu paru dni. Najpóźniej za tydzień.

Odstawiwszy butelkę, uniosła dziecko i zaczęła pocierać jego plecki.

– Po co ten pośpiech?

– Chciałbym załatwić tę sprawę. Zapiąć wszystko na ostatni guzik.

Słyszała w jego głosie determinację.

– Włożyć ci obrączkę na palec. – Podszedł bliżej. Ruchy miał płynne, pełne gracji, niczym dziki kot. – Żebyś mi nie uciekła.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Kto mówi o ucieczce? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Podjąłem decyzję, Angie. Ty też. Niecałą godzinę temu poinformowaliśmy Tabby Ridgeway o naszych zaręczynach. Już nie ma odwrotu. Nie chcę ryzykować, że się nagle rozmyślisz.

O co mu, do diabła, chodzi? – zastanawiała się.

– Wcale nie mam zamiaru.

– Wolę być pewny. Jutro kupimy pierścionek zaręczynowy, w poniedziałek wystąpimy o zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Nie wiem, czy obowiązuje jakiś okres oczekiwania. Jeśli tak, to poczekamy. Jeśli nie... to nie warto tracić czasu. Możemy od razu złożyć przysięgę.

– Rach – ciach i po krzyku? – spytała lekko zirytowana.

Mikey ponownie zasnął. Wstała z kanapy i skierowała się do pokoju dziecięcego, by położyć malca do łóżeczka. Lucius ruszył za nią. Kiedy obejrzała się przez ramię, stał oparty o framugę.

– Zostawić światło czy zgasić?

– Zgaś – odparł. – Zaraz się włączy lampka z czujnikiem zmierzchu.

Faktycznie, po chwili włączyła się lampka w kształcie misia, który przykladał łapę do pyszczka, jakby nakazywał ciszę. Angie bez słowa minęła Luciusa i wróciła do salonu.

– Posłuchaj. Sama zgodziłam się na ten układ – rzekła z naciskiem na ostatnie słowo, bo najwyraźniej on to tak traktował. – Z własnej i nieprzymuszonej woli. Ale nie chcę być poganiana. Żądam szacunku i...

– Welonu oraz konfetti?

Zabolały ją te słowa, zabolął ironiczny ton. Mogła winić wyłącznie siebie. Lucius od początku był szczery, nie udawał, że ją kocha. Po prostu jej pożałował i chciał mieć matkę dla Mikeya. To wszystko.

– Nie poganiaj. Na pewno się nie wycofam, ale potrzebuję czasu. Nawet nie minęła doba, odkąd mi się oświadczyłeś. To się dzieje za szybko.

Westchnąwszy głośno, Lucius zaczął wydeptywać ścieżkę w podłodze.

– Benjamin jest w szpitalu. Na szczęście nie miał zawału, ale stres po śmierci Geoffa odcisnął na nim ślad. Na Tabby również. Jeśli się wkrótce pobierzemy, odpadnie argument, że Mikey będzie się wychowywał w niepełnym domu. Może zrezygnują z sądu? Poza tym lubią cię, Angie. Może uznają, że Mikeyowi dobrze będzie z tobą, a im wystarczą odwiedziny? Może zdadzą sobie sprawę, że w ich wieku wychowywanie małego dziecka to nie przelewki?

– Może. Ale to nie znaczy, że musimy pobrać się w poniedziałek o świcie. Mamy czas.

– Nie. Nie chcę dać im czasu. Chcę działać, póki...

– Póki co? Póki są słabi? Póki cierpią?

– Psiakrew, Angie! Mam swoje powody, ważne powody! – Przeczesał palcami włosy. – Jako moja sekretarka nie sprawiałaś mi tyle kłopotu. Proszę cię, przestań ze mną walczyć.

– A ty przestań wywierać na mnie presję. – Oparła ręce na biodrach. – Ostrzegam cię, Lucius. Jeśli nie chcesz, żeby twoja pretoriusowa kandydatka na żonę rozstała się z tobą, zanim jeszcze zdążysz kupić jej pierścioneł, daj mi odrobinę czasu.

Lucius z głośnym sykiem wciągnął powietrze. Po chwili Angie zreflektowała się, o co chodzi. Cholera jasna, wygadała się! Określenie pretoriusowa żona mogła usłyszeć jedynie od Jett lub Pretoriusa. Jak mogła



być tak nieostrożna? Lucius nie spuszczał z niej wzroku.

– Od kiedy wiesz? – zapytał cicho.

– Od poniedziałku.

– Od kogo? Kto ci powiedział? – Pytania następowały szybko jedno po drugim. – Dlaczego słowem się nie zdradziłaś?

– Dowiedziałam się przypadkiem, od Jett. Sądziła, że jestem wtajemniczona, a ja jej nie wyprowadziłam z błędu.

– Szlag by to trafił.

– Nic wcześniej nie mówiłam, bo uznałam, że to nie moja sprawa, ale kiedy wezwałeś mnie rano do gabinetu i powiedziałeś, że masz dla mnie propozycję, zaczęłam podejrzewać, że chodzi o „Pretoriusa”. – Na moment zamilkła. – Z podobnego programu korzystałeś, szukając sekretarki, prawda?

Lucius skinął głową. Widać było, że stara się powstrzymać wybuch gniewu.

– Tak. Dlatego znalazłaś się na liście potencjalnych żon. Nastąpiło jakieś zwanie czy coś i programy się połączyły.

Angie wzdrygnęła się na myśl o swoich i Jett knowaniach.

– Wygląda na to, że spełniasz kryteria zarówno sekretarki, jak i żony. – Na moment zamilkł. – Obiecałem ci, że nie będę wymagał żadnego zaangażowania emocjonalnego. Dotrzymam słowa. Czy to cię zadowala?

Zadowala? Miała ochotę się rozplakać. Jest idiotką. Totalną kretynką. Zgodziła się poślubić Luciusa, ponieważ w głębi duszy liczyła, że pokocha ją tak, jak ona kochała jego. Wiedziała jednak, że tak się nie stanie. Lucius Devlin panował nad swoimi emocjami.

– I co dalej? – zapytała niepewnie.

– Trzymamy się planu.

– Dobrze. – Skinęła głową i zbliżywszy się, położyła dłoń na jego

ramieniu. Mięśnie miał twarde i napięte. – Przysięgam, że się nie wycofam, że nie zmienię decyzji. Proszę jedynie, żebyś zwolnił tempo. Chociaż odrobinę.

– Ale jutro wybierzemy pierścionek.

– Tak, a w poniedziałek wystąpimy o pozwolenie na małżeństwo. W ten sposób będziemy gotowi, gdyby okazało się, że z jakiegoś powodu musimy natychmiast wziąć ślub. W porządku?

Poczuła, jak Luciusa opuszcza napięcie.

– Tak... – Zawahał się. – Trzeba było mi powiedzieć, że wiesz o „Pretoriusie”.

– Powinam była. Przepraszam. – Spojrzała na zegarek. – Ojej, jak późno. Muszę wracać do domu.

– Słusznie. – Porwał ją na ręce. – Witaj w domu, moja śliczna Angelique.

Wybuchnęła śmiechem.

– Nie żartuj, Lucius. Naprawdę muszę...

Pchnął ramieniem drzwi sypialni, położył Angie na łóżku, sam wyciągnął się obok.

– W takich sprawach nigdy nie żartuję – oznajmił, zdzierając z niej ubranie.

– Twoja asystentka, Pretoriusie, ma za długi język.

– To jeszcze dzieciak. Porozmawiam z nią.

– Na szczęście wygadała się Angie, która jest uosobieniem dyskrecji. Gdyby to był ktokolwiek inny...

– Wiem, rozumiem. – Mężczyzna zawahał się. – Pytanie brzmi: czy panna Colter zgodziła się wyjść za ciebie? Bo wygląda na to, że spełnia wszystkie kryteria. Po prostu jest idealną kandydatką.

– O dziwo, zgodziła się.  
– Niezwykła kobieta.  
– Wyjątkowa – potwierdził Lucius.  
– Inne nie wykazywały zainteresowania twoją...  
– Pretorius zamilkł, szukając odpowiedniego słowa – niecodzienną propozycją. Pewnie zaoferowałaś panie Colter wysoką premię.

Lucius zmrużył z namysłem oczy.

– Nawet nie.

Prawdę rzekłszy, to on zyskiwał na małżeństwie, nie Angie. Usiłował odtworzyć w myślach ich rozmowę, kiedy po raz pierwszy przedstawił jej swój pomysł. Dlaczego się zgodziła? Z powodu pieniędzy? Może, chociaż nigdy wcześniej nie wykazywała nimi większego zainteresowania. Na pewno by zauważył. Tacy mężczyźni jak on są na to szczególnie wyczuleni.

Liczyła, że nowa „praca” pomoże jej w karierze? Mało prawdopodobne. Przez najbliższe pięć, sześć lat byłaby zajęta opieką nad dzieckiem i prowadzeniem domu. Tak się kariery nie robi. Po wygaśnięciu ich umowy musiałyby zaczynać wszystko od nowa, znów wspinać się po korporacyjnej drabinie. Nawet gdyby jej pomógł, to i tak musiałyby uzbroić się w cierpliwość. Zawsze była dumna ze swoich umiejętności. Dlaczego chciała rezygnować z pracy w firmie na rzecz fikcyjnego małżeństwa?

No właśnie, dlaczego? Chyba jej o to nie spytał, a sama nic na ten temat nie mówiła.

– Muszę kończyć – oznajmił nagle. – Nie zapomnij pogadać ze swoją pracownicą.

– Jasne. Aha, przyjmij moje gratulacje. Mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi.

Lucius rozłączył się i zerknął na windę. Kiedy wstał z łóżka, Angie

spała jak zabita. Nic dziwnego. Kochali się przez pół nocy, a zasnęli objęci, jakby wciąż nie mieli siebie dość, kiedy niebo zaczęło przybierać fioletowo – różowy kolor zwiastujący początek nowego dnia.

Wróciwszy do windy, wjechał na górę. Z kuchni dobiegł go głos Angie. Mikey siedział na wysokim krzeselku, a ona karmiła go płatkami na mleku zmiksowanymi z bananem. Wybuchnęła śmiechem, kiedy chłopczyk, zabrawszy jej łyżkę, usiłował wepchnąć ją sobie do policzka.

– Prawie dobrze, kotku – rzekła, myjąc mu twarz.

Po chwili razem przysunęli łyżeczkę do buzi malca. Wspólny wysiłek zakończył się sukcesem: Mikey z wielkim apetytem zjadł płatkowo – bananową papkę. Wyczuwając obecność Luciusa, Angie obejrzała się przez ramię.

– Dzień dobry.

– Obudził cię? Zamierzałem go przewinąć i nakarmić, ale myślałem, że zdążę wcześniej zadzwonić w jedno miejsce.

– Nic się nie stało. Znalazłam na lodówce listę rzeczy, które wolno mu jeść, i zrobiłam mu śniadanko.

Miała na sobie jeden z jego T – shirtów i spodenki, w których trenował. Czarna koszulka była za duża, zsuwała się z ramienia, sprawiając, że Angie wyglądała jeszcze bardziej krucho. Odgarnęła z twarzy potargane włosy, niechcący brudząc policzek bananową papką.

Lucius próbował wziąć się w garść i chronić przed zalewem uczuć, do których, jak sądził, nie jest zdolny.

– Dlaczego zgodziłaś się mnie poślubić?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez sekundę widział panikę w jej oczach.

– Z litości – odparła po chwili, parszając śmiechem.

– Co takiego?

Ponownie skupiła się na karmieniu Mikeya.

– Po prostu zrobiło mi się ciebie żal. I dobrze, bo gdybym nie przyjęła twoich oświadczeń, nadal byś polował na żonę.

– Wychodzisz za mnie za mąż z litości?

Westchnąwszy ciężko, Angie wstała i zabrała miseczkę, z której Mikey jadł. Następnie zmoczyła ściereczkę i przetarła mu buzię, nie przejmując się jego protestem. Wyjęła chłopca z krzeselka i podała go Luciusowi.

– Ubierz go, a ja wezmę prysznic. Zanim pojedziemy po pierścionek, chciałabym wpaść do domu, przebrać się i spakować trochę rzeczy. – Pomachała Luciusowi przed nosem ręką. – Pamiętasz o pierścionku, prawda? I lepiej, żeby był okazały, bo jako pani Devlin muszę dbać o opinię. A poza tym kierowało mną nie tylko współczucie, ale również chciwość.

Obróciła się na pięcie, demonstrując jędrne pośladki ukryte w luźnych męskich szortach. Lucius pokręcił z uśmiechem głową.

– Zejście ze sceny na piątkę – poinformował Mikeya.

– Choć mały punkcik trzeba odjąć za obszerne spodenki.

Nagle zreflektował się, że nie odpowiedziała na pytanie. Nie dawało mu ono spokoju: psiakrew, dlaczego Angie Colter zgodziła się zostać jego żoną?

Czas płynął szybko. Załadowawszy bagażnik ubraniami Angie, pojechali do dzielnicy jubilerów. Wchodzili do sklepów, oglądali, wychodzili. Angie na nic nie mogła się zdecydować. Po wyjściu z kolejnego

sklepu Lucius zgarnął ją w ramiona.

– Okaż więcej chciwości, a mniej współczucia – powiedział, całując ją w usta.

Na pocałunek zareagowała entuzjastycznie. Nie potrafił tego zrozumieć: jak z szefa i pracownicy, których łączyły poprawne relacje zawodowe, przeistoczyli się w namiętnych kochanków, którzy na środku zatłoczonego chodnika nie mogą utrzymać rąk przy sobie? Jak to możliwe? Zamierzał ożenić się z Angie dla dobra Mikeya. Była idealną kandydatką na tymczasową żonę. Śliczna, inteligentna, wrażliwa, seksowna jak diabli. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej. Intensywność uczuć trochę go przerażała. Musi nad sobą zapanować, zanim będzie za późno. Opuścił ręce i cofnął się. Angie wciąż stała z zamkniętymi oczami. Dopiero po chwili uniosła powieki i popatrzyła na niego oszołomiona. Miał ochotę ponownie zgarnąć ją w objęcia.

– Mmm, co to było? – spytała, dotykając warg.

– Przypomnienie.

– O czym?

– O pierścionku. Przestań marudzić, Colter, i wybierz coś. Nigdy nie miałaś problemów z podejmowaniem decyzji, więc dlaczego teraz zachowujesz się jak typowa baba?

Na twarzy Angie pojawił się grymas niezadowolenia.

– Może nie zauważyłeś, ale jestem... babą.

– Zauważyłem, zauważyłem – mruknął. W tym tkwił problem. Na nic innego nie zwracał uwagi.

Zmrużyła oczy. Och, jak ją irytował!

– Kiedy zobaczę taki, który mi się spodoba, trzymaj się za kieszeń!

Gdyby nie znikła w kolejnym sklepie, pewnie znów zmiażdżyłby jej

usta w gorącym pocałunku. Podniecał go jej tupet, ostry złośliwy język. Chcąc osiągnąć cel, jedne kobiety uciekały się do podstępnych sztuczek, inne do seksu, jeszcze inne do płaczu. Nie Angie. Z nią nigdy nie było niedomówień.

Otworzywszy drzwi, wszedł z wózkiem do środka i nagle przystanął. Ho, ho! Ciekawe, czy Angie zdaje sobie sprawę, że znaleźli się w Dantes? Przypuszczalnie gdyby znała tutejsze ceny, nawet nie spojrzalaby na wystawę. Teraz oglądała pierścionki wyeksponowane w gablocie. Nieopodal stał sprzedawca. Nie narzucał się, lecz gotów był w każdej chwili służyć pomocą.

– Widzisz coś?

– Nie przeszkadzaj – mruknęła takim tonem, że sprzedawca wytrzeszczył oczy.

– Przepraszam, kochanie – rzekł Lucius, przybierając minę pantoflarza.

– Zajmę się małym, a ty sobie patrz. Nie spiesz się.

Odwróciwszy się, Angie utkwiała w nim przenikliwe spojrzenie, po czym wybuchnęła śmiechem, wprawiając biednego sprzedawcę w osłupienie.

– Nie mam zamiaru – oznajmiła, wcielając się w rolę wrednej żony. Ponownie skierowała wzrok na gablotę. – O ten... Gdyby był pan uprzejmy mi go pokazać.

Lucius stanął za jej plecami.

– Nie bądź taka grzeczna – szepnął jej do ucha. – Psujesz swój wizerunek.

Odwróciła głowę. Ich twarze dzieliło dosłownie kilka centymetrów. Czas zwolnił. Lucius słyszał jej oddech, wciągał w nozdrza jej zapach, raptem poczuł muśnięcie jej policzka. Szepnęła coś w odpowiedzi, ale trwało wieki, zanim zrozumiał co.

– Pantoflarze nie mają głosu.

Popatrzyła na pierścionek, który sprzedawca wyjął z zamkniętej na klucz gabloty, i potrząsnęła głową.

– Ładny, ale nie takiego szukam. Ma pan może inne tego samego projektanta?

Lucius zerknął na pierścionek. Owszem, był piękny, ale zdecydowanie nie pasował do Angie. Wyjął z kieszeni wizytówkę i wręczył ją sprzedawcy.

– Proszę nam pokazać kolekcję ekskluzywną.

Sprzedawca rzucił okiem na nazwisko i niemal stanął na baczność.

– Oczywiście, panie Devlin. Pan Arroya, nasz kierownik, osobiście się państwem zajmie. Zechcą państwo poczekać minutę, zaraz wszystko przygotuję.

– Doskonale.

Angie z uśmiechem obserwowała tę scenkę.

– Koniec z zabawą w sekutnicę i pantoflarza?

– Koniec – potwierdził. – A teraz wyjaśnij, co ci się w tym pierścionku nie podoba?

– Jest ciut za ozdobny. – Wzruszyła ramionami. – Choć w sumie bliski ideału.

– Pochodzi z linii ślubnej zaprojektowanej przez Francescę Dante dla przeciętnego odbiorcy. Myślę, że jej ekskluzywna kolekcja bardziej przypadnie ci do gustu.

– Ekskluzywna? – powtórzyła z wahaniem. – Pewnie będzie potwornie droga. Wiesz, ten pierścionek w zupełności mi...

– Nie – sprzeciwił się, po czym ujął ją za rękę. – Potrzebujesz czegoś stonowanego, prostego, a zarazem olśniewającego. Czegoś, co by odzwierciedlało twoją osobowość. Ludzie będą ciebie... nas... oceniać po



pierścionku na twoim palcu.

– To straszne – szepnęła zszokowana.

– Takie jest życie.

Sprzedawca wrócił, po czym poprowadził ich w stronę imponujących schodów. Lucius wyjął z wózka Mikeya, a Angie przewiesiła sobie przez ramię torbę z pieluchami. Na górze zaproszono ich do prywatnej sali z widokiem na miasto, pełnej roślin oraz ciętych kwiatów w wazonach. Na podłodze leżał miękki perłowoszary dywan, w którym nogi zapadały się po kostki.

Sprzedawca wskazał dwuosobową kanapę w szaro – białe pasy, obok której stały dwa fotele obite czerwonym jedwabiem. Pośrodku znajdował się szklany stolik, na który rzucały intensywny blask umieszczone na suficie światła punktowe.

– Pan Arroya zaraz przyniesie pierścionki z ekskluzywnej kolekcji Franceski – sprzedawca zwrócił się do Luciusa. – A tymczasem czy mógłbym zaproponować państwu coś do picia? Wino? Szampan?

– Szampan – odparł Lucius, pilnując Mikeya, by niczego nie ściągnął na podłogę.

Niepotrzebnie się bał. Chłopczyk rozglądał się grzecznie wkoło, od czasu do czasu z powagą rzucając jakąś niezrozumiałą uwagę, na którą Lucius z równą powagą odpowiadał.

Pół minuty później sprzedawca wniósł srebrną tacę, na której znajdowała się deska serów, miseczka z owocami leśnymi oraz mały talerzyk sushi. Otworzywszy butelkę, nalał szampana do kieliszków.

– Bardzo proszę.

– Dziękujemy.

Kiedy mężczyzna znikł za drzwiami, Angie popatrzyła zdumiona na

Luciusa.

– O rany!

Podał jej kieliszek.

– Przyzwyczajaj się. Tak będzie w miejscach publicznych. W domu wiodę znacznie prostsze życie.

Sięgnęła po kawałek sera i zaczęła go nerwowo gryźć.

– Nie myślałam... Nie spodziewałam się...

– Pracujesz u mnie od półtora roku – przypomniał jej.

– Widywałaś mnie w takich sytuacjach.

– W podobnych... – Przymknęła oczy. – Czuję się trochę dziwnie.

– Przywykniesz.

Wyprostowawszy się, Angie wzięła głęboki uspokajający oddech i skinęła głową.

– Mam nadzieję. – Przyjrzała się zawartości tacy. – Zjesz coś? Malinę?

Jeżynę?

– Niestety nie mam przy sobie leków antyhistaminowych.

– Jesteś uczulony na owoce leśne? – spytała zdumiona.

– Na maliny.

– Jak to możliwe, że pracuję u ciebie od osiemnastu miesięcy i nic o tym nie wiem?

– Nie mam pojęcia. Sądziłem, że wszystko o mnie wiesz.

– Teraz już tak. Na sushi i ser nie masz uczulenia?

Poczęstował się. Dosłownie kilka sekund później do sali wkroczył Tomas Arroya z asystentką. Po krótkiej wymianie zdań przystąpili do interesów. Lucius z podziwem obserwował Angie. Chociaż czuła się w tym świecie obco, radziła sobie znakomicie.

Bez pośpiechu oglądała klejnoty. Czasem wstrzymywała oddech,

jednak nie widziała nic, co by jej do końca odpowiadało.

– Każdy z tych pierścionków wygląda pięknie na pani palcu, panno Colter – zauważył Tomas Arroya – lecz Francesca nie byłaby zadowolona, gdyby któryś z nich pani wybrała.

– Ale...

Tomas Arroya potrząsnął głową.

– Tonya, przynieś Perfekcję. – Uśmiechnął się do Angie. – Myślę, że się pani spodoba. Pierścionek został zaprojektowany jako część kompletu.

Tonya wróciła z dużym aksamitnym pudełkiem. Tomas Arroya skinął na Luciusa. Asystentka podała mu pudełko.

Blask brylantów niemal go oślepił. W skład kompletu wchodził naszyjnik, bransoletka, kolczyki oraz pierścionek. Lucius uśmiechnął się: Perfekcja była nie tylko uosobieniem perfekcji, ale także idealnie nadawała się dla Angie.

Wyjął z pudełka wykonany z białego złota wąski pierścionek i wsunął go jej na palec.

– Idealny – rzekł. – Poprosimy.

Popatrzył na Tomasa Arroyę, który uniósł wysoko brwi. Lucius skinął ze zrozumieniem głową. Angie skupiona na pierścionku nie zauważyła wymiany spojrzeń.

– Boże... – szepnęła przejęta. – Czegoś tak pięknego jeszcze nie widziałam.

I faktycznie, pierścionek był prawdziwym dziełem sztuki. Małe brylanty iskrzyły się jak deszcz meteorytów na niebie, płynęły jak rozświetlona fala. Pomiędzy nimi połyskiwał duży pojedynczy brylant przytulony do szafiru.

Nawet Mikey był oczarowany ich blaskiem, bo gaworzył z coraz

większym przejęciem.

– Ja również – oznajmił Lucius, podnosząc dłoń Angie. Najpierw pocałował opuszki jej palców, potem usta. Poczul na nich lekko słonawy smak łez. Miał wrażenie, że w ciągu najbliższych paru lat ciągle będzie odkrywał nowe fascynujące oblicza kobiety, którą wkrótce pojmie za żonę.

– Dziękuję, Lucius. To najpiękniejszy pierścionek na świecie. – Roześmiała się poprzez łzy i wyciągnęła rękę, aby mu się lepiej przyjrzeć. – Perfekcja.

Przeniósł spojrzenie z brylantów na twarz Angie. Cieszył go jej nieskrywany zachwyty. Dobrze, że się nie spieszyli, że szukali tak długo, aż znaleźli idealny pierścionek. Idealny pierścionek dla idealnej kobiety.

– Potrzywasz Mikeya?

Podał jej dziecko, a sam przeszedł za Tomaszem Arroyą do innego pomieszczenia, by zapłacić. Wszystko odbywało się niezwykle dyskretnie. Umówił się, że reszta kompletu zostanie dostarczona do jego domu na początku tygodnia. Nie chciał wychodzić ze sklepu, niosąc biżuterię wartości średniej wielkości wyspy na południowym Pacyfiku. Lub małego europejskiego państwa.

Gdy wrócił, Angie siedziała z zamkniętymi oczami na dwuosobowej kanapie. Lewą ręką gładziła po główce Mikeya. Widząc pierścionek na jej palcu oraz to, z jaką miłością tuli do siebie chłopczyka, Lucius z całej siły zapragnął mieć prawdziwą rodzinę.

Tę konkretną rodzinę. Nie chciał małżeństwa, które byłoby kontraktem. Chciał mieć prawdziwą żonę i małżeństwo, które trwałoby do końca świata. Westchnąwszy, potrząsnął głową.

Dał Angie słowo: że nie będzie wymagał emocjonalnego zaangażowania. Zawsze dotrzymywał obietnic. Zresztą podobnie jak jej,

jemu też nie zależało na pełnym zaangażowaniu. Otwarcie się na drugą osobę wymaga zaufania. Natomiast zaufanie prowadzi do bólu i rozczarowania. Na co to komu? Lepiej uniknąć gorzkiego zawodu, który niechybnie by nastąpił, gdyby on, Lucius, lekkomyślnie próbował urzeczywistnić marzenia.

– No dobra, pierścionek załatwiony – oznajmił. – Nic tu już po nas.

Było cicho. Stanowczo za cicho.

Angie podniosła wzrok znad książki i popatrzyła na Luciusa, który siedział wśród papierów na drugim końcu kanapy, z Mikeyem na kolanach. Nie przestawało jej zadziwiać, jak doskonale wypełniał swoje ojcowskie obowiązki. A jednak...

A jednak chwilami czuła, że coś jest nie tak. Niestety nie potrafiła sprecyzować co. Próbowала przywołać te chwile w pamięci, licząc, że może znajdzie jakiś wspólny mianownik i odkryje, o co chodzi. Pierwszy raz to było niedługo przed tym, gdy Lucius zaproponował jej „posadę” żony, jakieś trzy miesiące po tym, gdy został opiekunem prawnym Mikeya.

Skończyli akurat pracę. Keesha podrzuciła dziecko do biura. Jak zawsze malec uśmiechnął się, wyciągając rączki do mężczyzny, którego wkrótce będzie nazywał tatą.

Lucius podszedł do dziecka, odwzajemniając uśmiech. Angie stała w drzwiach i niezauważona obserwowała powitanie mężczyzny z chłopcem. Zawsze odbywało się w taki sam sposób: najpierw Lucius łaskotał malca po brzuszku, potem zasłaniał rękami twarz, udając, że się chowa, wreszcie – w tym momencie Angie zawsze miała gulę w gardle – liczył małemu paluszki u rączek i nóżek, jakby sprawdzał, czy żadnego nie brakuje.

Tym razem wszystko zaczęło się tak jak zwykle, ale kiedy zaczął ściągać maleńką skarpetkę, nagle przerwał zabawę i pokręcił głową. Widziała, jak jego twarz tężeje, jak on sam zamyka się w sobie. Zajrzał do

pieluszki, podał małemu ulubioną grzechotkę i położył go w specjalnym muzycznym foteliku.

Drugi raz to było dziś przy kolacji. Lucius zabrał Mikeya do kuchni, by go nakarmić. Z rozbawieniem słuchała dochodzących stamtąd dźwięków: odgłosów pociągów, samolotów, samochodów, dziecięcego śmiechu. Podczas posiłku duży i mały chłopiec pogłębiali swoje relacje. Po paru minutach śmiech ucichł. Kiedy Angie weszła do kuchni pod pretekstem zaparzenia kawy, Lucius siedział sztywno wyprostowany, przenosząc łyżkę z talerzyka do buzi chłopca, a Mikey spoglądał na niego z powagą.

Przewróciła stronę w książce, którą usiłowała czytać, i dalej ukradkiem obserwowała dwóch najważniejszych mężczyzn w swoim życiu. O ile przedtem Lucius bawił się z dzieckiem, teraz studiował kontrakt. Może nie zwróciłaby na to uwagi, gdyby nie skierowała na niego wzroku akurat w chwili, kiedy przerwał z małym zabawę.

To było tak, jakby nagle przyłapał się na tym, że robi coś, czego nie powinien. W mgnieniu oka zeszywniał i otoczył się wysokim murem. Dlaczego?

Uświadomiła sobie, że zabarykadował się również przed nią. Po tym, kiedy zapłacił za pierścionek. Wcześniej zachowywał się normalnie, przyjaźnie. Sądziła, że to nagłe zamknięcie się w sobie wiązało się z wysoką ceną kompletu biżuterii. Teraz jednak przyszło jej do głowy, że może powód jest całkiem inny.

Czyżby się wystraszył? Może przez jedną krótką chwilę wyobraził sobie, że ich zaręczyny są prawdziwe. Może miał wbudowany radar, który ostrzegał go, ilekroć zaczynał się za bardzo angażować emocjonalnie, nawet kiedy obiektem jego uczuć było małe bezbronne dziecko. Lub kobieta, którą zamierzał poślubić.

Zamykał się, ogradzał, nie dopuszczał do siebie emocji. Nie chciał cierpieć, czuć bólu, płakać po stracie, być rozczarowanym.

Nie była bezwolna; miała wybór. Mogła pozwolić, by dalej wznosił wokół siebie coraz wyższy mur albo mogła zacząć go burzyć.

Podjęła decyzję, zanim jeszcze w pełni przemyślała konsekwencje. Odłożywszy na bok książkę, podeszła tam, gdzie siedział, i zabrała mu śpiące dziecko. Zmieniła małemu pieluszkę i położyła go do łóżeczka, potem wróciła do salonu i zgasiła światło. W blasku latarni i neonów wpadającym przez okna zaczęła się wolno pozbywać ubrania.

Nie widziała twarzy Luciusa, ale wyraźnie słyszała zmianę w jego oddechu: był głębszy, pełen pożądania. Uśmiechnęła się do siebie. Kiedy przestała się bać, że nigdy nie zdoła zadowolić mężczyzny? Stała przed nim w malutkim skrawku jedwabiu i koronki opinającym biodra, rozkoszując się swoją kobiecością. Wiedziała, że Lucius pragnie jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety; że podoba mu się jej ciało, ale również osobowość i inteligencja. Miała nadzieję, że wkrótce zdoła ją pokochać.

– Dokończ – powiedział ochryple.

Roześmiała się zmysłowo, po czym przesunęła dłonie po biodrach i pozbyła się majteczek. Stała naga, z pierścionkiem na palcu, który migotał niczym latarnia morska wskazująca marynarzom drogę do domu. Leniwie wodziła ręką po swoim ciele. Mruknąwszy coś pod nosem, Lucius poderwał się na nogi, chwycił ją w objęcia i przewrócił na miękki dywan. Zaczęła zdejmować z niego ubranie. Szybko, nerwowo, nie bacząc, czy nie drze mu koszuli. Gdy byli nadzy, wszedł w nią i wkrótce oboje wzniesli się w przestworza.

– Żadnych więcej barier – oznajmiła. – Żadnych masek, żadnych murów. Otwórzmy się, dopuśćmy się do siebie.

Potrząsnął głową.

– Nie chciałaś – odrzekł, pieszcząc jej piersi. – Ja też nie chcę. Jesteśmy zbyt poobijani.

– Nieprawda. – Zadrżała pod wpływem pieszczot. – Zobacz, co się dzieje, kiedy jesteśmy razem. – Na moment zamilkła. Jej słowa zawisły w ciszy. – Chcę tego, Lucius. Ty również. Oboje chcemy znów czuć. Przyznaj.

Przesunął palce niżej, pomiędzy jej uda. Angie zamruczała z rozkoszy.

– Wiem, że nie jesteś Lisą. Nie jesteś jak inne kobiety, które znałem. Ale dawno temu straciłem umiejętność czucia, kochania.

Stracił? Owszem, próbował być obojętny, tłumić w sobie emocje. Ale ona wiedziała, co się kryje pod maską, którą stale przywdziewał.

– Mamy przez następne pięć lub sześć lat żyć z sobą jak dwoje obcych ludzi? Tego chcesz? Dla siebie i dla Mikeya?

– Wodziła dłońmi po jego brzuchu, po udach. Zaciśnęła palce na jego członku i wprowadziła go do środka.

– Nie mogę ofiarować ci tego, czego nie mam.

Czuła jednak zmianę, widziała drobne pęknięcia w murze. Lucius wciąż walczył, bronił do siebie dostępu, ale powoli uchylał drzwi. Dobrze, mają mnóstwo czasu. Znajdą drogę; prędzej czy później zaufają sobie.

Poruszając rytmicznie biodrami, wyszeptała jego imię. Zabrzmiało jak zaklęcie, jak żądanie.

– Spójrz na mnie – szepnął.

To, co zobaczyła w jego oczach, dało jej nadzieję. Po chwili pochłonał ich żar namiętności.

Możliwości. Dawno przestał w nie wierzyć.

Zgarnął Angie w ramiona i przeniósł do ich sypialni. Tak, „ich”, nie „jego”. Potrząsnął głową, zdumiony tym, jak szybko przestawił się na inny



tryb myślenia. Potrafił niemal dokładnie wskazać moment, kiedy dokonała się zmiana. To było tej pierwszej nocy, którą Angie u niego spędziła. Właśnie tej nocy przestała mu dokuczać samotność.

Bał się zaangażowania. Pewnie nadal instynktownie będzie mu się opierał, ale widział światełko w tunelu. Zdawał sobie sprawę, że tym razem, dzięki Angie, jego życie zmieni się na zawsze.

Pokazała mu drogę, której dotąd nie zauważał. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że od jakiegoś czasu już po niej wędruje. Nie spodziewał się tego. Gdyby ktoś mu wcześniej powiedział, że będzie dążył do zmian, wyśmiałby go. A jednak trzymał w ramionach kobietę i czuł w sercu tęsknotę, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczał.

Nieograniczone możliwości. Pojawiły się w jego życiu dzięki jednej niezwyklej kobiecie, która przyjęła jego oświadczenia. Zamierzał zrobić wszystko, aby pierścienek, który nosiła na palcu, pozostał na nim po wsze czasy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Muszę lecieć do Nowego Jorku. – Była niedziela, a oni siedzieli przy śniadaniu. – Niestety nie mogę przełożyć wyjazdu.

Odetchnął z ulgą, kiedy Angie skinęła głową, nie okazując cienia strachu, że zostanie sama z Mikeyem. Nalawszy filiżankę herbaty, usiadła obok przy stole.

– W związku z projektem „Tobias”?

– Tak. Chcę porozmawiać z inwestorami, zanim podejmiemy kolejne kroki.

Podniosła filiżankę do ust i wydała błogie westchnienie. Zawsze to robiła po pierwszym łyku, a on, słysząc ten cichy pomruk zadowolenia, miał ochotę się na nią rzucić i na kilka godzin zamknąć w sypialni. Kiedy delektowała się poranną herbatą, na jej twarzy pojawiał się wyraz głębokiej satysfakcji. Podobny pojawiał się, gdy się kochali. Lucius z trudem się opanował. Może kiedyś przywyknie do jej westchnień, może nie będzie reagował na nie wzmożonym pożądaniami. Może. Ale w to wątpił.

Od zaręczyn minęły dwa tygodnie. Z pomocą „Pretoriusa” znalazł nową sekretarkę, by Angie mogła się skupić na obowiązkach domowych. Oczywiście nowej sekretarce daleko było do Angie, ale na szczęście jakoś sobie radziła.

Jeśli chodzi o sprawy rodzinne, nie mógł się nadziwić, jak dobrze on i Angie do siebie pasują. Szybko przestał myśleć o ich zaręczynach jako o umowie. Nie był pewien, kiedy to nastąpiło, po prostu jakoś niezauważalnie. Jego życie stało się inne, lepsze.

Prawie gotów był uwierzyć, że zaręczyli się normalnie, tak jak dwoje

zakochanych, którzy chcą się pobrać i założyć rodzinę. Oczywiście Wiedział, że nie są zakochani, ale na pewno łączyła ich wielka namiętność. Poza tym autentycznie lubili przebywać w swoim towarzystwie. Szanowali się. Czuli się z sobą dobrze.

Zebrawszy ze stołu naczynia, wstawił je do zlewu, po czym sięgnął po leżącą na blacie ściereczkę.

– Według moich źródeł, Ridgewayowie nadal zamierzają starać się o opiekę nad Mikeyem. – Zmoczył ściereczkę i ignorując krzywiące się z niezadowolenia dziecko, wytarł mu buzię oraz ręce. – Wolałbym, żeby nasz ślub odbył się przed rozprawą sądową.

– Masz źródła, które znają plany Ridgewayów? – Nie otrzymawszy odpowiedzi, Angie pokiwała głową. – Najwyraźniej masz. Dlaczego zwlekają? Dlaczego jeszcze nie wystąpili do sądu?

– Chcą dostać od kardiologa zaświadczenie o stanie zdrowia Benjamina.

– Abyś nie twierdził, że z powodu kłopotów zdrowotnych nie mogą zajmować się małym dzieckiem?

– Zgadłś.

– W porządku. – Angie wzruszyła ramionami. – Możemy się pobrać.

Odetchnął z ulgą, wdzięczny za zrozumienie. Zaskoczyła go. Sądził, że będzie protestowała, iż znów ją pogania i nawet miał przygotowane argumenty, dlaczego nie powinni dłużej czekać. Zamierzał przemówić do jej rozsądku, a gdyby to nie poskutkowało, to do serca. Nawet miał w głowie plan, że zaciągnie ją do łóżka, a kiedy będzie leżała naga i bezbronna, wtedy wymusi na niej zgodę. Co prawda sam również będzie nagi i bezbronny, więc nie wiadomo, kto by komu uległ.

Na szczęście nie musiał uciekać się do sztuczek. Angie zgodziła się, a

jego przepełniła radość. Pragnął jak najszybciej wziąć z nią ślub, choć starał się nie analizować, czy kieruje nim troska o Mikeya, czy o samego siebie.

– Wolałbym małą prywatną uroczystość – oznajmił. – Kilku najbliższych przyjaciół, rodzina. – Zmarszczył czoło. – Nigdy nie wspominałaś o swoich rodzicach. Oczywiście zaprosisz ich?

Angie pokręciła głową.

– Ojciec odszedł od matki, kiedy byłam w wieku Mikeya, a mama zginęła w wypadku samochodowym niedługo przed tym, jak podjęłam pracę w Diabło. – Uśmiechnęła się smutno. – Nie mam rodziny. Jestem tylko ja.

– Tak mi przykro, Angie.

– Przywykłam.

Robiła dobrą minę do złej gry. Widział to. Była samotna, opuszczona przez najbliższych. To niesamowite, jak wiele ich łączyło.

– Ale jeśli mogę, to chętnie zaproszę kilka osób, zwłaszcza moją najbliższą przyjaciółkę Trinity.

– Kogo tylko chcesz... – Na moment Lucius zamilkł.

– Ceremonia ślubna o zachodzie słońca, potem kolacja. Co o tym sądzisz?

– Świetnie. – Uśmiech rozjaśnił jej twarz. – Zaprosisz Ridgewayów?

– Oczywiście, choć wątpię, czy przyjadą. Moglibyśmy pobrać się w kaplicy Dorchester, a później udać z naszymi gośćmi do Milano. Na piętrze jest sala przeznaczona specjalnie na takie okazje.

– Zaraz porozumiem się z Joem – oznajmiła Angie, wcielając się w dobrze sobie znaną rolę sekretarki.

Z szuflady w kuchni wyjęła notes i długopis. Uśmiechając się pod nosem, Lucius zabrał jej przybory do pisania, a ją samą pochwycił w objęcia.

– Już nie jesteś moją sekretarką.

Roześmiała się.

– To dobrze, bo nie wypada, żeby szef z sekretarką zabawiali się tak jak my wczorajszej nocy.

– Ja na pewno się tak nie zabawiałem z żadną pracownicą. – Pocałował ją w usta, które miały lekko herbaciany smak. – Ani jako szef, ani jako nieszef.

Ich ciała idealnie do siebie przylegały. Jakie to dziwne, pomyślał: z każdym dniem jej kształty stają się coraz bardziej znajome, a zarazem coraz bardziej kuszące.

– Uff! Co za ulga – szepnęła. – To kiedy byłby nasz ślub? Trudno rozsyłać zaproszenia, nie znając daty.

– Fakt. – Ściągnął z namysłem brwi. – Zadzwoń do Joego w sprawie kolacji, a potem skontaktuję się z księdzem. Myślę, że obaj pójdą mi na rękę.

Angie pogładziła go delikatnie po brodzie. Poczuł, jak narasta w nim pożądanie.

– Pójdą na rękę, bo nazywasz się Devlin?

Roześmiał się dobrodusznie.

– Raczej dlatego, że mam pokaźne konto. W takich chwilach się przydaje. – Przytulił ją mocniej. – Jak już będziemy znali termin...

– Wtedy ja się zajmę całą resztą.

– Dzięki, Angie. – Popatrzył na nią i nie zdołał się powstrzymać: wolno przysunął usta do jej warg. Nie spieszył się. Za plecami słyszał Mikeya, który piszczał z uciechy i uderzał rączkami w tacę, jakby bił im brawo. – Masz rację, mały – powiedział, zerkając za siebie. – Oklaski zdecydowanie się nam należą.

Po namiętym pocałunku Angie, jak zwykle, potrzebowała kilku sekund, by dojść do siebie. Końcem języka zwilżyła wargi, jakby nadal czuła

na nich jego smak.

– Wyjeżdżasz jutro, tak? Jak długo cię nie będzie?

– Teoretycznie pięć dni, ale może mi się uda skrócić wyjazd do czterech. Albo do trzech. Spróbuję poprzesuwać spotkania.

– A ja postaram się załatwić jak najwięcej tu na miejscu. – Przycisnęła policzek do jego torsu. – Swoją drogą, gdybyś mi zostawił klucz oraz wskazówki, jak dojechać do twojego domu nad jeziorem Waszyngtona, mogłabym tam wpaść i wstępnie się rozejrzeć.

– Znajdziesz czas?

Podniosła wzrok. To, co dojrzał w jej pięknych niebieskich oczach sprawiło, że z trudem ustał w miejscu.

– Nie mogę siedzieć beczynn timer. Jeśli wypełnię sobie każdą minutę, może mniej będę za tobą tęsknić.

Zacisnął ręce na jej policzkach i ponownie ją pocałował.

– Kłamczucha.

Przyznała mu w duchu rację: tak, skłamała. Na myśl o tym, jak trafiła na pierwsze miejsce listy idealnych kandydatek na żonę, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Nawet kusiło ją, by przyznać się Luciusowi do oszustwa, ale... No właśnie, chociaż wcale nie była idealna, to nie miała cienia wątpliwości, że idealnie do siebie pasują. Byli zgrani pod każdym względem, psychicznie, intelektualnie, erotycznie. Nie przypuszczała, że tak szybko wytworzy się między nimi silna więź. Ale się wytworzyła i dlatego Angie postanowiła nie przejmować się jednym małym kłamstwem.

Poza tym Mikey potrzebował mamy, która będzie go kochała jak własnego syna. Wiedziała, że Ridgewayowie ze swoją nienawiścią do Lisy nie zdołają zapewnić dziecku takiego uczucia, na jakie zasługuje. Sama nigdy nie sądziła, że oszaleje na punkcie półrocznego malca, lecz tak się stało. Jeżeli

dzięki jednemu drobnemu oszustwu mogą być razem, Lucius, Mikey i ona, to... to nie warto zadrećzać się poczuciem winy. A pomijając wszystko inne, czy to ważne, jak trafiła na listę? Liczyło się, że skutek przerósł ich najśmielsze oczekiwania. Bo przecież o to chodziło, prawda? Żeby Lucius miał żonę, a Mikey matkę.

Te same argumenty przedstawiła wieczorem Trinity, kiedy w mieszkaniu przyjaciółki jadły kolację.

– Teoretycznie masz rację, liczy się końcowy efekt, ale wydaje mi się, że Devlin by się z tobą nie zgodził. Sama wiesz, jak ważna jest dla niego kwestia zaufania.

– Pocieszam się, że cel uświęca środki.

Trinity zabrała ze stołu talerze.

– Upiekłam ciasto owocowe. Zjesz?

– A krem zrobiłaś?

– Pewnie.

– To zjem.

Trinity roześmiała się i postawiła przed Angie deser.

– Do starego przepisu mojej babci wprowadziłam drobną innowację: dodałam łyżeczkę szkockiej.

Angie pogroziła przyjaciółce.

– Ty grzesznico!

– Raczej uważam to za przebłysk geniuszu. A skoro nie słyszę sprzeciwu, to zaraz przyniosę mój „grzeszny” krem.

Trzymając Mikeya na kolanach, Angie podsunęła mu odrobinę gotowanej marchewki, którą wzięła z domu. Chłopczyk wykrzywił się i odepchnął łyżkę.

– Mówisz, że wystarczy? Że pora na deser? Chwileczkę, skarbie, zaraz

ci dam mus jabłkowy.

Mikey nie miał zamiaru czekać. Zanim się spostrzegła, wsadził rączkę do ciasta, po czym włożył ją do buzi i zapiszczał z radości.

– Wie, co dobre – stwierdziła Trinity, stawiając na stole miseczkę z kremem.

Angie odsunęła deser poza zasięg dziecka.

– Jeszcze jest za mały na takie pyszności. A krem trzymaj po swojej stronie stołu. Gdyby Ridgewayowie dowiedzieli się, że Mikey choć zamoczył palec w czymś, co zawiera alkohol, natychmiast pognaliby do sądu.

Trinity posłusznie zabrała miseczkę.

– To kiedy ślub i czy mogę ci pomóc w wyborze sukni?

– Dziś jest poniedziałek... Ustaliśmy, że za tydzień od piątku.

– Rany boskie! Jak chcesz wszystko zorganizować w dziewięć dni?

– Najwyraźniej to nie problem, kiedy się ma pieniądze.

– Angie zjadła kawałek ciasta. – Wystarczył jeden telefon i zaproszenia, które podobno mogły być gotowe najwcześniej za dwa tygodnie, będą do odbioru za kilka godzin. Kwiaty zamówiłam. Joe Milano upiecze tort. To niesamowite, ile można zrobić w ciągu jednego dnia, kiedy nie trzeba liczyć się z każdym groszem.

– Smoking?

– Lucius ma ich z tuzin.

– Czyli zostaje twoja suknia.

– No tak. – Angie westchnęła ciężko.

– Nie wzdychaj. – Trinity nałożyła łyżkę kremu na swoją porcję ciasta.

– Pojutrze wybierzemy się na zakupy. Chętnie wyciągnęłabym cię jutro z samego rana, ale...

– Jutro z rana Mikey ma wizytę u lekarza. – Na moment Angie



zamilkła. – Koło tortur byłoby mniej bolesne od łożenia po sklepach w poszukiwaniu kreacji ślubnej.

Trinity potrząsnęła głową.

– Wychodzisz za mąż po raz pierwszy. I oby po raz ostatni. Niech to będzie taki dzień, który na zawsze zapamiętasz. – Pomachała w powietrzu widelczykiem. – Musisz wyglądać jak najpiękniej.

Angie nie rozumiała, skąd się bierze jej niechęć do kupowania sukni ślubnej. Czyżby z poczucia winy wobec Luciusa? Bo gdyby nie poprosiła Jett o wprowadzenie kilku zmian w „Pretoriusie”...

Wieczorem, położywszy marudzące dziecko spać, nagle coś sobie uzmysłowiła: że chce, by Lucius ożenił się z nią z miłości, a nie z potrzeby, rozsądku czy dla wygody.

Stała w nogach szerokiego łóżka, starając się powstrzymać łzy. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz... Pościeliła. Teraz pora na sen. Istniała duża szansa, że ich małżeństwo będzie udane. Może muszą się ciut lepiej dograć, to wszystko. Dograć... i zakochać.

Rozebrała się i wsunęła pod kołdrę. Strasznie tęskniła za Lucusem. Przyciągnęła do siebie jego poduszkę i wtuliła w nią twarz. Poszewka była przesiąknięta jego zapachem: świeżym, leśnym, z nutą cedru.

Powoli zapadała w sen, kiedy zadzwonił telefon. Przekreśliła się na bok i szybko, zanim dźwięk obudzi Mikeya, chwyciła słuchawkę.

– Spałaś? – W głosie Luciusa wyczuwała zmęczenie.

– Tak, ale nic nie szkodzi. – Zerknęła na budzik i zmarszczyła czoło. – Ty jeszcze na nogach? Przecież u ciebie dochodzi trzecia.

– Chciałem przejrzeć poprawki i spróbować wrócić jak najszybciej, ale nie wiem, czy mi się uda.

– Więc kiedy się zobaczymy? – spytała, starając się ukryć

rozczarowanie.

– W czwartek wieczorem, jeśli mi szczęście dopisze. Jeśli nie, to w piątek lub sobotę.

– Gdzie jesteś?

Roześmiał się cicho, a ona poczuła dreszcz.

– W łóżku, a ty?

– Też.

– Poczekaj... – zamruczał tak jak wtedy, kiedy się do niej przytulał. –

Okej, uruchomiłem wyobraźnię. Co masz na sobie?

– Twoją poduszkę. Przyciskam ją do piersi.

Jęknął.

– Pachnie tobą. Tęsknię...

– Ja też, moja mała. Już niedługo będziemy razem.

Nastała cisza. Słuchać było jedynie ich oddechy.

– Lucius...

– Wiem – szepnął. – Zmieńmy temat, bo inaczej do rana nie zmrużę oka.

– Dobrze.

– Pamiętasz, żeby jutro pójść z małym na kontrolną wizytę?

– Tak. O dziewiątej.

– Chciałem ją przełożyć o tydzień, ale jeszcze by to Ridgewayowie wykorzystali w sądzie.

– Wszystko ci dokładnie zrelacjonuję. Będę robiła notatki; jestem w tym niezła.

– Niezrównana.

Ze stojącej na stoliku elektronicznej niani rozległ się cichy płacz.

– Mikey też za tobą tęskni.

– Słyszę. Coś mu dolega?

– Trochę dziś marudzi. Może wyrzyna mu się kolejny ząbek. A może wyczuwa, że rozmawiam z tobą i próbuje zwrócić na siebie uwagę.

– Wiem, że musisz kończyć. Ale powiedz mi jeszcze, jak nasze plany ślubne?

– Wszystko załatwione, poza moją suknią. Zajmę się tym w środę, razem z Trinity. – Ziewnęła. – Czyli jutro. Bo zważywszy na porę, zaczął się już wtorek.

– Wybierz najpiękniejszą. Pieniądze nie grają roli.

– Lucius...

– Proszę cię, Angie. – Westchnął.

– Dobrze, – Tak wiele chciała mu powiedzieć, lecz nie miała odwagi. Może wkrótce się odważy. – Mikey mnie wzywa. Zadzwonisz jutro?

– Jasne. – Zawahał się. – Ucałuj małego od ta... Ode mnie. Dobranoc, moja śliczna.

– Dobranoc, Lucius.

Zdała sobie sprawę, że biedak nie potrafi wypowiedzieć słów, które ma na końcu języka. „Tata” nie przeszło mu przez gardło. Miała nadzieję, że to się wkrótce zmieni; że Lucius nauczy się mówić o swoich emocjach.

Przeszła do pokoju Mikeya i wzięła go na ręce.

– Dzwonił twój tatuś, wiesz? Dlatego płaczesz? Bo tatuś jest daleko i nie może cię przytulić?

Zapaliwszy górne światło, położyła dziecko na przewijaku. Chłopczyk zamrugał. Twarz miał czerwoną od płaczu. To znaczy sądziła, że od płaczu, dopóki nie rozpięła śpiochów i nie zobaczyła, że całe ciało ma pokryte czerwonymi plamami. Ogarnął ją strach.

Pobiegła z dzieckiem do kuchni. Na drzwiach lodówki wisiała kartka z

numerem lekarza. Wstukała numer i odetchnęła z ulgą, mimo że na drugim końcu linii odezwała się sekretarka automatyczna. Ciepły spokojny głos poinformował ją, że za minutę pediatra oddzwoni. I faktycznie, ledwo się rozłączyła, telefon zabrzączał.

– Mówi doktor Graceland. Proszę opisać mi objawy... Dobrze... Czy Mikey ma trudności z oddychaniem?

– Nie zauważyłam.

– Czy w domu są jakieś leki przeciwhistaminowe? Najlepiej w płynie i bez sztucznych barwników.

Przytrzymując telefon ramieniem, Angie pośpieszyła do apteczki w łazience.

– Tak.

– Doskonale. Proszę podać małemu jedną czwartą łyżeczki do herbaty – zaordynował pediatra, upewniwszy się co do wagi i wieku dziecka. – Jeżeli w ciągu pół godziny nie nastąpi poprawa, proszę ponownie zadzwonić. Proszę też wykąpać go w chłodnej wodzie; może to reakcja na coś, z czym miał kontakt, na przykład na psią sierść albo nowy proszek do prania. Chciałbym też, żeby zrobiła pani listę wszystkiego, co jadł od dwudziestu czterech godzin.

– Nie jadł niczego... – zaczęła i nagle przypomniała sobie, jak u Trinity Mikey wsadził rączkę w ciasto z owocami. – Zaraz, zaraz! Ukradł mi z talerza odrobinę ciasta owocowego.

– To mogło spowodować reakcję uczuleniową. Nie wie pani, czy któregoś z rodziców ma jakąś alergię?

– Nie orientuję się. Rodzice Mikeya nie żyją.

– Faktycznie. Dobrze, niech mu pani poda lekarstwo. Jeśli objawy nie ustąpią, proszę ponownie do mnie zadzwonić i spotkamy się w szpitalu. Jeśli

ustąpią, proszę przyjechać do gabinetu o ósmej rano. Przyjmę panią bez kolejki.

– Dziękuję, panie doktorze.

Pół godziny ciągnęło się w nieskończoność. Kilka razy sięgała po telefon, by zadzwonić do Luciusa, i za każdym w ostatniej chwili cofała rękę. Nie pomógłby, a tylko niepotrzebnie by się martwił. Poza tym niemal natychmiast po podaniu leku zauważyła poprawę. Co innego gdyby musiała wieźć chłopca do szpitala, wtedy na pewno zadzwoniłaby do Luciusa.

Zgodnie z zaleceniem lekarza wykąpała Mikeya, ubrała w czyste śpioszki i nagle coś ją tknęło. Z wrażenia zakręciło się jej w głowie. Tym razem nie cofnęła ręki od telefonu.

– Halo?

– Trinity, tu Angie.

– Co...?

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale to ważne. Powiedz, co było w twoim dzisiejszym cieście.

– Chyba żartujesz! Wiesz, o której muszę rano wstać do pracy? Nie mogłaś poczekać do jutra?

– Nie mogłam. Przypuszczalnie Mikey jest uczulony na któryś ze składników.

– O kurczę. – Przyjaciółka wystraszyła się. – No więc... hm, cukier, borówki, jeżyny...

– A maliny? Były tam maliny?

– Tak...

– Dzięki, to mi wystarczy

– Poczekaj. Czy...

– Później ci wyjaśnię. Wracaj spać.

Angie rozłączyła się. Maliny. Jeżeli to one spowodowały reakcję uczuleniową... Lekarz pytał, na co rodzice byli uczuleni... Czy to możliwe, że ojcem Mikeya jest Lucius? Próbowała myśleć racjonalnie, zastanowić się, co dalej. Jeżeli są ojcem i synem, jak może to udowodnić? Oczywiście należy wykonać kolejne badanie DNA, ale wtedy musiałaby powiadomić Luciusa o swoich podejrzeniach. A jeśli się myli? Nie chciała dawać mu fałszywej nadziei.

Co więc powinna zrobić? Zawsze gdy czegoś nie rozumiała, starała się zebrać jak najwięcej informacji. Przeszła z Mikeyem do biurka, włączyła komputer, zaczęła czytać. Mikey zasnął jej na rękach. Jego skóra powoli odzyskiwała normalny kolor.

– No proszę – szepnęła. – Kto by przypuszczał, że to takie proste? Test na ojcostwo można wykonać w domu. W dodatku otrzymam wyniki, zanim Lucius wróci z Nowego Jorku.

Na stronie laboratorium widniała długa lista rzeczy, z których można uzyskać próbkę DNA. Wystarczy wysłać daną rzecz, a potem czekać na wynik. A jeśli okaże się, że Lucius jest ojcem chłopca? Angie przytuliła dziecko mocniej do piersi. Będzie to oznaczało, że Lisa sfalszowała wcześniejszy wynik. Nagle coś innego przyszło jej do głowy. Jeżeli jej podejrzenia się potwierdzą, nie będzie Luciusowi potrzebna: Ridgewayowie nie odbiorą mu dziecka.

– I co wtedy?

Nie miała cienia wątpliwości, jak powinna się zachować. Musi kulturalnie zerwać zaręczyny i zwrócić Luciusowi wolność. Łzy napłynęły jej do oczu. Może nie będzie chciał odzyskać wolności? Może będzie nalegał, by wywiązała się z umowy, bo... Wtuliła twarz w loki Mikeya. Bo co? Chciał zostać jej mężem? Kochał ją?

Westchnęła ciężko: oj, głupia naiwna dziewczyno. Lucius od początku był z nią szczery. Chciał się ożenić, by nikt nie odebrał mu dziecka. Może lubił jej towarzystwo, może seks z nią sprawiał mu przyjemność, lecz ani razu nie wspomniał o miłości. Przeciwnie, oznajmił, że nie jest zdolny do kochania. Czy to jego wina, że ona zakochała się w nim po uszy?

Wierzchem dłoni przetarła mokre od łez policzki. Starczy tego. Jeszcze przecież nie wie, czy Mikey z Luciusem są spokrewnieni. Najpierw trzeba to ustalić, a dopiero potem chlipać. Na razie musi uważnie obserwować, czy Mikey nie ma nawrotu reakcji alergicznej. A w środę kupi sobie suknię ślubną, której być może nigdy nie włoży.

Myślał, że spotkania nigdy się nie skończą i piątek nigdy nie nadejdzie. Ale wreszcie wracał do domu.

W południe wsiadł do prywatnego odrzutowca, zadowolony, że wkrótce zobaczy Angie. Podczas pięciu dni w Nowym Jorku dokonał niezwykłego odkrycia; z początku wmawiał w siebie, że to niemożliwe, ale teraz nawet nie próbował zaprzeczyć faktom.

Zakochał się bez pamięci, i to nie w jednej osobie, lecz w dwóch. Uczucie do Mikeya budziło się w nim powoli, od trzech miesięcy; któregoś dnia po prostu zrozumiał, że kocha tego chłopca miłością wielką i myśli o nim jak o własnym dziecku. Uczucie do Angie nie rosło stopniowo; uderzyło w niego z siłą tsunami i zatrzęsło jego światem.

Podczas pobytu w Nowym Jorku uświadomił sobie coś jeszcze: wcale nie chce poślubić Angie ze względu na syna. Tak, tak, Mikey jest jego synem, podobnie jak Geoff był jego bratem. Chce ją poślubić dla samego siebie, połączyć się z nią na zawsze. Zamierzał jej to powiedzieć, jak tylko przekroczy próg mieszkania.

Jednego nie był pewny: czy zdoła ją przekonać, by zaryzykowała, by

dała im szansę, by potraktowała pierścionek jako wstęp do lepszego wspólnego życia.

Kiedy czekali, aż kontroler na lotnisku pozwoli im wzbić się w powietrze, zadzwonił telefon. Lucius zerknął na wyświetlacz. Pretorius St. John.

– Co słyhać, Pretoriusie?

– Prawdę mówiąc, jest niedobrze.

– Przykro mi. Mogę ci jakoś pomóc?

– Ty mnie nie, ale może ja mógłbym pomóc tobie. – Pretorius westchnął. – Muszę ci coś powiedzieć o twojej idealnej kandydatce na żonę. Niestety w sprawę zamieszana jest moja była asystentka Jett.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stała przed lustrem, drżącą ręką wygładzając suknię. Była to najbardziej olśniewająca kreacja, jaką w życiu widziała: w kolorze kości słoniowej, o prostej spódnicy i podwyższonym stanie, wyszywana kryształkami Swarovskiego, lekka, zwiewna. Wyglądała w niej pięknie, elegancko, po prostu oszałamiająco. Jak księżniczka z bajki.

Eksperymentowała z włosami, chcąc sprawdzić, jaka fryzura będzie najlepiej pasowała do sukni. Decyzję podjęła, kiedy zebrała włosy w luźny kok, opuszczając kilka pasm wzdłuż twarzy.

– Brakuje jedynie diademu.

Odwróciła się zaskoczona.

– Lucius! – Boże, dlaczego wybrał akurat ten moment, by pojawić się w domu? Gdyby przyszedł kwadrans wcześniej, paradowałaby w dżinsach. Gdyby przyszedł kwadrans później, suknia wisiałaby już w szafie. – Nie powinieneś mnie oglądać w sukni ślubnej.

Uśmiechnął się jakoś dziwnie.

– W naszym wypadku to nie ma znaczenia – oznajmił łagodnym tonem.

Przeszył ją dreszcz. Znała ten ton: Lucius używał go, kiedy zamierzał rozprawić się z wrogiem.

Po chwili wzięła się w garść. To, że narzeczony widzi ją w sukni ślubnej, faktycznie nie ma znaczenia, ponieważ w przeciwieństwie do innych par nie pobierają się z miłości. Pewnie o to Luciusowi chodzi. Poza tym nie wiadomo, czy w ogóle dojdzie do ślubu. Dziś rano dostała wyniki DNA: na dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent Lucius jest ojcem Mikeya.

Nie miała pojęcia, jakim cudem Lisa otrzymała inny wynik. Może wynajęła aktorów, by wcielili się w techników laboratoryjnych. Może zapłaciła prawdziwemu technikowi, by sfalszował wynik. A może w laboratorium ktoś niechcący pomylił próbki. W każdym razie teraz Lucius ma podstawy, by wystąpić do sądu o przyznanie mu praw ojcowskich. A więc... nie musi się żenić.

A więc... przypuszczalnie suknia wróci do sklepu.

– Masz rację, w naszym wypadku to nie ma znaczenia. – Postąpiwszy krok naprzód, Angie wyciągnęła do niego ręce. – Cieszę się, że już jesteś.

– Naprawdę? – Z głosu Luciusa przebijała gorycz.

Zatrzymała się niepewnie na środku pokoju. Na miłość boską, co się dzieje?

– Przebiorę się – szepnęła. Bo cokolwiek się działo, wolą usłyszeć o tym ubrana w codzienny strój.

– Nie, zostań.

Zastygła bez ruchu. Coś bardzo złego musiało się wydarzyć. Przeczucie jej nie myliło.

– Lucius, co się dzieje?

– Świetne pytanie. Może sama mi odpowiesz.

Potrząsnęła głową. Upięte włosy zaczęły się rozsypywać.

– Nie rozumiem. Czy coś się stało?

– Owszem, Angie, coś się stało. – Obszedł ją wkoło. – Tak olśniewająco pięknej chyba cię jeszcze nie widziałem. Zmieniłaś się w ciągu ostatniego miesiąca.

Poczuła bolesny ucisk w sercu. Miała ochotę rzucić się do ucieczki, lecz nie potrafiła wykonać najmniejszego ruchu. Stała jak wrośnięta w ziemię, podczas gdy on krążył wokół niej.

– Twoje słowa brzmią jak komplement. – Zwilżyła usta. – Ale nie są komplementem, prawda?

– Wiesz, że zupełnie się tego nie spodziewałem? Jesteś sprytna, Angie. Niełatwo mnie oszukać, ale znakomicie odegrałaś swoją rolę. Nawet lepiej niż Lisa.

On wie! Najwyraźniej odkrył, że razem z Jett wprowadziła drobne poprawki do „Pretoriusa”.

– Wszystko ci wytłumaczę...

Przestał krążyć i wbił w nią wzrok. Przeraziło ją to, co zobaczyła w jego oczach. Nie, nie wściekłość. Lód. Wiedziała, że nigdy go nie roztopi, nie zdoła Luciusowi nic wytłumaczyć. Ale musi spróbować.

– Zaimponowałaś mi, Angie – rzekł, zanim zdołała cokolwiek dodać. – Przez osiemnaście miesięcy codziennie widywałem cię w biurze. Ani razu się nie zdradziłaś. To naprawdę godne podziwu: przez tyle czasu nie wypaść z roli! A jak chytrze dobierałaś sobie stroje! Brawo!

– Wiesz o „Pretoriusie”...

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Wiem.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Jak...

– Pretorius odkrył, że Jett majstrowała przy programie. Zadzwoił do mnie. – Lucius skrzyżował ręce na piersi. – Zapewne przyjmując pracę sekretarki, liczyłaś na to, że prędzej czy później wyjdiesz za mnie za męża. Gdybym nie zamówił programu, ciekawe, jak byś dokonała przemiany z sekretarki w żonę?

Wybuchnęła śmiechem. Rozmowa przybrała jakiś absurdalny charakter.

– Niech pomyślę. Mogłabym wskoczyć na twoje biurko i zrobić striptiz. Mogłabym niechcący zajść w ciążę. Mogłabym odkryć jakąś twoją tajemnicę i zaszantażować cię, że albo się ze mną ożenisz, albo wszystkim ją wyjawię. Coś bym wymyśliła.

– Żaden z powyższych sposobów by nie zadziałał.

Rany boskie! Czyżby poważnie potraktował jej słowa?

– Szkoda. Bo chyba zdajesz sobie sprawę, że małżeństwo z tobą to marzenie każdej mieszkanki Seattle? Może nawet każdej mieszkanki północnego zachodu? – Strzeliła palcami. – A nawet całych Stanów?

– Ciebie to śmieszy? – spytał ostrym tonem.

– Ani trochę. Wyjaśnij mi jedno. Dlaczego jesteś taki zły? Przecież chciałeś mieć żonę. Co za różnica, jak ją znalazłeś, skoro spełniam twoje wymagania?

– Nie spełniasz. Skłamałaś w sprawie swoich umiejętności. Pretorius to również odkrył.

Angie westchnęła.

– W porządku, skłamałam. Swoją drogą, to były idiotyczne wymagania.

– Tak sądzisz? – warknął:

– Tak sędzę! – Oparła ręce na biodrach. W nią też wstąpiła złość. – Ile kobiet je spełniało? No powiedz, ile kandydatek odrzuciłeś? Myślisz, że trafiłbyś na idealną żonę, gdybym nie przystąpiła do działania?

– Skąd mogę wiedzieć? Może następna byłaby tą idealną.

– Może. A może idealna nie istnieje. – Angie uniosła rękę i zaczęła odliczać na palcach. – Wykwalifikowana kucharka. Fantastyczna gospodyni. Wspaniała dekoratorka wnętrz. Matka. Żona, najlepiej niezła w łóżku. Dałeś się ponieść wyobraźni.

Zaczerwienił się lekko.

– Uważasz, że to przesadnie wygórowane żądania?

– Nie wiem, czy przesadnie wygórowane. Na pewno śmieszne. Powinieneś się skupić na jednym: na znalezieniu żony, która kochałaby Mikeya i która... – urwała. Odśloniła się. Wiedziała, że Lucius bez trudu odgadnie, co zamierzała powiedzieć: „i która kochałaby ciebie”.

Potrząsnął głową.

– Przestań. Nie rób z naszego związku jakiejś romantycznej bajki. Łączy nas tylko seks, nic więcej. Pobieramy się wyłącznie ze względu na Mikeya. Jasne?

– Oczywiście.

Zdjęła pierścionek i podała go Luciusowi. On jednak wsunął go z powrotem na jej palec.

– Nasze zaręczyny nadal trwają. Wyjdiesz za mnie, Angie. Na moich warunkach, zgodnie z naszą umową.

– Mylisz się. – Nawet nie próbowała wyrwać ręki. – Suknię mogę bez problemu oddać. Zaproszeń jeszcze nie wysłałam. Zadzwoiłam do kwiaciarni, żeby wstrzymali się z bukietem, do Joego Milano z prośbą, aby poczekał na twój telefon, i do kaplicy Dorchester...

Zmrużywszy oczy, przyglądał się Angie w milczeniu, jakby usiłował odgadnąć, o co jej chodzi i na jakie liczy korzyści, odwołując ślub.

– Pracujesz dla Ridgewayów – stwierdził wreszcie. – To jedyne wytłumaczenie. Miałaś wkraść się w moje łaski, zbajerować mnie, poznać moje plany i w ostatniej chwili się wycofać, a potem stanąć przed obliczem sędziego, powiedzieć mu o „Pretoriusie” i moich próbach kupienia sobie żony. Oczywiście Mikeya przyznano by Ridgewayom.

Mogła albo się roześmiać, albo rozplakać. Parsknęła śmiechem.

- Mylisz się, Lucius.
- Jakże może być inne wytłumaczenie?
- Puść moją rękę.

Kiedy to w końcu zrobił, ponownie zdjęła pierścioneł. Tym razem podeszła do komody i tam go zostawiła, po czym obejrzała się przez ramię.

– Możesz rozpiąć suknię? Samej zajęłoby mi to pół nocy, a chciałabym się znów przeobrazić w mebel.

Podszedł bez słowa i zaczął kolejno rozpinać maleńkie kryształowe guziczki ciągnące się przez całą długość jej pleców. Jego dotyk zawsze ją podniecał; dziś starała się niczego nie okazywać. Zaciśnęła ręce na brzegu komody, by nie stracić równowagi.

Zsunął jej suknię z ramion. Miała na sobie stanik bez ramiączek, dobrany tak, by ładnie podkreślał biust. Sądząc po reakcji Luciusa, chyba doskonale spełniał swoje zadanie.

Pochyliwszy się do przodu, Angie zrzuciła suknię na podłogę. Po chwili, unosząc nogę, przestąpiła nad migoczącą kryształkami jedwabną kałużą. Miała na sobie szpilki, pończochy, pas, figi, koronkowy stanik. Liczyła na to, że dopiero po ślubie Lucius zobaczy ją w ślubnym negliżu, ale trudno, pomyślała. Niech się napawa widokiem. Niech patrzy, podziwia i żałuje.

Ostrożnie zgarnęła suknię z podłogi i powiesiła ją w szafie, w pokrowcu, który otrzymała w sklepie. Nie zwracając na Luciusa uwagi, zdjęła z wieszaka jeden ze swoich starych kostiumów, ten, którego materiał przypominał obicie na fotel. Zamierzała włożyć spódnice, kiedy nagle usłyszała:

- Nie rób tego.

Odwrócił ją do siebie, przytulił, po czym wsunął palce w jej włosy, do

końca burząc kok, a następnie przywarł ustami do jej warg. W pocałunku była wielka namiętność, ale również gniew, ból, rozczarowanie.

Łzy napływały Angie do oczu.

Ostatni raz. Postanowiła wykorzystać okazję, całować Luciusa do utraty tchu, tak by na zawsze zapamiętać ten moment i przywoływać go w chwilach smutku.

Rozchyliła wargi. Pocałunkiem Lucius wyrażał wszystko, czego nie miał odwagi powiedzieć słowami. Wiedziała, że ją kocha. Niestety wiedziała też, że ich miłość skazana jest na niepowodzenie. Oszukała go. Nie zaufa jej po raz drugi.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlaczego mnie zdradziłaś?

Łzy popłynęły jej po policzku.

– Nie zdradziłam.

– Okłamałaś mnie. Udawałaś kogoś, kim nie jesteś.

– Nieprawda. Nie udawałam. To ty szukałeś idealnej żony. Nie jestem idealna, ale pasujemy do siebie. Nie odtrącaj mnie...

Potrząsnął głową.

– Ubierz się. – Obróciwszy się na pięcie, wyszedł z pokoju.

Włożyła bez słowa kostium, rozejrzała się po sypialni, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniała, po czym skierowała się do pokoju Mikeya, który obudziwszy się ze snu, próbował łapać promienie słoneczne.

– Hej, kolego. – Wyjęła go z łóżeczka i powstrzymując łzy, przytuliła mocno. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi ciebie będzie brakowało.

Chwycił ją za kosmyk włosów, który następnie usiłował włożyć do buzi. Ze śmiechem uwolniła je z pulchnej rączki. Mikey...

– Przynajmniej się starałam – szepnęła, całując go w czubek główki. – Myślałam, że... Tak bardzo chciałam być twoją mamą, opiekować się tobą,

patrzeć, jak rośniesz, jak stajesz się mężczyzną. – Wciągała w nozdrza jego dziecięcy zapach. – Zawsze będę cię kochać.

Powinna iść. Szybko zanosła Mikeya do salonu. Lucius stał przy oknie. Wpadające promienie słońca oświetlały ją i dziecko, on sam pozostawał w cieniu.

Angie podeszła bliżej i podała mu syna. Teraz, kiedy знаła prawdę, widziała między nimi ogromne podobieństwo: chłopiec był lustrzanym odbiciem ojca.

– Zanim cokolwiek dalej postanowimy – oznajmił surowym tonem Lucius – chcę wiedzieć, czy jesteś na usługach Ridgewayów.

Wzdychając ciężko, Angie odszukała wzrokiem torebkę, po czym udała się do holu i wcisnęła przycisk windy.

– Co robisz? Nawet o tym nie myśl! – Lucius ruszył w jej stronę. Nagle zreflektował się, że z dzieckiem w ramionach nie zdoła jej zatrzymać. – Przynajmniej powiedz: dlaczego?

– Jeszcze nie wiesz? – Drzwi windy rozsunęły się. Angie weszła do kabiny. – Pytasz o to, lecz nie słyszysz odpowiedzi.

– Jak miałem usłyszeć coś, czego nie powiedziała? – zapytał Mikeya.

Wpatrywał się ze złością w zamknięte drzwi windy, jakby za nimi kryła się odpowiedź na wszystkie pytania świata. Nie wiedział, kiedy Angie zawładnęła jego sercem i jakim sposobem zburzyła bariery, które wznosił wokół siebie po rozstaniu z Lisą. Wiedział jedynie, że się w niej zakochał bez pamięci. Dlatego jej zdrada tak bardzo bolała.

Gdy wrócił do domu i ujrzał ją w sukni ślubnej, ten widok dosłownie go poraził. Była olśniewająco piękna, a na jej twarzy malował się wyraz bezbrzeżnego szczęścia. Szczęścia, które on jej odebrał. Czuł coraz większą rozpacz i coraz większą frustrację.



– Jeśli nie zdradziła, to dlaczego odeszła? Dlaczego się nie broniła?

Musi być jakiś powód. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to że dogadała się z Ridgewayami. Ale... przypomniał sobie smutek w jej oczach. Nie, coś tu nie gra. Mikey złapał go za nos i zaczął gaworzyć.

– Masz rację, szkrabie. Musi nam odpowiedzieć, dlaczego kazała się umieścić na liście jako idealna kandydatka na moją żonę.

Chwycił torbę z pieluszkami, zamierzając ruszyć w pogoń, i w tym momencie dostrzegł kopertę z jego nazwiskiem wsuniętą do bocznej kieszeni. Rozpoznał charakter pisma Angie.

– Zobaczmy, co napisała. – Rozerwał kopertę. Przez dobrą minutę siedział bez ruchu. – Boże! – jęknął wreszcie.

Wyniki badań spadły na podłogę, a on z całej siły przytulił do siebie Mikeya, swojego syna. Drżącą ręką gładził chłopca po policzku, czarnymi oczami wpatrując się w równie czarne oczy chłopca. Ma syna. Od kilku miesięcy ma syna i o tym nie wie. Nawet tego nie podejrzewał. Od śmierci Lisy i Geoffa czuł coraz większą więź z chłopcem, która napawała go strachem.

Bał się, że pokocha Mikeya, a potem sąd mu go odbierze. Zacisnął powieki. Mógł stracić syna. Gdyby sąd przyznał Ridgewayom prawo opieki nad dzieckiem, czy przysłoby mu do głowy żądać ponownego badania DNA? Raczej nie. Gdyby nie Angie...

Wziął głęboki oddech. Skąd wiedziała? Jak zdobyła próbkę jego DNA? Jeżeli Mikey jest jego synem, a ona jakimś cudem na to wpadła, nie mogła być na usługach Ridgewayów. To by nie miało sensu. Musi ją odnaleźć.

Noc ciągnęła się bez końca. Angie prawie nie zmrużyła oka. Krążyła z pokoju do pokoju, godziny mijały, zapadał coraz gęstszy mrok. Lucius nie pojawił się. Dopiero gdy poranny brzask rozproszył ciemności, zasnęła na

kanapie, zwinięta w kłębek, przykryta ciepłym wełnianym kocem. Obudził ją płacz Mikeya.

– Pójdę do niego – oznajmiła półprzytomna. Chryste, co się stało z ich łóżkiem? Miała wrażenie, jakby ktoś nappełnił materac kamieniami. Ziewnęła.

– Pewnie ma mokro.

– Nie sędzę. Myślę, że po prostu potrzebuje mamy. Usłyszała brzęk talerza. W nozdrza uderzył ją zapach ulubionej herbaty. Nagle oprzytomniała. Lucius. Mikey. „Pretorius”. Klótnia.

Otworzyła oczy. Lucius siedział w kucki obok, z filiżanką w dłoni. Nieopodal Mikey leżał w foteliku: wymachiwał rączkami i nóżkami, jakby się do niej wrywał.

– Co...? Jak...? Skąd się tu wzięłeś?

– Nie zamknęłaś drzwi. – Podał jej herbatę. – Wypij. Chciała odmówić dla zasady, ale aromat ją nęcił, poza tym potrzebowała kofeiny, by się rozbudzić.

Usiadła. Miała na sobie jedynie cienką koszulę nocną. Wspaniale. Wypiwszy łyk herbaty, odgarnęła włosy za uszy i popatrzyła na Luciusa.

– Po co przyszedłeś? Jeżeli rzucać kolejne oskarżenia...

– Przeprosić cię.

– Już ci mówiłam... Przeprosić?

– Tak. Nawet jeśli manipulowałaś przy programie, wiem, że kierowały tobą dobre intencje.

Drżącą ręką potarła twarz.

– Chyba śnię...

– Nie śnisz. Naprawdę tu jestem. I naprawdę strasznie cię przepraszam.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Przestań. Nie zniosę, jeśli...

Chwycił ją w objęcia i delikatnie pocałował w usta.

– Kocham cię, Angie. I z całego serca dziękuję. Dałaś mi syna. Gdyby nie ty, nigdy bym się o nim nie dowiedział.

Wtuliła twarz w jego szyję.

– Och, Lucius. Dlaczego wczoraj nie przyjechałeś? Czekałam, czekałam, ale się nie pojawiłeś.

– Musiałem wpaść w jedno miejsce. Zajął mi to więcej czasu, niż się spodziewałem.

Podniosła głowę.

– Byłeś u Ridgewayów?

– Tak. Domagają się kolejnego badania DNA. Oczywiście zgodziłem się. – Zacisnął wargi. – W pierwszej chwili byli zdruzgotani, a potem zażądali zwrotu kosztów, jakie ponieśli w ostatnich trzech miesiącach, kiedy opiekowali się Mikeyem.

– Boże...

– Od razu wypisałem czek.

– I... i co teraz?

– Teraz porozmawiamy. Szczerze. Dlaczego prosiłaś Jett o wprowadzenie zmian do programu? Dlaczego zgodziłaś się wyjść za mnie?

Milczała przerażona. A jeśli znów jej nie uwierzy?

– Bo się we mnie zakochałaś – oznajmił bez cienia wahania w głosie.

Trzy razy otwierała usta, zanim w końcu była w stanie cokolwiek powiedzieć.

– Tak. Zgodziłam się wyjść za ciebie, bo cię kocham. To jedyny powód. Zakochałam się w tobie wkrótce po tym, jak przyjąłeś mnie do pracy...

– A ja byłem głupim ślepym osłem.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie będę się spierać.

– Przepraszam, Angie. Nie powinienem był w ciebie wątpić.

– Cały czas liczyłam na to, że odwzajemnisz moje uczucia i zrozumiesz to, o czym ja od dawna wiedziałam.

– To znaczy?

Przyłożyła dłonie do jego policzków i pocałowała go lekko w usta.

– Że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Wyjął z kieszeni pierścioneł i ponownie włożył jej na palec, tam gdzie było jego miejsce, po czym pocałował ją gorąco i namiętnie, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do temperatury jego uczuć.

Kochał ją. Zawsze będzie kochał. Obok nich Mikey zapiszczał radośnie, głośno wyrażając swoją aprobatę.

Gdy składali przysięgę ślubną, czerwona tarcza słońca opadała za ośnieżonymi szczytami Gór Olimpijskich. Panna młoda w perłowej sukni ozdobionej kryształkami Swarovskiego oraz brylantowych kolczykach, naszyjniku i bransoletce wyglądała jak księżniczka z bajki. Pan młody wpatrywał się w nią z niekłamanym zachwytem, nie mogąc się doczekać, kiedy będą sami.

Obserwując Angie i Luciusa, nikt z gości nie wątpił, że tych dwoje kocha się bez granic. Nikt się nie dziwił, że oprócz miłości i wierności para przysięgła zawsze mówić sobie prawdę; potraktowano to jak nieszkodliwy kaprys. Wszyscy też widzieli, jak wielkim uczuciem młodzi darzą dziecko, które Lucius podczas ceremonii trzymał na rękach.

Oddał swój skarb tylko na moment: by pocałować nowo poślubioną żonę. Swoją wymarzoną idealną żonę.